



JILL
OLIVER

NAMIĘTNY

ROMANS



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Padalo i padalo. Jean wydawało się, że już nigdy nie przestanie. Wczesnym rankiem obudziły ją jednostajnie stukające o parapet krople. Teraz spoglądała przez szyby taksówki na okazałe wille w Marinie kryjące się za srebrzystą ścianą deszczu. Niebo jeszcze bardziej pociemniało. W dniu, w którym miało zmienić się całe jej życie, mroczno zrobiło się już późnym popołudniem. Za kilka minut stanie przed swoją siostrą Lilian.

Usta Jean poruszyły się. Prawie niesłyszalnie wyszeptala obce dla niej imię, tak obce jak kobieta, którą odwiedzi w weekend. Lilian.

Nigdy jej przedtem nie widziała, chociaż obie mieszkały w San Francisco. Ona w jednym z maleńkich mieszkań starego, szarego domu w centrum, a Lilian w jednej z tych wielkich willi w Marinie - ekskluzywnego przedmieścia nad zatoką, przez które właśnie przejeżdżała Jean. Ale dzieliły je nie tylko mile, lecz również całe światy.

Jean zamknęła oczy, gdy przypomniała sobie ten wczorajszy, zaskakujący telefon. W ciągu kilku sekund przeżyła to ponownie. W piątek wieczorem wypakowała w kuchni zakupy. Położyła je przed sobą i wpatrywała się w nie. Od kiedy rozstała się z Haroldem, nienawidziła tych samotnych weekendów, tych dni ciągnących się w nieskończoność, tych godzin pełnych smutku. O, jak cicho było w całym mieszkaniu! Nie słyszała ani głosów, ani kroków. Telewizor milczał. Nawet w rurach nie szumiała woda. Prawdopodobnie wszyscy sąsiedzi wyjechali na weekend, aby cieszyć się dwoma wolnymi dniami. Dla Jean były one jak senny koszmar. Miała właśnie zatrzaskać drzwi lodówki, gdy zadzwonił telefon. Czyżby ktoś źle wykręcił numer? Podniosła słuchawkę.

- Webster - powiedziała zmęczonym głosem. Była pewna, że to pomyłka i że zaraz odłoży słuchawkę. - Jean Webster? - usłyszała niski głos kobiecy.

- Tak.

- O, jak cudownie, że pani jest dzisiaj w domu, moja droga. Prawie w ogóle na to nie liczyłam.

- Przepraszam, z kim mam przyjemność? - spytała Jean zmieszana. W słuchawce rozległ się cichy śmiech.

- Nazywam się Lilian Clark i jestem pańską siostrą.

- Ale... to niemożliwe - odparła zaskoczona Jean. Znowu usłyszała śmiech, tym razem rozbawiony i bardzo zrozumiały. Potrząsnęła głową. - Proszę mi wierzyć, ja nie mam żadnej siostry!

- Och nie, moja droga - stwierdziła nieznajoma. - Ja jestem pańską siostrą.

- Ale ja pani nie znam - wyrzuciła z siebie bezradnie Jean.
- Nic dziwnego. Gdy była pani dzieckiem, zostałyśmy rozdzielone.
- Ale moi rodzice ...

- To nie byli pani rodzice, moja droga - przerwała jej kobieta podając się za jej siostrę.

Nogi ugięły się pod Jean. Opadła ciężko na sofę. Ci ludzie, których tak bardzo kochała aż do ich przedwczesnej śmierci, nie byli jej rodzicami? Jak mogła ta Lilian Clark twierdzić coś tak nieprawdopodobnego?

- Ale ...

- Websterowie adoptowali panią - mówiła dalej nieznajoma.

Jean przełknęła ślinę. Nie, nie mogła w to uwierzyć. Jaką beztruską i szczęśliwą była dziewczynką! Czy można tak kochać i rozpieszczać obce dziecko? Gdy była chora, matka siedziała przy niej dzień i noc. Jak mogła teraz nagle przestać być jej matką?

- Wiem, że to dla pani szok, moja droga - niski głos dotarł do niej jakby z oddali. - Dla mnie to też było zaskoczeniem, gdy moja przybrana matka opowiedziała mi o wszystkim tuż przed swoją śmiercią.

Jean nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Postanowiłam panią, odnaleźć i wynająłam do tego najlepszego detektywa w mieście. W końcu chciałam poznać moją, dotąd mi nieznaną, siostrę.

Jean poczuła, że coś ścisną ją w gardle. Nie mogła już nic powiedzieć.

- Proszę mi wierzyć. Obie zostałyśmy wychowane przez przybranych rodziców, ale w końcu odnalazłyśmy się. Na kilka sekund zapanowała cisza. Jean usłyszała w oddali cichy trzask i muzykę, a potem dotarł do niej męski głos, niecierpliwie wołający Lilian.

- To mój mąż - z lekkim westchnieniem powiedziała jej siostra.

- Muszę już kończyć. Za chwilę spodziewamy się gości.

A więc jej siostra była mężatką. Może miała również dzieci. Z pewnością była szczęśliwą kobietą, może nawet bardziej szczęśliwą niż ona.

- Przyjedź jutro do mnie - zaproponowała Lilian. - Zapraszam cię na weekend. Będziemy miały więcej czasu, żeby się lepiej poznać.

Jean poczuła w sobie pewną radość. Nagle te dni, które miała wypełnić pustką, staną się dla niej okazją do przeżycia czegoś niewiarygodnego.

- Lilian! - ponownie usłyszała głos nieznajomego mężczyzny. Jeszcze go nie zna, ale jutro będzie miała okazję bliżej go poznać. Przecież w końcu to jej szwagier. Teraz nie była już sama, miała rodzinę.

- Przyjedziesz? - zapytała Lilian.

- Chętnie! - powiedziała Jean, zadowolona. To uczucie radości stawało się coraz mocniejsze. Szybko sięgnęła po kartkę i zapisała sobie adres w Marinie. Nigdy w życiu nie oczekiwała tego, że pozna swoją siostrę. Teraz stało się to rzeczywistością.

Jean otworzyła oczy i patrzyła na deszcz przez szyby samochodu. Jechali właśnie szeroką aleją. Za starymi drzewami stały ogromne białe wille, które wydawały się być zbyt duże jak dla jednej rodziny. W jednej z nich mieszkała jej siostra. Może stoi już w oknie i wygląda jej przyjazdu. Umówiły się na piątą po południu.

Jean zerknęła niespokojnie na swój filigranowy zegarek. Było już kilka minut po piątej. Ze względu na deszcz taksówkarz nie mógł przyspieszyć. Lilian mogła się już niecierpliwić.

Znów poczuła w sobie tę falę radości, gdy pomyślała o siostrze. Miała wrażenie, jak gdyby rozpoczynała nowe, pełne radości życie. Te ostatnie smutne miesiące pozostaną dla niej tylko mglistym wspomnieniem. Jak wspaniale jest czuć, że ma się rodzinę i nie jest się samym!

Taksówkarz zatrzymał się przed domem. Z zapartym tchem Jean wpatrywała się w pompatyczną willę, która była widoczna za kutą z żelaza bramą. Tutaj mieszkała jej siostra. Za chwilę zobaczy ją po raz pierwszy w życiu.

Jean zapłaciła szybko, sięgnęła po swój bagaż i bukiet kwiatów, po czym wysiadła z taksówki. Deszcz padał jej w twarz, podmuchy wiatru targały chustką na głowie i rozwiewały płaszcz. Nie zwracała na to uwagi. Przepelniona gorączkowym oczekiwaniem pospieszyła w kierunku wspaniałej żelaznej bramy.

I wtedy to się stało.

Nagle poślizgnęła się na mokrych płytkach chodnika w butach na wysokim obcasie. Nie miała czego się chwycić, aby utrzymać równowagę. Wydała z siebie cichy rozpaczliwy okrzyk. Torba i kwiaty upadły na ziemię. Ręce bezradnie uniosły się wysoko, a nogi ugięły się pod nią. Ale Jean nie upadła na chodnik. Dwie silne ręce chwyciły ją i przytrzymały mocno. Zdyszana znalazła się nagle w ramionach wysokiego mężczyzny. Jej policzek był przyciśnięty do jego piersi. Poczowała gruby materiał i obcy zapach, trochę cierpki i zapierający dech. To szczupłe, wysportowane ciało, które poczuła blisko swojego, było dla niej równie obce jak i bliskie, i to na tyle, że słyszała bicie jego serca. Wydawało się, że ciepło jego ciała przenika przez płaszcz. Z trudem złapała oddech, gdy poczuła raptownie jakby elektryczny wstrząs. Gorący dreszcz wstrząsnął nią i serce zaczęło raptownie bić szybciej.

Wydawało się, że mężczyzna coraz mocniej przyciska ją do siebie. Jean zaczęła drżeć. Jeszcze kilka takich mocnych uderzeń serca i zaraz upadnie na kolana.

Wtedy raptownie oderwała się od niego.

Chustka zaczęła się o guzik jego płaszcza. Szarpnęła nią, a ta zsunęła się z głowy, uwalniając jej płomiennorude włosy. Cofnęła się o krok i spojrzała na nieznanego, który w ciągu sekundy obudził w niej tak nieprawdopodobne uczucie.

Jean zobaczyła ciemne, mokre włosy i opaloną twarz. Zaskakująco namiętne usta otworzyły się jakby do krzyku. Szeroko otwarte, brązowe oczy wyrażały zdumienie.

- Ty? - wyrzucił z siebie.

Jean wpatrywała się wciąż w niego, próbując zapanować nad swoim nierównym oddechem. Jej serce dudniło, a policzki płonęły. Teraz widziała to wszystko w zwolnionym tempie w jego błyszczących oczach. Zaśmiały się drwiąco.

- Kochanie, czyżbyś tak bardzo zatęskniła za mną, że po moim powrocie z długiej podróży tak nagle i gwałtownie wpadasz w moje ramiona?

Co on powiedział? Przecież ona go nigdy przedtem nie widziała.

- Ale... my się nie znamy - wyjąkała zdziwiona.

Mężczyzna spojrzał na nią skonsternowany. Na jego twarzy malowało się zakłopotanie. Kiwnął głową.

- Tak, rzeczywiście się nie znamy - odparł. - Ale te włosy i zielone oczy! To niesamowite podobieństwo!

Jean przełknęła z trudem ślinę.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy się kiedykolwiek spotkali - wyjaśniła tonem, który w jej własnych uszach brzmiał jakoś obco. Jej policzki płonęły teraz jeszcze bardziej, a serce biło szybko i nieregularnie.

- Teraz i ja to zauważyłem - stwierdził powoli.

Jego głos był niepewny, a to zdradzało, podobnie jak wyraz jego oczu, głębokie poruszenie. Wyglądał tak, jakby chciał uporządkować swoje myśli.

- To podobieństwo nie może być jednak przypadkowe - powiedział.

- Pani jest z pewnością krewną Lilian.

- Lilian - powtórzyła i teraz dopiero zaczynała rozumieć tę całą sytuację.

Oczywiście. Przecież stoi przed domem swojej tajemniczej siostry, do której przypuszczalnie jest bardzo podobna. Dlaczego od razu nie przyszło jej to do głowy? Ale ten obcy mężczyzna całkowicie wyprowadził ją z równowagi.

Nadal jednak przyglądał jej się tak, jakby nie wierzył własnym oczom.

- O Boże! Dlaczego Lilian przez te wszystkie lata nie powiedziała mi, że ma sobowtóra? - zamruczał pod nosem. - To niesamowite, że spotkałem panią dzisiaj przed jej domem.

Sobowtór? Czy aby naprawdę były aż tak do siebie podobne? Zaraz się o tym przekona.

Jean chrząknęła i powiedziała: - Właśnie wybieram się do pani Clark z wizytą.

Mężczyzna zaśmiał się nagle. - Ale jestem tępy - stwierdził z rozbawieniem. - Oczywiście jest pani największą niespodzianką, jaką Lilian przygotowała dla swoich przyjaciół i sąsiadów na dzisiejszy wieczór. Wydaje ogromne przyjęcie, o którym dowiedziałem się zaraz po moim powrocie.

Serce Jean zabiło mocniej. Jej siostra chciała na jej cześć wydać przyjęcie.

Nieznajomy uśmiechnął się do niej i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęła z jego twarzy cała zaciekłość. W jego brązowych oczach zagościło ciepłe spojrzenie.

A więc dziś wieczorem, podczas przyjęcia, dowiem się, kim jest ta nieznaną, która podczas deszczu wpadła mi w ramiona, pomyślał zadowolony.

Jean poczuła, jak bardzo się czerwieni. Nagle zapragnęła, aby znów wziął ją w ramiona i przytulił mocno do siebie. Szybko jednak odrzuciła od siebie tę myśl i odparła* oschle: - Może najpierw powinniśmy rozwiązać zagadkę, kim pan jest?

Mężczyzna zaśmiał się triumfująco. - Ma pani rację. Co za niegrzeczność z mojej strony! Ale to pani wprawiła mnie w takie zmieszanie.

Spojrzał jej w twarz, która była mu obca i jednocześnie tak dobrze znana. Nic dziwnego, pomyślał, że nie mogłem zebrać myśli. Ta kobieta poruszyła mną tak bardzo, jak żadna inna w moim życiu.

Jean stała bez ruchu trzymając w ręku chustkę i patrzyła mu prosto w oczy. Oboje nie zauważyli, że deszcz przestał padać i słońce wyjrzało zza chmur.

Mężczyzna uklonił się uroczyście i wyciągnął do niej rękę. - Nazywam się Dawid Seymour i mieszkam w sąsiednim domu. - Po czym wskazał na willę w kolorze kości słoniowej, która w połowie ukryta była za wysokimi drzewami. - A kim pani jest? Dlaczego Lilian ukrywała panią przed nami?

Z wielkim trudem opanowała drżenie ciała i mimowolnie cofnęła rękę.

- Niech pan cierpliwie poczeka do wieczora - odpowiedziała zmieszana.

- Nie wiem, czy wytrzymam. - Zrobił przy tym rozpaczliwą minę i chciał ponownie wziąć ją za rękę.

Przestraszona cofnęła się o krok, chcąc podnieść z chodnika torbę i kwiaty, które jeszcze tam leżały. Schyliła się po nie i skierowała ku żelaznej bramie. Wyglądało to jak ucieczka. Nacisnęła na dzwonek i zdawało się jej, że przez chwilę zapomniała o swojej siostrze. Czuła na sobie jeszcze spojrzenie Dawida, to poruszenie i ciepło jego ciała. Nie miała odwagi odwrócić się, gdyż nie była pewna, czy on tam jeszcze stoi i patrzy na nią.

Zbliżając się do domu starała się uspokoić. Zanim jednak do niego dotarła, drzwi nagle się otworzyły. Na schodach pojawiła się młoda kobieta, której płomiennorude włosy błyszcząły w słońcu. Gdy Jean podeszła bliżej i spojrzała w jej twarz, miała wrażenie, że ma przed sobą swoje odbicie lustrzane. Nagle stanęła.

- Mój Boże! - szepnęła z niedowierzaniem. Teraz zrozumiała, dlaczego Dawid pomylił ją z Llian.

- Moja kochana, to rzeczywiście jest nie do pojęcia - powiedziała elegancka kobieta niskim głosem, którego brzmienie Jean pamiętała jeszcze z rozmowy telefonicznej. Jean z konsternacją przyglądała się wciąż siostrze. Te same zielone oczy, tylko o trochę bardziej migdałowym kształcie, jasna cera, bujne rude włosy, nie tak bardzo kręcone i opadające na ramiona, tylko elegancko upięte przez ekskluzywnego fryzjera. Wszystko, co miała na sobie, było drogie i wykwintne. Podkreślały to przede wszystkim prosta biała suknia, skromna biżuteria i buty na wysokim obcasie z krokodyłowej skóry.

- Ależ, Jean, dlaczego przyglądasz mi się z takim przerażeniem? - Lilian jako pierwsza zapanowała nad sytuacją. Zaśmiała się triumfująco. - Nie jestem żadnym duchem! To podobieństwo nie musi nam wcale przeszkadzać.

- Wiele oczekiwałam, ale tego nie!

- Ja również! - zaśmiała się Lilian, a na jej twarzy wymalowało się serdeczne zdziwienie. - Zawsze myślałam, że jestem jedyna i niepowtarzalna.

Teraz i Jean musiała się zaśmiać. - Teraz już tak nie jest - odparła.

- Dlaczego wciąż stoimy na schodach? Proszę, wejdź do środka! Jean weszła po białych marmurowych schodach i stanęła obok siostry.

Obie były tego samego wzrostu i tak samo szczupłe. Trochę teatralnie Lilian ją objęła i pocałowała w oba policzki.

- Witamy, moja droga.

- Dziękuję - wyszeptala Jean trochę jeszcze sparaliżowana nową sytuacją. Potem wręczyła kwiaty.

- Och, jak to miło z twojej strony! - Te słowa popłynęły z ust Lilian jak zwyczajny frazes.

Jean weszła za siostrą do domu. Gdy stąpała po grubych dywanach, które zdawały się połykać swoją miękkością każdy jej krok, podziwiała ukradkiem jedwabne tapety, kosztowne, połyskujące meble i bujne kompozycje kwiatowe w każdym, mijanym przez nią, pomieszczeniu. Lilian zaprowadziła ją do biblioteki.

- Usiądź, proszę!

Jean opadła na skórzaną sofę i popatrzyła pełnym podziwu wzrokiem po regałach, które wypełnione były ogromną liczbą książek.

- Myślę, że od razu powinnyśmy uczcić nasze spotkanie - stwierdziła Lilian i nacisnęła guzik. Jeden z regałów odsunął się i odsłonił elegancki domowy barek.

- Już to gdzieś widziałam! - krzyknęła Jean zaskoczona.

- W kinie! - zaśmiała się jej siostra, zdradzając przy tym serdeczne rozbawienie. - Mojemu przybranemu ojcu ten domowy barek tak bardzo zaimponował, że gdy go zobaczył w filmie „Cary - Grant”, kazał go sobie wybudować w domu.

Lilian wyjęła z hebanowej szafy butelkę szampana, delikatne kryształowe kieliszki i postawiła je na stoliku obok Jean. Potem otworzyła wbudowaną lodówkę i wyjęła z niej naczynie z lodem

- Może ci pomóc?

- Niekoniecznie - odpowiedziała Lilian. - Mogłabym zawołać kogoś ze służby, ale przy pierwszym spotkaniu z tobą nikt nie powinien mi przeszkadzać. W końcu nie zdarza się co dzień, że w wieku dwudziestu ośmiu lat poznaje się swoją małą siostrę.

- Nie taką znowu małą - śmiejąc się zaprotestowała Jean.

Lilian po mistrzowsku otworzyła butelkę i napełniła kieliszki szampanem. - Jesteś ode mnie młodsza dokładnie o trzy lata, dwa miesiące i trzy i pół tygodnia. Widzisz sama, wiem wszystko o tobie!

- Wszystko?

- Prawie wszystko. Reszty z pewnością dowiem się zaraz. Ale najpierw powinnyśmy wypić za cudowne połączenie naszej rodziny.

Stuknęły się kieliszkami. Jean upiła łyk przyjemnie chłodnego szampana. Miała wrażenie, że wszystko to, co się dokoła niej dzieje, jest snem. Czy naprawdę ta elegancka kobieta jest jej siostrą? Wyglądała na taką, która mogłaby poradzić sobie z każdą sytuacją. Ale mimo zewnętrznego

podobieństwa różniła się od Jean. Lilian odstawiła swój kieliszek z szampanem i oparła się wygodnie w skórzanym fotelu.

Ciekawe, jak dobrze zna swojego sąsiada, przyszło nagle na myśl Jean. Najbardziej pragnęła teraz porozmawiać z siostrą o tym mężczyźnie, którego nie mogła wypędzić ze swoich myśli.

Ale Lilian wypytywała o jej dzieciństwo i młodość, a Jean opowiadała o Ryszardzie i Mary Websterach, którzy całe swoje życie poświęcili, aby jej dzieciństwo i młodość były szczęśliwe i aby mogła chodzić do drogiej szkół.

- Nie było łatwo moim rodzicom - mówiła cicho. - Ojciec był prostym księgowym i nie zarabiał zbyt dużo. Czasami matka brała jakieś prace do domu, żeby dorobić. - Jean westchnęła. - Niestety, zbyt wcześnie zmarli. Miałam osiemnaście lat, kiedy zginęli w katastrofie lotniczej.

Przez moment poczuła, jak wrócił do niej ten ostry ból wokół serca i ta sama bezsilność, które towarzyszyły jej dość długo.

- Biedna - powiedziała Lilian ze współczuciem. - Byłaś bardzo przywiązana do nich.

- Dla mnie na zawsze pozostaną moimi rodzicami. Nie mogłam mieć ani lepszego ojca, ani łaskawszej matki. - Coś mówiło jej w środku, że powinna ich bronić przed swoimi prawdziwymi rodzicami, o których zapewne opowie jej Lilian.

Lilian zaczęła opowiadać o swoim życiu. Spojrzała z zadumana swój kieliszek szampana i zaczęła go obracać w perfekcyjnie wypielęgnowanych palcach. - Miałam więcej szczęścia niż ty - powiedziała zamyślona. - Pewien bogaty jak krezus producent filmowy zaadoptował mnie. Z pewnością słyszałaś o Gregorym Wilsonie. On i jego młoda żona nie mogli mieć dzieci, choć bardzo tego pragnęli. Byłam więc dla nich istnym objawieniem. Traktowali mnie jak księżniczkę. Ten piękny dom był dla mnie pałacem. Tutaj wszystko kręciło się wokół mnie, a ja to oczywiście skrzętnie wykorzystywałam - mrugnęła beztrudnie do Jean.

Jean musiała się znowu zaśmiać. Jakże dowcipną miała siostrę!

Lilian upiła duży łyk szampana. Nieostrzegalnie pociemniały jej oczy.

- Niestety, rodzice zmarli. Tuż przed śmiercią matka opowiedziała mi o moim prawdziwym pochodzeniu i o tym, że mam jeszcze siostrę. - Mroczny wyraz twarzy ustąpił, gdy ożywiona mówiła dalej. - Wyobraź sobie, że o mało nie zaadoptowali ciebie zamiast mnie. Miałam wtedy trzy lata, a ty dopiero co urodziłaś się. Tak ślicznie ziewałaś, że od razu ich sobą zachwyciłaś. Ale potem ja wyciągnęłam rączki do ojca i to właśnie zadecydowało! - Lilian zachichotała. - Już wtedy zrozumiałam, jak należy

postępować, żeby postawić na swoim. Inaczej ty dorastałabyś w tym wspaniałym domu.

Jean bawiła się swoim kieliszkiem szampana. Gdy pomyślała sobie o dobroci serca Websterów, nie żałowała wyboru producenta filmowego i jego żony.

- Zatrudniłam najlepszego detektywa, aby ciebie odnalazł. Avery uważał mnie za szaloną. Sądził, że po tylu latach nie będzie to możliwe.

- Kim jest Avery?

- To mój mąż.

- A więc mój szwagier. Macie dzieci?

Siostra uśmiechnęła się. - O, nie. Jesteśmy małżeństwem dopiero od trzech lat. Avery jest moim drugim mężem.

- Czy ty... - Jean zawahała się - jesteś szczęśliwa?

Nagle Lilian zareagowała bardzo chłodno. - Oczywiście - powiedziała prawie nieobecna. - Mam bogatego męża, którego zazdrości mi wiele kobiet. Może o nim słyszałaś albo czytałaś, jest nim Avery Clark, znany chirurg plastyczny.

Faktycznie to nazwisko nie było Jean obce.

Lilian wyglądała na udobruchaną. - Aczkolwiek Avery o wiele bardziej chciałby mieszkać w Hollywood, ja jakoś nie mogę się na to zdecydować. Z tym domem łączy się wiele miłych wspomnień. Mieszkałam tu również w czasie pierwszego małżeństwa.

Czy Lilian wraca często myślą do tamtych dni? Jean wydawało się, jakby żałowała rozstania ze swoim pierwszym mężem. Może z drugim nie była tak szczęśliwa, jak twierdziła.

- Ty nie jesteś mężatką - głos siostry wyrwał ją z chwilowego zamyślenia. - Mój detektyw uważa, że niedawno się zaręczyłaś.

Jean drgnęła. Najchętniej nie rozmawiałaby o Haroldzie. Zdążyła się już przyzwyczaić do nowej sytuacji, sprawia jej to już mniej bólu niż przedtem. Czuje, że nabiera do tego dystansu, a znajomość z Haroldem zaczyna traktować jak wydarzenie, które minęło i nigdy nie powróci.

- Jestem grafikiem i pracuję w firmie reklamowej, której szef zakochał się we mnie. Niedługo potem zaręczyliśmy się.

- Jak on się nazywa? Jest przystojny? - z nieukrywaną ciekawością pytała siostra.

Jean westchnęła i mówiła dalej: - Nazywa się Harold Scott i wygląda olśniewająco. Przez dwa lata byliśmy bardzo szczęśliwi. Na Boże Narodzenie mieliśmy się pobrać, ale on poznał córkę jednego z naszych klientów.

- Czy jest bogata?
 - Jest milionerką - wyjaśniła krótko Jean.
 - Stara śpiewka - podsumowała Lilian i nalała im obu szampana. Jean poczuła przyływ głębokiego rozczarowania, które przez długi czas nie dawało jej spokoju. - Dwa tygodnie przed planowanym ślubem zastałam ich oboje w łóżku, gdy zjawiłam się bez zapowiedzi u Harolda w mieszkaniu.

- Co za okropność! Biedna, co ty musiałaś wtedy czuć!
 - Nie mówmy lepiej o tym - poprosiła Jean. - Teraz chciałabym się dowiedzieć czegoś na temat swojej prawdziwej rodziny. Czy nasi rodzice żyją? Mamy jeszcze jakichś krewnych?

Lilian potrząsnęła głową. - Nie. Jesteśmy sierotami. To smutna historia. - Lilian nie zdążyła powiedzieć nic więcej, ponieważ drzwi się otworzyły i do biblioteki wszedł korpulentny mężczyzna o siwych włosach. Uśmiechając się serdecznie, podszedł do Jean, podał jej rękę i powiedział: - To z pewnością pani musi być moją szwagierką. Podobieństwo jest wręcz szokujące.

Lilian śmiała się, gdy mąż dosiadł się do nich. - Przy takim podobieństwie moja siostra i ja mogłybyśmy zagrać z powodzeniem w komedii omyłek.

Jean ukloniła się nerwowo. Teraz chyba mogła wreszcie porozmawiać o Dawidzie.

- To już się zdarzyło.
 - Co mianowicie? - spytała jej siostra, podając szampana mężowi.
 - Pomyłono mnie z tobą. Jeden z twoich sąsiadów wziął mnie za ciebie, Lilian.

- Który?
 - Dawid Seymour.
 Spojrzała na Lilian i zobaczyła, jak przez moment na jej twarzy pojawił się cień, a oczy zamarły w lodowatym spojrzeniu.

- To znaczy, że już powrócił ze swojej azjatyckiej podróży - powiedziała cicho.

- On uważa, że nie mogłabyś znieść tęsknoty za nim.
 Lilian uniosła się. - Co też mu przyszło... - Nagle jej niski głos zabrzmiał ostro.

- To był tylko żart z jego strony - wyjaśniła pospiesznie Jean. - Idąc do bramy poślizgnęłam się i wpadłam prosto w jego ramiona.

- I on myślał, że to ja?

- Tylko w pierwszej chwili - powiedziała Jean nieomal przeprasza­jąco. Nie rozumiała ostrej reakcji Lilian.

- Zdradziłaś mu, że jesteś moją siostrą?

- Nie. Myślę, że powinien cierpliwie poczekać aż do twojego przyjęcia.

- Ale ja go wcale nie zaprosiłam - stwierdziła Lilian, nerwowo upijając szampana.

Po raz pierwszy mąż Lilian wtrącił się do rozmowy: - Jeśli przeczuwa­łabyś jego powrót, z pewnością nadrobiłabyś to zaniedbanie. Czyż nie mam racji, kochanie? - stwierdził sarkastycznie.

Lilian rzuciła w jego stronę wrogie spojrzenie i milczała.

Niemalże Fizycznie Jean odczuwała to napięcie, jakie powstało między nimi.

- Jak wyobrażasz sobie to przyjęcie? - spytała, próbując rozładować całą tę atmosferę. - Nie wzięłam ze sobą na ten weekend żadnej wizytowej sukni.

- To nic nie szkodzi. Możesz włożyć którąś z moich. - Zielone oczy Lilian pojaśniały. - Nawet wiem, którą. Świetnie będziesz w niej wyglądała. Dawid zrobi wielkie oczy...

Avery wstał. - Dawid, Dawid! Czy to przyjęcie wydajesz tylko dla niego? - pytał podekscytowany. - Będą przecież też inni goście. Wszyscy będą pod wrażeniem twojej siostry.

Jean poczuła, jak pod wpływem zdenerwowania poca jej się ręce. Wcale nie oczekiwała, że znów ujrzy Dawida, i to tak szybko. Serce zaczęło jej bić mocniej. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że tego popołudnia przeżyła miłość od pierwszego wejrzenia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gwar rozmów, śmiechy i brzęk szkła zagłuszały muzykę. Podnieceni i zdumieni goście stali wokół Jean, świętując ten cud, jakim było jej pojawienie się. Ona zaś patrzyła wciąż w nowe, promieniejące i pełne podziwu twarze. Wszyscy byli pod wrażeniem niewiarygodnego jej podobieństwa do siostry. Jean wytrwale ścisnęła rękę. Obejmowano ją i całowano w policzki. Takich komplementów, jakimi obsypano ją dzisiejszego wieczoru, nie słyszała nigdy w życiu. W wielu oczach widziała niepoohamowaną ciekawość, w jaki sposób tak nagle pojawiła się w życiu Clarków. Wszystkich szczegółów historii rodziny w szumnej atmosferze przyjęcia Lilian nie mogła wyjaśnić. Goście, którzy przyszli później, dowiedzieli się znacznie mniej o całym tym zdarzeniu.

Jean znów musiała odpowiadać na pytania. Do jej ręki wciskano kieliszki z szampanem i proszono do tańca. Była już wyczerpana, trochę znużona, ale cierpliwie znosiła to wszystko. Jej wzrok wędrował jednak od czasu do czasu w stronę wysokich, otwartych na oścież drzwi salonu, przystrojonego w cudowne kompozycje kwiatowe. Dawid jeszcze nie przyszedł, ale ona z każdą minutą bardziej pragnęła tego spotkania. Próbowwała sobie wyobrazić, jak zareaguje, gdy zobaczy ją w tej uroczej sukni z zielonego, ciężkiego jedwabiu, która należała do Lilian.

- To jest niepowtarzalna kreacja - wyjaśniła z dumą. Rzeczywiście była wyjątkowa i niezwykła, nawet Jean wydawało się, że nigdy nie widziała czegoś równie olśniewającego. Dekolt, wykończony złotą nitką, był mocno wycięty. Na początku bała się oddychać, tak idealnie przylegała ta kosztowna tkanina do jej ciała. Teraz czuła się w niej bardziej swobodnie. Wysokie pęknięcie w spódnicy odsłaniało jej nogi prawie aż do ud.

Gdy Jean tańczyła z gadatliwym sąsiadem Clarków, przypomniała sobie dziwne słowa Lilian, zanim zaczęła witać się z gośćmi. - Ta suknia dla jednego z nich będzie większą niespodzianką niż ty!

Co przez to rozumiesz? - zapytała poruszona, ale nie otrzymała odpowiedzi. Lilian zaśmiała się tajemniczo.

Mężczyzna, z którym tańczyła Jean, wylewał z siebie potok słów. Przytakiwała mu, ale jej wzrok nieustannie wędrował w kierunku drzwi wejściowych.

Nagle stanęła. Serce zaczęło jej mocniej uderzać. Dawid. Zobaczyła go, jak rozgląda się po sali. Jean uwolniła się z objęć swojego partnera i podążyła bez chwili wahania w kierunku Dawida. Później zadawała sobie

pytanie, jak mogło dojść do takiej nieostrożności z jej strony. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się coś podobnego.

Stała przed nim i uśmiechnęła się. Oczekiwała, że wyczyta w jego twarzy radość, a może nawet podziw. Ale w jego brązowych oczach nie było żadnego błysku. Odsunęła się tak samo zdumiona, jak podczas ich pierwszego spotkania dziś po południu. Uśmiech, który po kilku sekundach zagościł na jego ustach, wydawał się być wymuszony.

- Witaj, piękna nieznajoma. Czy zdradzisz mi, w jaki sposób weszłaś w posiadanie tej sukni? - zapytał ochryple.

Jean zaniemówiła. Czy to ma być powitanie? Czy on naprawdę ucieszył się, że ją zobaczył?

Chyba musiał dostrzec w jej twarzy coś z gorzkiego rozczarowania, skoro sięgnął po jej rękę i odparł zmieszany: - Wygląda pani czarująco w tej sukni - dodał pospiesznie. - Ale... - zaczął i nie powiedział nic więcej.

- Ta suknia należy do mojej siostry - wyjaśniła chłodno. Na chwilę zapanowało kłopotliwe milczenie.

- Ach, to tak! - wykrzyknął Dawid. - Pani jest siostrą Lilian! Stąd to niesamowite podobieństwo - prawie takie, jak u bliźniaczek!

Potem zadawał jej pytania, podobne do tych, na które musiała odpowiadać przez cały wieczór. Miedzy innymi, dlaczego tak nagle pojawiła się znikąd.

Jean przerwała. Nie była zdolna powiedzieć już ani słowa.

Nagle obok nich pojawiła się Lilian.

- Dobry wieczór, Dawidzie! Co za miła niespodzianka widzieć cię znów. - W jej głosie wyczuwało się chłód.

Jean patrzyła na nich z zakłopotaniem.

Dawid zaśmiał się rozbawiony. - Nie mogłem sobie darować tego spektaklu, na którym przedstawiasz całemu światu swoją tajemniczą siostrę.

- Zdaje się, że ty poznałeś ją już dzisiaj po południu - i zdążyłeś pomylić ze mną - powiedziała uszczypliwie Lilian.

Dawid wybuchnął z nieukrywaną drwiną w głosie: - Jakże mógłbym pomylić cię z jakąkolwiek inną kobietą? Niewybaczalne! Czy po to pożyczylaś swojej siostrze tę suknię, aby obudzić we mnie wspomnienia?

Jak odrętwiała przyglądała się Jean tej dziwnej wymianie zdań. O co im obojgu chodziło? Co robi Dawid na przyjęciu u Lilian?

Lilian odwróciła się i bez słowa odeszła szeleszcząc suknią. Jean poczuła się nagle nieswojo. Schyliła głowę i nerwowo zaczęła skubać brzeg dekoltu. Nagle ciepła ręka Dawida dotknęła jej palców.

- Proszę mi wierzyć, w tej sukni wygląda pani naprawdę wspaniale.

- Ale ona przypomina panu o czymś złym - powiedziała Jean i spojrzała w jego brązowe oczy

Dawid ściągnął brwi, dając jej do zrozumienia, że jest odmiennego zdania. - Nie takie złe są te wspomnienia - odparł śmiejąc się. - Pani siostra miała ją na sobie podczas naszego pierwszego spotkania.

Jean nie śmiała się. Gdy Dawid dostrzegł, że jego słowa odniosły odwrotny skutek niż planował, wziął szybko od kelnera dwa kieliszki szampana i jeden z nich podał Jean.

- Proszę, niech pani wypije i odpręży się! Nie powinna pani brać poważnie tego pojedynku na słowa między mną a pani siostrą. To naprawdę nie ma żadnego znaczenia.

Czyżby? Jean zastanowiła się przez moment. Powinna jednak zapomnieć o swojej skrywanej wątpliwości, która pojawiła się, gdy ci dwoje stuknęli się kieliszkami. Brązowe oczy usilnie wpatrywały się w nią.

- Chciałbym poznać panią bliżej - powiedział cicho Dawid. - Musi mi pani opowiedzieć wszystko o sobie.

- Chętnie.

- Myślę, że powinniśmy poszukać jakiegoś cichego miejsca, gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać.

Jean podażyła za nim jak w transie w kierunku małego stolika w rogu salonu. W milczeniu usiadła obok niego, starając się ukryć zakłopotanie.

- Czego zatem chciałby się pan dowiedzieć, panie Seymour? - spytała, próbując patrzeć mu prosto w oczy.

- Jeszcze niczego - odparł, uśmiechając się delikatnie. - Najpierw powinniśmy skończyć z tym sztywnym „panie Seymour”. Proszę nazywać mnie Dawidem, a ja chciałbym do pani zwracać się Jean, jeśli oczywiście będzie mi wolno.

Uroczyście podniósł kieliszek do góry i wzniosł toast za jej zdrowie. Jean zobaczyła, że w jego brązowych oczach pojawiła się radość. Poczula drżenie ręki, gdy unosiła swój kieliszek do ust.

- A teraz, wedle starego zwyczaju, powinniśmy się pocałować! - usłyszała i ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że bez najmniejszego wahania skinęła głową na zgodę.

Nagle serce zabiło jej mocniej. Dawid pochylił się nad nią, podczas gdy ona siedziała nieruchomo. Zadrżała, gdy poczuła na swoich ustach miękkość jego warg. Jej ciałem wstrząsnął przejmujący dreszcz. Wstrzymała oddech.

Bardzo ostrożnie Dawid uwolnił się od niej i z czułością spojrzał jej w twarz. Jean czuła, jak płonęły jej policzki.

- Czy czujesz to również?

- Co?

- Wiesz, o czym mówię - zaśmiał się cicho.

Jean skinęła w milczeniu. Miała wrażenie, że śni. Nie, to wszystko nie dzieje się naprawdę. Zaraz się obudzi i za chwilę wszystko się skończy...

- Opowiedz mi o sobie - poprosił.

Była tak oszołomiona, że trudno było jej znaleźć odpowiednie słowa. Beładnie zaczęła opowiadać o swoim dzieciństwie i młodości. Po chwili przerwał jej: - Chodź, zatańczymy. Zapraszam cię do tańca, jako jeden z przyjaciół Lilian. W końcu jesteś sensacją wieczoru.

Tańczyli i tańczyli. Czasami pełni temperamentu, czasami wolno, w mocnym uścisku. Bliskość Dawida działała na Jean tak, jak nigdy dotąd nie działała na nią bliskość innego mężczyzny. Gdy nią poruszał w tańcu, budził w niej żar pożądania. Nie chcę się budzić, myślała z rozpaczą. Najchętniej tańczyłaby z nim całą wieczność, ale kiedyś odprowadzi ją do stolika. Gdy usiedli, Dawid wziął ręce Jean w swoje. W zamyśleniu rysował kciukiem koła na wewnętrznej stronie jej dłoni.

- Najchętniej porwałbym cię ze sobą - szepnął ochryple. - Teraz, zaraz.

Serce Jean zabiło tak dziko, że przez chwilę nie mogła nic powiedzieć.

- Dokąd chcesz mnie zabrać?

- Do siebie. To tylko kilka metrów przez ogród.

- Ale Dawidzie, to jest zupełnie niemożliwe! To przyjęcie Lilian urządziła specjalnie dla mnie. Nie mogę się stąd tak po prostu wymknąć, i to jeszcze w tajemnicy przed wszystkimi!

- Posłuchaj - przekonywał ją dalej. - Moja posiadłość graniczy z Clarkami. W ogrodzie, w wysokim żywopłocie, znajduje się mała furтка. Jest otwarta ...

Jean drgnęła, gdy nagle obok nich rozległ się głos jej siostry, której przedtem nie dostrzegła.

- No, moja droga, dobrze się bawisz? - Nie czekając na odpowiedź, Lilian usiadła na trzecim krześle, które stało obok ich stolika. Ku zdziwieniu Jean, Dawid cofnął swoje ręce jak oparzony.

- Och, Dawidzie - Lilian posłała w jego stronę promienny uśmiech. - Powinieneś choć raz ze mną zatańczyć. Z czystej uprzejmości! W końcu jestem starszą siostrą.

Dawid milcząc zmierzył ją wzrokiem i skinął głową. Rzucił Jean przeproszające spojrzenie, a potem z gracją wziął Lilian pod rękę i poprowadził ją na środek salonu. Jean czuła ostre klucie w okolicy serca,

gdy widziała, jak Lilian przytulała się do niego, szeptała mu coś do ucha, kładła głowę na piersi i śmiała się.

Jean nie pozostało zbyt dużo czasu, aby pogрузić się w swoich przynębiających myślach, ponieważ podszedł do niej szwagier i poprosił do tańca. W przeciwieństwie do jej wesołej siostry wyglądał na poirytowanego. Jean dostrzegła na jego czole pionowe zmarszczki. W milczeniu zaczęli ze sobą tańczyć.

- Przepraszam, jestem trochę znużony - powiedział po chwili i podniósł na nią wzrok, gdyż był o głowę od niej niższy. - Powoli będę opuszczał towarzystwo. Jest już bardzo późno.

- Naprawdę? - Spojrzała na zegarek. Była już druga nad ranem! Wcale nie zauważyła, jak szybko minął czas. Dawid... Wzrokiem zaczęła szukać go pośród niewielu tańczących par. Widocznie większość gości już się pożegnała.

- Jesteś zmęczona? - zapytał troskliwie Avery, traktując jej małomówność jako wyraz znużenia.

- Hm... - mruknęła.

- Czy wiesz, gdzie jest twój pokój?

Skinęła głową w milczeniu. Przed kilkoma godzinami Lilian zaprowadziła ją do apartamentów dla gości, które znajdowały się w bocznym skrzydle olbrzymiej willi.

- Znajdziesz go sama?

- Tak.

- Czy Lilian powiedziała ci, gdzie jemy śniadanie?

Jean ponownie odpowiedziała skinieniem głowy. Kątem oka obserwowała Dawida i siostrę. Lilian promieniała i tańczyła tak dziko, że na parkiecie stanęło dwoje gości i patrzyło na nich z zachwytem. Jean poczuła, jak ściska ją coś w gardle.

- Po takim przyjęciu zawsze później jemy śniadanie. Możesz spokojnie się wyspać, zrobić poranną toaletę i dopiero wtedy zejść na dół. Prawdopodobnie zjawiś się i tak wcześniej niż Lilian.

Jean z wdzięcznością uśmiechnęła się do Avery'ego. Wzrok Avery'ego błakał się po sali. Gdy zobaczył swoją żonę, która śmiejąc się kładła głowę na piersi Dawida, westchnął niedosłyszalnie.

- Myślę, że Lilian zbyt dużo wypila - stwierdził. - Powinna się już położyć.

Avery odprowadził Jean do stolika, po czym skierował swoje kroki w kierunku Dawida i Lilian. Jean zobaczyła, jak uprzejmie i zdecydowanie wziął Lilian pod ramię i zabrał ze sobą. Lilian wydawała się być

zdenierwowana. Spoglądała na niego ze złością. Chociaż ich głosy były ściszone, dało się zauważyć, że kłócili się dość ostro. Dawid śmiejąc się podszedł do Jean i opadł na krzesło stojące obok niej. - No, to szwagier wyświadczył mi wielką przysługę.

- Czy rzeczywiście Lilian zbyt dużo wypila? - Jean, zaniepokojona, spojrzała na kłócącą się parę.

- Z pewnością. W przeciwnym razie nie byłaby dla mnie tak miła - zaśmiał się Dawid.

- O co właściwie chodzi między tobą a moją siostrą?

- Och, nie zamartwiał się z powodu tej prywatnej wojny pomiędzy Lilian i mną! Toczymy ją ze sobą od lat i przyzwyczailiśmy się do niej jak do wiecznych korków na moście Golden Gate.

Jean śmiała się, a on razem z nią. Ręka Dawida delikatnie głaskała jej ramię. Pod wpływem tego dotyku jej ciało, w miejscach gdzie czuła to przejmujące ciepło, zaczynało drżeć. Zamknęła oczy. Z jaką łatwością podniecał ją ten mężczyzna. Nie pamiętała, aby Harold kiedykolwiek dawał jej tyle czułości.

- Chodź - powiedział cicho. - Pójdźmy na chwilę do ogrodu. Tam nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Jean rozejrzała się niepewnie - żaden z gości nie zwracał na nich uwagi, a gospodarze przyjęcia zajęci byli własną kłótnią. Zaciekle sprzeczali się ze sobą, nie dostrzegając nikogo wokoło. Wydawało się, jakby całe otoczenie zapomniało o ich istnieniu.

Serce Jean biło jak szalone, gdy podążała za mężczyzną, który zaledwie od paru godzin odgrywał najważniejszą rolę w jej życiu. Dawid prowadził ją przez długie korytarze i schody aż do drzwi na tyłach willi. Zdziwiło ją, że z taką swobodą poruszał się po domu, jak gdyby znał każdy jego zakamarek. Może dlatego, że przedtem był częstszym gościem u Clarków. W milczeniu otworzył drzwi i Jean poczuła chłodny powiew na rozpalonej twarzy. Było ciemno i mgliście. Kontury starych drzew wylaniały się z mgły i straszły swoim niesamowitym wyglądem, przywołując w pamięci obrazy z filmów grozy, które Jean zawsze oglądała z zapartym tchem.

- Nareszcie sami - wyszeptał Dawid i przyciągnął ją do siebie. Znowu była w jego ramionach, i tak blisko, że sądziła, iż wyczuwa bicie jego serca. Poczula, jak jego usta dotknęły jej warg. Łagodnie obrysował językiem kontury jej ust i gładził rękami jej nagie plecy, które odsłaniała wieczorowa suknia. Jean drżała pod wpływem subtelnych pieszczot tych ostrożnych i delikatnych ruchów palców. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do

piersi, tak że przez cienki materiał koszuli czuła ciepło jego ciała. Dawid głaskał ją po plecach i schował twarz w jej grubych rudych włosach.

- Chodź, pójdziemy do mnie - wyszeptał. Jean westchnęła. - Proszę - nalegał - to tylko parę kroków.

Jean była gotowa pójść za nim wszędzie. Nie myślała już o swojej siostrze ani o tym, czy tylne drzwi willi będą zamknięte przed jej powrotem. To wszystko było mało ważne. Liczyło się tylko to, że była teraz przy Dawidzie. W milczeniu szli, trzymając się za ręce, przez cichy, mglisty park. Nagle przed nimi ukazał się wysoki żywopłot, a w nim Jean rozpoznała małą furtkę, która prawie całkowicie przykryta była gęstymi zaroślami. Dawid otworzył ją i oboje prześlizgnęli się na drugą stronę.

- Teraz jesteśmy u mnie - szepnął Dawid lekko zdyszany. Potem wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku domu przez gęste zarośla i pomiędzy bujnymi klombami kwiatów. Sięgnął do kieszeni po klucz i otworzył nim drzwi. Światło z wnętrza willi na moment oślepiło Jean.

- Chodź - powiedział. Delikatnie położył rękę na jej talii i wprowadził do domu. Jean była tak oszołomiona, że zupełnie nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej znajduje. Nie zauważyła niewyszukanego piękna wysokich pokoi, mebli i obrazów wiszących na ścianach. Z zapartym tchem podążyła za Dawidem po schodach. Na górze wprowadził ją do ogromnej sypialni, której okna wychodziły na zatokę. Były teraz szeroko otwarte i chłodne powietrze nocy wypełniało pokój. Spojrzenie Jean błąkało się po szerokim łóżku. Zobaczyła żółte, jedwabne, lekko odsłonięte przykrycie i nagle poczuła przez sekundę, mimo gorączkowej tęsknoty, która w niej płonęła, dziwny niepokój. Gdy jednak Dawid delikatnie wziął ją w ramiona, ów niepokój zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Jego usta dotknęły jej warg. Jego język wślizgnął się do jej ust i rozpalił w niej płomień. Wsunęła mu palce we włosy i bardziej przechyliła jego ciało ku sobie. Jego ręce ostrożnie dotknęły wąskich ramiączek sukni i powoli schodziły w dół po nagich plecach w kierunku suwaka. Otworzyły go i zielony jedwab zaszeleścił opadając na podłogę. Jean usłyszała, jak Dawid wstrzymał oddech, gdy poczuł jej nagie ciało.

- Jesteś taka piękna - szepnął czule. Dłonie głaskały jej nagie piersi. Jean jęknęła cicho, gdy delikatnie gładził końcami palców brodawki jej piersi. Jej sutki stały się teraz twarde i sterczące. Dawid oderwał od jej warg swoje usta i zaczął namiętnie całować ją po szyi i dekolcie, schodząc coraz niżej ku nabrzmiałym piersiom. Ciało Jean zadrżało z pożądania. Wstrzymała oddech, palce Dawida wślizgnęły się pod jej bieliznę i łagodnie zsuwały ku dołowi. Ukłękł przed nią i powoli ściągał bieliznę z jej bioder. W tym

dzikim podnieceniu nie zwróciła uwagi, że Dawid nie miał już koszuli na sobie. Spostrzegła to dopiero wówczas, gdy znów ją objął i namiętnie przyciągnął do siebie. Niecierpliwym ruchem uwolnił się ze spodni.

- Chodź - szepnął czule - pragnę cię! - Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Jean poczuła chłód jedwabiu. Długo się jej przyglądał, obserwował, jak namiętność narasta w jej oczach. Wyciągnęła ręce ku niemu i mocno przyciągnęła do siebie. Czowała jego gorące pocałunki na ustach, szyi i gdy delikatnie gładził językiem różowe brodawki jej piersi.

Subtelnie głaskała jego ciało. Był taki ogromny i silny! Położyła dłonie na jego nagiej piersi i gładziła jedwabisty zarost. Zmysłowo obrysowała kontur jego wąskich bioder. Nagle zastygła w chwilowym bezruchu, gdy Dawid zaczął ssać jej pierś, tak że ciało Jean zdrząło z pożądania i wygięło się w łuk.

Jęknęła. Teraz jego ręce badały jej ciało, przesuając się ostrożnie po wewnętrznej stronie ud aż do najczulszego z miejsc. Jedną ręką delikatnie rozchylił jej uda, a drugą masował subtelnie piersi. Jean wydała z siebie stłumiony jęk. Dawid nakrył ją swoim ciałem i schodził w dół, całując namiętnie jej ramiona, piersi, miękki brzuch i wewnętrzną stronę rozchylonych ud. Jej ciało drżało jak oszalałe, rozpalone dzikim pragnieniem. Wszedł w nią głęboko, najgłębiej jak mógł. Wygięła się, starając się go poczuć w pełni. Kołysała się pod nim z zamkniętymi oczami, z głową odrzuconą do tyłu. To był już koniec, ponieważ ich świat nagle eksplodował w sposób nieopisany. Szczytowali oboje równocześnie, pragnąc aby ta chwila była wiecznością.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jean obudziło stłumione trąbienie rogów mgielnych. Nagle wypełniło ją przedziwne uczucie strachu. Na twarzy poczuła chłodny powiew wiatru, który wdzierał się do sypialni przez otwarte okna.

Zbudziła Dawida, gdy poruszyła się w jego ramionach.

- Jean - zamruczał w półśnie i przyciągnął ją czule ku sobie. Natychmiast wtuliła swoją głowę pod jego ramię i przyłgnęła do niego całym ciałem. Niewyjaśnione uczucie strachu zniknęło całkowicie.

- Było tak cudownie - powiedziała do siebie, sądząc, że Dawid zasnął. - Czegoś takiego jeszcze nigdy nie przeżyłam.

- Och, Jean! - Dłonie Dawida delikatnie głaskały jej ciało.

- Nie miałam pojęcia, że coś takiego może się zdarzyć! - Jej oddech stał się znowu nierówny, a serce zaczęło bić szybciej. Oboje ulegli tej fali rozkoszy, aby urzeczywistnić swoje gorące pragnienia, największą ekstazę, i poczuć ten rytm spełnienia.

Tym razem było jeszcze cudowniej. Kochali się czule i z pełnym oddaniem. Gdy w końcu opadli bez tchu, pokój wypełniony był jasnym światłem dnia. O, mój Boże! To już rano, uświadomiła sobie nagle Jean. Przestraszona uwolniła się z objęć Dawida.

- Która to może być godzina? Muszę wracać do siostry!

- Jest siódma - powiedział Dawid, patrząc na złoty zegarek na swoim ręku.

- Jak mogę dostać się nie zauważona do domu Lilian? - zapytała niespokojnie. - Byłoby mi strasznie głupio, gdyby ktoś zauważył moją nieobecność.

- Zrobisz to tak, jakbyś miała czternaście lat i po raz pierwszy w życiu spędziła całą noc poza domem.

- Nie żartuj sobie, Dawidzie - powiedziała z pretensją w głosie. - Co Lilian pomyśli o mnie? Zaprosiła mnie do siebie, a ja pierwszemu lepszemu facetowi, którego tu spotkałam, rzuciłam się na szyję.

Dawid zaśmiał się. - To, co powiedziałaś, pochlebia mi. Ale masz rację, twoja siostra nie musi zaraz wiedzieć, że zakochaliśmy się w sobie, i to od pierwszego wejrzenia.

Z wdzięcznością spojrzała na niego. - Najchętniej zostałabym i kochałabym się z tobą cały dzień.

- Podobnie jak ja. Chciałbym cię móc zatrzymać - wyszeptał jej we włosy.

- Ale to na nic się zda, musimy być rozsądni! - Jean wyskoczyła z łóżka i zaczęła się szybko ubierać. Dawid również wstał i zbierał porozrzucone części swojej garderoby. Po kilku minutach oboje stali już ubrani: Jean w swojej zielonej wieczorowej sukni i Dawid w eleganckim garniturze.

- Chwileczkę - zwrócił się do niej czule. - Kiedy znów się zobaczymy?

Jean tak bardzo czekała na to pytanie. - Kiedy tylko chcesz - odpowiedziała cicho.

- Dziś wieczorem?

- To niemożliwe - rozłożyła bezradnie ręce. - Siostra zaprosiła mnie na cały weekend, a dziś wieczorem wychodzimy razem na kolację.

- A potem?

- Potem odwiozą mnie do domu.

Dawid pocałował ją w czubek nosa i podszedł do biurka.

- Gdzie mieszkasz?

- Mam małe mieszkanie w centrum miasta. - Przekazała mu adres i podała numer telefonu.

- Wkrótce się zobaczymy - powiedział tkliwie i pogłaskał Jean po policzku. - U ciebie albo u mnie. Gdzie tylko zechcesz. Długo nie wytrzymam bez ciebie!

Jean uśmiechnęła się. - Mnie już teraz zaczyna ciebie brakować!

- Chodź, odprowadzę cię do domu siostry.

Gdy tak trzymali się za ręce i szli przez ogród w jasnym świetle dnia, Jean ogarnęło przejmujące uczucie szczęścia. To wszystko było takie piękne! Trawniki mieniły się zielenią szmaragdu, niebo było jedwabście błękitne, a kwiaty błyszcząły w promieniach słońca. Nagle stanęła i spojrzała na Dawida.

- Mam wrażenie, jakbym była nastolatką, która przeżyła niesamowitą przygodę, a teraz, bojąc się rodziców, skrada się do domu. - Zachichotała.

Dawid skinął głową. - Czuję podobnie i wyobrażam sobie, jakbym zrobił coś zakazanego, i to w wieku trzydziestu dwóch lat! Jean przechyliła lekko głowę i spojrzała na Dawida badawczo.

- Teraz znam twoje imię, wiem, ile masz lat i nic poza tym. Czy to nie jest szalone?

- A czy miłość nie jest szalona? - Zaśmiał się znowu.

- Szalona i cudowna! - zawołała z przesadnym zachwytem. Dawid otworzył przed nią ogrodową furtkę. - Uwaga, jesteśmy teraz na obcym terenie - szepnął jak spiskowiec do jej ucha.

- Musimy być ostrożni, żeby nieprzyjaciel nas nie odkrył - powiedziała, wczuwając się w rolę. Oboje zatrzęśli się ze śmiechu. Po minucie zobaczyli tylne drzwi willi.

- Mam nadzieję, że sforsuję to ogromne zamczysko - stwierdziła Jean i wyciągnęła rękę w kierunku klamki. - Obawiam się, że drzwi mogą być zamknięte.

Dawid energicznie zaprzeczył głową. - Te drzwi nigdy nie są zamykane.

Skąd on to wie? - przez moment zastanowiła się Jean. Sekundę później było jej już to obojętne. Dawid wziął ją w ramiona i pocałował raz jeszcze. Było im ciężko rozstać się ze sobą.

- Jeżeli siostra zobaczy mnie teraz w tej sukni, domyśli się wszystkiego. - Jean ciężko westchnęła i przytuliła się do piersi Dawida.

- Bez obawy. Po takich przyjęciach Lilian śpi jak zabita i najczęściej budzi się koło południa - uspokajał ją. - Idź już, bo w przeciwnym razie nie gwarantuję, że nic się nie zdarzy...

Jean pocałowała go przelotnie w policzek, potem weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi.

Ta rozłąka nie potrwa długo, powiedziała do siebie. Za kilka godzin zadzwoni do mnie albo wpadniemy na siebie gdzieś po drodze. Przepelniona radosnym oczekiwaniem zrobiła w korytarzu kilka tanecznych kroków i cicho podążyła w kierunku apartamentów dla gości.

Jean właściwie chciała się tylko na moment położyć do łóżka, żeby wypocząć. Ale gdy obudziła się z głębokiego snu, było już koło południa. Zanim otworzyła oczy, na jej ustach pojawił się uśmiech. Śnił jej się Dawid i ostatnia noc spędzona razem z nim. Czuła jeszcze ciepło jego dłoni i gorące pieszczoty na swym ciele.

Pełna przedsmaku radości dzisiejszego dnia, który zwiastował jej jeszcze jedno spotkanie z Dawidem, wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna, aby nacieszyć się widokiem. Było jeszcze trochę mgliście. Obie chude wieże mostu Golden Gate przysłaniała lekka mgiełka. Niebo było zasłonięte, a woda w zatoce przypominała bardziej kolor szary niż błękitny. Dla Jean był to najszczęśliwszy dzień w życiu.

Zanuciła pod nosem wesołą melodię i poszła do łazienki. Ale luksus! Z niedowierzaniem rozejrzała się po ścianach z różowego marmuru. Krany były złote.

Jean weszła do wanny wypełnionej po brzegi pianą i przeciągnęła się z rozkoszą. Czuła, jak się odpręża, jak wracają do niej obrazy pełne czułych gestów i namiętnych pieszczot. Wbrew swej woli wyszła jednak z wanny. Tego szczególnego dnia, pierwszego w swoim nowym życiu, chciała

wyglądać możliwie jak najpiękniej. Wyszczotkowała swoje rude loki tak, że opadały miękko na ramiona, i włożyła swój ulubiony jedwabny, szary kostium, składający się z żakietu i spodni.

Nie sądziła, że spotka kogokolwiek w jadalni. Jednak, gdy otworzyła drzwi, zobaczyła przy nakrytym stole samotnie siedzącą siostrę. Lilian zanurzała właśnie w swojej filiżance z kawą apetyczne croissant. Wyglądała na niewyspaną, była blada.

- Dzień dobry - pozdrowiła ją promieniejąca Jean. - Przykro mi, że tak późno przyszedłam!

- To nic nie szkodzi. Ja również dopiero wstałam - machnęła ręką. Jej głos brzmiał bezbarwnie. - Spójrz na mnie. Nawet nie zdążyłam stosownie się ubrać.

Jean upiła łyk kawy i uniosła do góry pokrywę srebrnej patelni, która stała na stole, na trzymającej ciepło tacy. Smakowity zapach uderzył ją w nozdrza. Zaciągnęła się nim z rozkoszą i nałożyła sobie porcję jajecznicy z delikatnie obsmażonymi kawałkami szynki. Zajadała z apetytem, zapominając, że ktoś z boku badawczo się jej przygląda.

- Sprawiasz wrażenie wyjątkowo wypoczętej - ponuro stwierdziła Lilian.

- Czuję się wspaniale! - Jean westchnęła błogo. - Ale ty wyglądasz nic najlepiej.

- Poczekaj trochę. Mnie również zobaczysz w najwyższej formie. Potrzebuję jednak z rana trochę czasu, aby dojść do siebie. - Uśmiechnęła się. Ból wykrzywił delikatnie jej twarz, a ona dotknęła ostrożnie palcami skroni.

- Och, moja głowa! - stęknęła.

- Za dużo wypiałas?

- To nie tylko to - wyjaśniła siostrze poirytowana. - Avery i ja kłóciliśmy się prawie do trzeciej nad ranem. On chce koniecznie, abym sprzedała dom i przeprowadziła się razem z nim do willi przy Nob Hill, którą mu zaoferowała jedna z jego bogatych pacjentek. Prawdę mówiąc, niezbyt dobrze układa się między nami.

- Och... - wyrwało się nagle Jean.

Lilian zamoczyła znowu swoje croissant w kawie i odgryzła kawałek. apetytem. Może ulżyło jej, że mogła z kimś porozmawiać o swoich problemach.

- Karzeł planuje powstanie - powiedziała drwiąco. Jean spojrzała na nią pytającym wzrokiem. - Słucham?

Lilian zaśmiała się gorzko. - Mam na myśli swojego męża. Czy nie uważasz, że jest karłem? Jest przecież sporo ode mnie niższy.

Jean, zaskoczona, patrzyła na siostrę. Jak mogła takim tonem mówić o swoim mężu. Czy z nimi jest aż tak źle?

Lilian musiała odgadnąć, co się dzieje z Jean, gdyż dotknęła po przyjacielsku jej ramienia. - Nie martw się o mnie. Nie myśl, że Avery jest mi obojętny, gdy o nim tak mówię. Jestem do niego bardzo przywiązana i nie chcę go stracić. Spełnia każde moje życzenie i jest dla mnie prawdziwym skarbem.

Tępy wzrokiem Jean wpatrywała się w swoją filiżankę kawy.

- Wiesz - ciągnęła dalej Lilian - już jako dziecko chętnie odgrywałam rolę clowna. Moi przybrani rodzice uwielbiali moje wygłupy i byli przy tym tak mną zachwyceni, że nie umieli mi niczego odmówić, gdy po występie prosiłam ich o coś. To, co kryje się za moim komicznym usposobieniem, poznało niewielu ludzi.

- Może w ten sposób kryjesz swoje urazy - stwierdziła cicho Jean. - Wcale nie jesteś taka niezależna i zrównoważona, jak się wydajesz!

Lilian ugryzła się w wargę i rzuciła w jej stronę dziwne spojrzenie. Potem zaśmiała się jakoś sztucznie.

- Ale teraz posłuchaj - powiedziała. - Zapytaj Karła, jaka jestem. Jeśli usłyszy, że jestem uczuciowa i bezradna, to od razu parsknie śmiechem. On uważa, że jestem kobiecym odpowiednikiem Johna Wayne'a.

- Ale ty na taką nie wyglądasz - zaśmiała się Jean. Wypiła łyk mocnej kawy i nabrała na widelec sporą porcję jajecznicy.

- Nie łudź się! Avery zna mnie dość dobrze - odparła Lilian, nadając przy tym swojemu głosowi ton, który był charakterystyczny dla bohaterów filmów kowbojskich. - Jestem twarda i nieugięta. Nikomu nie pozwolę wchodzić sobie w drogę.

Jean przyglądała jej się z podziwem.

- Jesteś fantastyczną aktorką! I w dodatku tak komiczną, że trudno jest mi przestać się z ciebie śmiać!

- Ten śmiech będzie cię ciągle prześladował - odparła Lilian głosem Johna Wayne'a. Po czym jej twarz zastygła w grymasie, który nierozłącznie kojarzono z tą wielką gwiazdą.

Jean odstawiła swoją filiżankę kawy i omal nie zakrzuszyła się ze strachu.

- Sama widzisz, Avery ma rację - stwierdziła Lilian.

- A gdzie on teraz jest? Śpi jeszcze? - spytała Jean!

- Och, nie! Skoro świt pojechał do portu. Teraz pływa na jachcie i z pewnością spędzi na morzu cały dzień.

Ich rozmowę przerwało ciche pukanie do drzwi i do pokoju weszła pokojówka, niosąc w ręku olbrzymi bukiet kwiatów.

Oczy Lilian wyrażały zdziwienie i zachwyt - To dla mnie?

Dziewczyna jednak zwróciła się do Jean. - To dla pani, panno Webster!

Serce Jean aż podskoczyło z radości. Jej twarz oblat rumieniec, ale szybko ją schowała za żółtymi herbacianymi różami i zaciągnęła się ich delikatnym zapachem. Czowała, jak ciepło zrobiło jej się wokół serca. Och, Dawidzie! Skąd wiedziałeś, że są to moje ulubione kwiaty? Jean zamknęła oczy i zobaczyła wyraźnie jego twarz.

- Któremu wielbicielowi zdradziłaś, gdzie spędzasz weekend?

Do róż dołączona była karteczka. Lilian, miotana ciekawością, chciała ją zaraz chwycić, lecz Jean ją ubiegła.

- Nie musisz się kłopotować. Rozumiem twoje zakłopotanie - powiedziała jej siostra. - Może są od Harolda, który nie potrafi zapomnieć o tobie?

Jean nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Jej oczy były wilgotne ze szczęścia, gdy czytała tekst krótkiego liściku: Najdroższa, liczę godziny do naszego spotkania!

- No, powiedz wreszcie, kto przysłał ci tak wspaniały bukiet kwiatów? - nalegała zniecierpliwiona Lilian.

- Dawid.

- Kto? - Zabrzmiało to tak, jakby Lilian nie wierzyła własnym uszom.

- Dawid Seymour! - powtórzyła Jean.

Jean spojrzała zmieszana znad róż i oniemiała na widok siostry. Jej spojrzenie było lodowate, a twarz blada i martwa jak kamień.

- Lilian, co się stało?

Siostra odchrząknęła. - Czy wiesz, kim jest twój dżentelmen? Jean poczuła, że coś ścisną ją w środku. To było jak złe przeczucie.

- Muszę cię ostrzec przed Dawidem - wyjaśniła ostrym tonem Lilian. - To jest mój były mąż!

Jean zamarło dech i z przerażeniem w oczach wpatrywała się w siostrę.

- Tak, Dawid i ja byliśmy małżeństwem przez cztery lata. Znam go lepiej niż ktokolwiek inny. Nie zakochuj się w nim!

Jean siedziała jak skamieniała i nieobecny wzrokiem patrzyła na siostrę. Nie mogła uwierzyć w to, co mówiła jej Lilian - nie chciała tego! Dlaczego Dawid nie powiedział mi tej nocy, że jest ex-mężem mojej siostry, myślała przerażona i poczuła nagle bolesne klucie w okolicy serca. Och, Dawidzie!

- Nie powinnaś myśleć, że chcę go przed tobą obmawiać - kontynuowała Lilian. Gdy to mówiła, głos jej był bardziej serdeczny. - Nie nienawidzę go. Ale Dawid był moim pierwszym mężem i moją wielką, młodzieńczą

miłością. Zajmuje w moim sercu szczególne miejsce i jest mi przykro, gdy myślę o tym, jak skończyło się nasze małżeństwo.

Jean niedostrzegalnie poruszyła wargami. Chciała zapytać Lilian, dlaczego chce ją ostrzec przed nim, dlaczego ci dwoje się rozwiedli i dlaczego teraz ciągle się kłóca. Nic jednak nie powiedziała.

- Byliśmy zbyt młodzi pobierając się - stwierdziła siostra i westchnęła. - Byłam niesforna i mało dojrzała. Triumfowałam nad miłością Dawida i rozkoszowałam się władzą, jaką miałam nad nim. Bawiłam się jego uczuciami, a każdą słabość do mnie wykorzystywałam z korzyścią dla siebie samej.

Jej palce kruszyły resztki croissant, a potem nagarniały drobne okruchy ciasta na środek talerza.

- Nasza miłość powoli zaczynała wygasać. Długo nie wiedziałam, że między nami coś się zmieniło. Chcąc zrobić mu na złość i sprowokować do zazdrości, zaczęłam flirtować z Averym. I tak z niewinnej miłości zrodziło się coś poważnego.

Jean siedziała nadal bez ruchu i patrzyła milcząco, podczas gdy w niej tam, w środku, dochodziły do głosu sprzeczne odczucia. Biedny Dawid, myślała. Wiedział, jak gorzki smak ma zdrada. Poznał piekło zazdrości, tak jak ja z Haroldem...

- Dawid był zdecydowany natychmiast się rozwieść, ale nigdy nie pogodził się z tym, że mnie stracił. Byłam jego pierwszą miłością. Nie może mnie zapomnieć i dlatego cierpi do dziś z powodu naszego rozstania.

Znów Jean poczuła jakby fizyczny ból.

- Prawdopodobnie kocha mnie do dziś - mówiła dalej Lilian. W jej głosie pobrzmiwała nutka satysfakcji. - Nie będzie w stanie pokochać innej kobiety tak bardzo, jak kochał mnie. Nic więc dziwnego, że w każdej innej próbuje mnie odnaleźć!

Jean poruszyła ustami. Teraz była w stanie coś nareszcie powiedzieć.

- Lilian... - zaczęła.

Siostra jednakże przerwała jej nieomal błagalnie.

- To właśnie z tego powodu nie wolno ci zakochać się w Dawidzie. Doświadczysz w swoim życiu najgorszego rozczarowania - może gorszego niż z Haroldem!

Jean ugryzła się w wargę.

- Oczywiście możesz pociągać Dawida - stwierdziła siostra z lekkim zadowoleniem w głosie. - W końcu jesteśmy do siebie podobne, niemalże jak dwie krople wody. Ale on będzie widział w tobie tylko mnie. Byłabyś

dla niego jedynie kopią, którą chce mieć, ponieważ oryginału nigdy nie dostanie.

Tym razem ból, który wstrząsnął Jean, był nie do zniesienia. Boże, czy to wszystko może być prawdą? Czy rzeczywiście była dla Dawida tylko kopią? A ta czuła i dzika miłość ostatniej nocy czy nic nie znaczyła dla nich? Czy to możliwe, aby będąc z nią, zdradzał ją w myślach z jej własną siostrą? To wszystko wydaje się nieprawdopodobne!

Przez ułamek sekundy poczuła, że trzyma ją znowu w ramionach i że była tak blisko niego, jak tylko człowiek może być blisko innego. Nie, w tym momencie nie mógł myśleć o kimś innym! A może jednak? Chyba że był tego nieświadomy...

Głos siostry wyrwał ją z zamyślenia.

- Rozumiem, że po rozstaniu z Haroldem tęsknisz za nową miłością - powiedziała powoli. - Ale nie powinnaś pozwalać sobie na flirt z kimś niewłaściwym! - Pochyliła się do przodu i wzięła Jean za rękę. - Wiesz, nie każdy ma tyle szczęścia co ja, gdy z przekory flirtowałam z Averym.

Jean nic nie powiedziała. Najchętniej pobiegłaby zaraz do Dawida i opowiedziała mu o wszystkim. Jej siostra z pewnością się myliła! Musiała się mylić!

- Dawid zawsze będzie mnie kochał - powiedziała z przekonaniem i zaśmiała się złowieszczo. - On nie może mnie zapomnieć także dlatego, że stale mnie tutaj widzi. Często się spotykamy, w końcu jesteśmy sąsiadami. Myślę, że jest to dla niego udręką.

Czy Lilian sprawia przyjemność patrzeć, jak Dawid cierpi, spytała siebie przerażona Jean. Czy aby nie to powstrzymywało ją przed opuszczeniem domu? A może ona go jeszcze kocha?

- Biedne dziecko, jesteś taka blada - powiedziała Lilian ze współczuciem. - Tak strasznie mi przykro. Ale wierz mi, ten mężczyzna nie jest wart ciebie. Zejdź mu lepiej z drogi! - Energicznie wstała i przeciągnęła się. Prawdopodobnie ból głowy przeszedł jej podczas rozmowy.

- Już mi lepiej - wyjaśniła - ale jestem jeszcze zmęczona. Teraz zrobię sobie krótką drzemkę, żeby dziś wieczorem być w formie, kiedy pójdziemy z Averym na kolację. - Spojrzała z troską w oczach na siostrę.

- Ty również powinnaś to zrobić.

Jean bezmyślnie skinęła głową. Nie mogła się już doczekać, kiedy Lilian wreszcie sobie pójdzie. Chciała porozmawiać z Dawidem. Powinien jej powiedzieć, że Lilian się myliła, że on całą swoją czułość ofiarował tylko jej, Jean.

Drzwi trzasnęły i została sama. Przez chwilę siedziała w milczeniu przy stole. Co by było, gdyby Lilian miała rację, gdyby rzeczywiście między Dawidem i nią stał cień jej siostry? Musi to wiedzieć, i to natychmiast. Wstała od stołu i skierowała kroki w stronę telefonu, który stał na komodzie. Podniosła słuchawkę. Ręka drżała jej tak bardzo, że aż dwa razy pomyliła się, zanim wykręciła właściwy numer. W końcu usłyszała sygnał i gdy Dawid przedstawił się, poczuła, jak serce zabiło jej gwałtownie. Na chwilę zaniemówiła, ale zaraz z przejęciem powiedziała swoje imię.

- O, kochanie, to cudowne znowu cię usłyszeć - powiedział Dawid z nieukrywaną radością w głosie. - Czy dostałaś kwiaty?

- Tak, dziękuję. Róże są przepiękne!

Jean starała się ukryć swoją rozpacz przed Dawidem, ale niestety nie udało jej się to.

- Kochanie, czy coś się stało? - spytał troskliwie.

Jean wzięła głęboki oddech, przez moment się wahała, lecz potem spytała cicho: - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że byłeś mężem mojej siostry?

- Ale, Jean...

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu. - Lilian wierzy, że nadal ją kochasz. Uważa, że zainteresowałaś się mną tylko dlatego, ponieważ jestem do niej podobna. Właśnie mi opowiedziała...

- Co za bzdura - przerwał jej gwałtownie. - Oczywiście, że nie kocham już twojej siostry. W końcu od ponad trzech lat nie jesteśmy małżeństwem.

Ręce Jean zacisnęły się tak mocno na słuchawce, że paznokcie wbiły się jej głęboko w skórę. Ona jednakże nie czuła bólu.

- To dlaczego nie wspomniałaś ani słowem, że jesteś jej ex-mężem? - powtórzyła.

- Ale, Jean... - wyjąkał.

Nie dała mu dokończyć. - A może dlatego przemilczałaś to, bo bałaś się, że nie poszłabym z tobą do łóżka?

Usłyszała, jak jego oddech stał się szybki i gwałtowny. Był tak zdenerwowany, że jego głos aż zadudnił w słuchawce. - Na litość boską, Jean, co ci przychodzi do głowy! Byłem pewien, że Lilian opowiedziała ci o mnie wszystko. Twoja dziwna reakcja na moją kłótnię z Lilian jeszcze bardziej mnie w tym utwierdziła.

- Dawidzie...

Tym razem nie pozwolił sobie przerwać. - Czy ty naprawdę w to wierzysz, że ja podczas wczorajszej nocy mógłbym coś przed tobą udawać? Nie, Jean. Miałem cię w ramionach, całowałem, musiałaś to przecież czuć.

Małżeństwo z Lilian nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Dla ciebie również.

Jean westchnęła. To byłoby wspaniałe, móc mu uwierzyć. - Ale moja siostra i ja jesteśmy tak bardzo do siebie podobne. Czy ja nie przypominam ci jej?

- Ależ nie! Poza tym wcale nie jesteście do siebie podobne. Tylko na pierwszy rzut oka wydaje się, że można was pomylić. W gruncie rzeczy różnicie się jak dzień od nocy!

Jean przełknęła. - Czy ty naprawdę już nie kochasz Lilian? - zapytała cicho.

- Na miłość boską, co też Lilian naopowiadała ci o mnie? Powinnaś mieć do mnie więcej zaufania!

Łzy spływały jej po policzkach. Zacisnęła mocno zęby. Przez moment panowało kłopotliwe milczenie. W końcu Dawid je przerwał.

- Przepraszam, że straciłem panowanie nad sobą. Ale boję się, że zaraz cię utracę, a tego bym nie chciał. Znamy się dopiero kilka godzin, a ja kocham cię tak bardzo...

- Ja ciebie również kocham, Dawidzie - wyjąkała drżącym głosem. Powoli nabierała pewności, że to, co on mówi, jest prawdą.

- Myślę, że powinniśmy się spotkać i w spokoju porozmawiać o wszystkim. Najlepiej teraz, zaraz.

Jean otarła dłońmi łzy z twarzy.

- Masz rację Dawidzie. Zaraz przyjdę do ciebie - powiedziała. - Lilian zrobiła sobie teraz drzemkę.

- Spiesz się, kochanie! - odparł i odłożył słuchawkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zrobiło się chłodniej, a mgła bardziej zgęstniała. W powietrzu unosiły się pożółkłe liście, które odrywając się od wysokich drzew opadały powoli na ziemię. Była jesień.

Dawid czekał już na nią przy małej furtce w ogrodzie. Gdy go zobaczyła, poczuła, że serce zaczęło bić jej szybciej. To było nieprawdopodobne, żeby w tak krótkim czasie tak bardzo pokochać tego mężczyznę. Dawid zamknął ją w koronie swoich ramion i mocno przytulił do siebie. Ich usta spotkały się w pocałunku, który stał się zarazem delikatny i namiętny. Gdy w końcu uwolnili się od siebie, oboje głęboko nabrali powietrza.

Jean drżała z podniecenia, podobnie jak Dawid. Jego ręce głaskały jej piersi. Ciepło jego palców przenikało przez cienki, szary, jedwabny kostium. O niczym innym teraz nie marzyła, jak tylko o tym, żeby czuć na swoim ciele ciepło jego dłoni.

- Dawidzie! - szepnęła.

Dawid z jękiem odsunął ją od siebie na odległość ramion. - Powinniśmy być rozsądni - wyjaśnił. Tęsknym spojrzeniem objął jej ciało. - Sadzę, że w tym momencie ważniejsze jest dla nas wyjaśnienie nieporozumień, które powstały dziś rano.

Zobaczył rozczarowanie w jej oczach i jeszcze raz przytulił Jean delikatnie do siebie. - Później - wyszeptał jej do ucha. - Mamy jeszcze tyle czasu... Ale teraz zrobimy sobie krótką przejażdżkę – powiedział niewzruszony. - Po drodze gdzieś się zatrzymamy, wypijemy coś i porozmawiamy o wszystkim.

- Dlaczego nie zostaniemy tutaj?

Zaśmiał się. Jego brązowe oczy zabłysły figlarnie. - Zbyt duża pokusa czyha tu na nas.

Kilka minut później jechali jego białym sportowym samochodem mglistymi ulicami Mariny. Oboje milczeli. Prawą rękę Dawid położył na jej kolanie. Palcami delikatnie głaskał jej udo. Jean odwróciła się w jego stronę i zamknęła oczy.

Dawid zatrzymał samochód przed eleganckim hotelem. Zaraz potem usiedli przy mahoniowym barze.

- Czego chciałabyś się napić?

Najlepiej byłoby się napić kawy, pomyślała, ale z okazji takiego święta mogła sobie pozwolić na zrobienie czegoś nierozsądnego.

- Może szampana, panie Seymour?

Dawid roześmiał się, kiwnął głową na znak zgody i zamówił jedną butelkę. Gdy oboje pili schłodzonego szampana, Dawid opowiadał Jean o swoim małżeństwie z Lilian.

- To był błąd młodości - powiedział w końcu. - Gdy Lilian poznała Avery'ego, zabiła moją miłość do siebie swoim bezgranicznym egoizmem i niedojrzałością. To ułatwiło mi podjęcie decyzji o rozwodzie. Poza tym od dawna nosiłem się z myślami, aby skończyć z tą udręką...

- Ale Lilian mówi, że cierpisz do dzisiaj z powodu tego rozstania. Dawid zaśmiał się. - Jest dokładnie odwrotnie. Lilian natychmiast

pożałowała flirtu z Averym, gdy jego skutki były dla niej jasne. - Wypił łyk i ze spokojem w głosie mówił dalej: - Wiesz, może to ona nie potrafi znieść tego, że straciła coś, co do niej należało. Gdy zobaczyła, że nie mam nic przeciwko rozwodowi, nagle zaczęła kurczowo się mnie trzymać. Ale było za późno! Z mojej miłości do niej nic nie pozostało. Nie chciała się przyznać, że to, co było między nami, zniszczyły jej głupie i bezsensowne intrygi.

- To smutne - powiedziała cicho Jean i upiła łyk szampana. Dwa razy Dawid napełniał jej kieliszek, a ona zupełnie nieświadomie opróżniała jego zawartość.

- Gdy tylko nasz rozwód nabrał mocy, Lilian następnego dnia pojechała z Averym do Las Vegas, aby tam wziąć z nim ślub. Ale on do niej pasuje, ponieważ jest o wiele bardziej dojrzały niż ja wtedy i wie lepiej, jak należy ją traktować. Oni oboje tworzą bardzo dobrą parę. Jean podstawiła kieliszek, a on znów nalał jej szampana.

- O, nie - potrząsnęła głową. - Oni przeżywają ogromny kryzys. Siostra opowiadała mi dzisiaj o tym przy śniadaniu.

Dawid zmarszczył czoło. Jego brązowe oczy patrzyły badawczo.

- To wyjaśnia jej nagłe i namiętne zainteresowanie mną - powiedział zamyślony.

Jean przyglądała mu się nic nie rozumiejąc.

- Czy nie uważasz tego za osobliwe, że ona z takim naciskiem ostrzega ciebie przede mną? Dlaczego ciągle podkreśla, że nie mógłbym jej zapomnieć? Może naprawdę wierzy w to, co mówi. A może jest tylko zazdrosna o ciebie i próbuje odciągnąć nas od siebie. Świadomość, że ja mógłbym jednak związać się z inną kobietą, jest dla niej nie do zniesienia i dlatego stara się nas rozdzielić.

Jean poczuła, jak płoną jej policzki. Chcąc je ochłodzić, objęła je wewnętrzną stroną dłoni.

- Jak dobrze, że ona nic nie wie o naszej miłości - odparła. W tym momencie zdała sobie sprawę, jak dziecinnie zabrzmiały jej słowa. W końcu Lilian i Dawid są trzy lata po rozwodzie, którego chciała Lilian, a nie on. Dlaczego więc ma mieć wyrzuty sumienia, spytała samą siebie.

Jednak ku jej zdziwieniu Dawid zgodził się z nią.

- Masz rację. Powinniśmy przez pewien czas utrzymać nasz związek w tajemnicy przed Lilian. Wiesz, na początku potrzebujemy trochę spokoju. Nie masz pojęcia, do czego jest zdolna twoja siostra. Ja w każdym razie chciałbym uniknąć jej intryg, ponieważ to może nam obojgu zaszkodzić.

Jean poczuła ukłucie w sercu. Dlaczego Dawid nie wyśmiał tego, co powiedziała? Czyżby naprawdę bał się zemsty ze strony Lilian? A może jemu jeszcze zależy na niej? Oszołomiona wypila łyk alkoholu.

- Wiesz - usłyszała, że do niej mówi - Lilian cały czas jest jeszcze niedojrzała i nie zastanawia się nad konsekwencjami, jakie mogą wyniknąć, gdy bawi się uczuciami innych ludzi. Ona nie jest taka zła, ale...

Jean była dziwnie skoncentrowana. Nie mogła go już więcej słuchać. Jej myśli krążyły wokół siostry. Lilian z pewnością była całkiem inna.

Można przypuszczać, że coś się kryło za tą dowcipną naturą i opanowanym tonem głosu.

- Kochanie, co się z tobą dzieje? - Dawid delikatnie pogładził ją po policzku, odrywając od myśli, które tak nagle nią zawładnęły. Czule wspominała pieszczoty ostatniej nocy. Nie, minionej nocy udowodnił jej, co do niej czuje. - Pójdziemy teraz do ciebie? - spytała nagle.

- Nie możemy sobie na to pozwolić. Lilian i Avery nie mają pojęcia, gdzie jesteś. - Dawid przyglądał jej się badawczo.

- Jest mi to obojętne!

Jean niczego bardziej nie pragnęła, jak tylko wstać, wrócić z Dawidem do jego willi i w końcu być z nim sam na sam. Chciała leżeć w jego ramionach i rozkoszować się jego pieszczotami...

Dawid spojrzał na nią uważnie. Jej oczy błyszczały, a policzki były zaróżowione.

- Sądzę, że zbyt szybko się upiłaś - powiedział czule. - To moja wina. Powinienem bardziej na ciebie uważać. Byłaś tak zdenerwowana...

- Pragnę cię, Dawidzie!

- Najwcześniej dziś w nocy - odpowiedział jej śmiejąc się. - Jak myślisz, co by na to powiedziała Lilian, gdyby zobaczyła, że prowadzę cię do swojego domu, a potem zaciągam zasłony w sypialni?

- Dawidzie, nie zniosę tego czekania na ciebie. To zbyt długo będzie trwało!

- Mnie też będzie z tym ciężko. - Dawid nagle spoważniał. - Ale powinniśmy być rozsądni.

Jean znowu upiła ze swojego kieliszka. - Miejmy nadzieję, że kolacja z Lilian i Averym szybko minie.

- Potem możesz zadzwonić do mnie ze swojego mieszkania, a ja przyjadę do ciebie - zaproponował.

- Mam lepszy pomysł. Zaoszczędzimy więcej czasu, gdy dam ci drugi klucz do mieszkania. Będziesz na mnie już czekał około jedenastej, a nie jechał dopiero przez pół miasta!

Jean sięgnęła do swojej małej szarej torebki, wyjęła klucz i wcisnęła mu go do ręki. Dawid z wahaniem spojrział na niego, a potem na nią.

- Jesteś pewna, że tego chcesz naprawdę? - zapytał ją po chwili. - Nie chcesz zadzwonić przedtem do mnie? Może jeszcze dziś wieczorem rozmyślisz się i zmienisz zdanie?

- Nie, nie - zaprzeczyła z błyskiem w oczach. - Myśl, że dziś wieczorem będziesz na mnie czekał w moim łóżku, podnieca mnie najbardziej!

Dawid uśmiechnął się nonszalancko. - Tak jak pani sobie tego życzy! To jest najlepsza propozycja dzisiejszego wieczoru. Obawiam się, że możesz umrzeć z pragnienia i z tęsknoty za mną, a ja zaoszczędziłbym na wstępnej grze miłosnej.

Jean starała się patrzeć groźnie na Dawida, ale jej się to nie udało. Musiała się roześmiać. - Panie Seymour, pan mnie rozczarowuje! Sądziłam, że odnalazłam w panu gorącego i namiętnego kochanka, a teraz to!

Dawid wzruszył ramionami i zapłacił. - Chodźmy już, kochanie - powiedział.

Gdy wstali, Jean zachwiała się. Wtedy dopiero zauważyła, że lekko szumi jej w głowie. Zmieszana spojrziała na Dawida.

- Miałaś rację - wymamrotała. - Zbyt dużo wypiałam.

Dawid wziął ją delikatnie pod ramię i zaprowadził do samochodu.

- Nic nie szkodzi, kochanie - powiedział czule. - Oboje mamy powody do radości. Nie każdego dnia ma się okazję spotkać miłość swojego życia.

Szczęśliwa przytuliła się do niego. - Naprawdę nie wiem, jak przeżyję bez ciebie te następne godziny. - Zaśmiała się. - Będą mi się strasznie dłużyły.

- Najpierw prześpij się trochę, a potem rozkoszuj się jedzeniem dziś wieczorem - zaproponował, po czym dodał: - Będę na ciebie czekał w twoim łóżku, abyś miała ciepło, gdy tylko przyjdiesz.

- O to właśnie chciałam cię prosić.

W czasie jazdy Dawid objął ją ramieniem tak, aby ona mogła oprzeć o nie głowę. Nagle zaśmiała się.

- Czy to nie jest śmieszne?

- Co? - Dawid spojrzał na nią nie rozumiejąc, co ma na myśli.

- Właściwie nic o tobie nie wiem, poza imieniem, nazwiskiem i smutną historią twojego małżeństwa. Nawet nie wiem, czym się zajmujesz.

- Tak jest zawsze, gdy człowiek się zakocha - powiedział wesoło.

- To trwa do momentu, gdy poza cielesnymi zapędami zainteresuje nas u partnera coś innego.

Potrząsnęła głową i zaśmiała się. - Jesteś niemożliwy! - Spojrzała na Dawida z ukosa i zmierzyła go wzrokiem. - Wyglądasz na mężczyznę, który w życiu odniósł sukces. Mieszkasz w bajecznej willi w Marinie i z pewnością nie jesteś drobnym biznesmenem albo kierownikiem biura podróży...

Rozbawiony zaprzeczył. - Jestem architektem, moja ty ciekawska damo. A tę, jak ty to nazywasz, bajeczną willę, odziedziczyłem.

Dawid pomógł Jean przy wysiadaniu i odprowadził ją aż do małej furtki w ogrodzie.

- Najlepiej połóż się zaraz w swoim pokoju i spróbuj zasnąć - poradził jej raz jeszcze.

Jean odetchnęła, gdy nie zauważona przeszła przez cichy park i drzwi do willi, wchodząc do swojego pokoju. Położyła się spać. Spała mocno, dopiero pukanie siostry obudziło ją. Zaczynało się ściemniać. Wkrótce zobaczy Dawida, ale przedtem musiała jeszcze przeżyć wspólną kolację z Clarkami.

- Spałaś jak zabita - stwierdziła Lilian wesoło, gdy przekroczyła próg jej pokoju. - Myślę, że nie jesteś jeszcze całkiem przytomna.

- Ależ nie - przeciągnęła się na łóżku.

- Pospiesz się, proszę - ponagliła ją Lilian. - Zanim wyjdziemy, Avery chciałby z nami wypić cocktail.

Jean nie miała zupełnie ochoty na alkohol. Najlepiej zrobiłaby jej filiżanka mocnej kawy.

- Weź prysznic i zrób się na bóstwo - powiedziała Lilian władczo. - A co myślisz o mnie? Jak ci się podobam?

Jean przyjrzała się uważnie siostrze. Jej wygląd zapierał dech w piersiach. Miała na sobie czarną, aksamitną, z głęboko wyciętym dekoltem suknię i szmaragdową kolię, która swoim blaskiem podkreślała zielony kolor jej oczu.

- Nie sędzę, żebym wyglądała tak wspaniale jak ty! - pokiwała głową z uznaniem. Po czym poderwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Biorąc prysznic nuciła pod nosem. Życie nabrało dla niej nowego blasku, zwłaszcza że noc była tuż, tuż...

W skromnej, zielonej jedwabnej sukni z lokami spadającymi na ramiona wyglądała wyjątkowo uroczo. W każdym razie nie uszło to uwagi Avery'ego, który hojnie obsypał ją komplementami. Było ich aż tyle, że na twarzy jego żony wymalowało się lekkie niezadowolenie. Minęło ono, gdy Jean zapytała Lilian, w jaki sposób trafiła na ślad ich prawdziwych rodziców.

- To smutna historia - powiedziała siostra. - Nasz ojciec był dyplomata. Nie ożenił się z matką, ponieważ był już związany z kimś innym.

- Był?

- Zginął w Wietnamie.

- A nasza matka?

- Umarła w trzy godziny po twoich narodzinach.

- To rzeczywiście smutna historia. - Jean była wyraźnie przygnębiona.

Avery objął ją troskliwie ramieniem. - Nie myśl o tym. To już minęło. Cieszcie się, że obie się odnalazłyście i jesteście teraz razem.

Lilian przytaknęła. - To prawda. Lepiej jedźmy coś zjeść!

Avery wziął pod ramię obie panie i dumnie wyprowadził je na zewnątrz.

- Pojedziemy do małej francuskiej restauracji w Sausalito - zakomunikował Jean. - Podają tam wyjątkowe przysmaki. Znawcy francuskiej kuchni mówią, że smakują one lepiej niż w samym Paryżu!

Lilian mrugnęła do siostry. - Mój mały Avery jest smakoszem!

Jean zdziwiło trochę, że szwagier nie zareagował na określenie „mały Avery”. Zauważyła jednak, jak zacisnął usta i w milczeniu otworzył drzwi do samochodu.

Podczas jazdy wyglądała przez szybę na ulicę i podziwiała osobliwe, kolorowe i we wszystkich możliwych stylach domy Sausalito. Ciekawe, czy Dawid zaprojektował choć jeden z nich? Myślami znów była przy nim.

Nie opuściły jej nawet wtedy, gdy podawano wykwintne dania do bajecznie przystrojonego kwiatami stołu, oświetlonego blaskiem wysokich świec. Co on teraz robi? Marzyła, żeby był przy niej, aby mogła znów z nim namiętnie poflirtować... Ta noc była rzeczywiście szalona. Poczuła, jak serce zabiło jej mocniej, gdy o tym myślała. Nie potrafiła włączyć się do luźnej rozmowy przy stole.

Z zamyślenia wyrwało ją jednak imię mężczyzny, które wymówiła jej siostra, a wokół którego krążyły jej myśli.

- Wyobraź sobie, że moja siostra dokonała niezwykłego podboju
 - powiedziała z przekąsem Lilian. - Dawid przysłał jej dzisiaj rano bukiet róż.

- To nie powinno nikogo dziwić, że zakochał się w niej - odparł szarmancko Avery. - Żaden mężczyzna nie mógłby się jej oprzeć!

- Tak miłych komplementów nie prawisz mi nigdy. - Lilian rzuciła w jego stronę jadowite spojrzenie. - Dawid był zawsze dżentelmenem! Żaden inny mężczyzna nie potrafi dogodzić kobiecie tak, jak on!

- Kochanie, nie podniecaj się tak bardzo - wymamrotał Avery z cichym niezadowoleniem w głosie. Jego żona nie dała się jednak zbić z tropu.

- Te trzy lata naszego małżeństwa należą do najpiękniejszych w moim życiu - powiedziała z entuzjazmem Lilian. - Spełniał każde moje życzenie, zaskakiwał wymyślnymi prezentami i nieprawdopodobnymi pomysłami! Raz nawet poleciliśmy na kilka godzin do Meksyku, gdzie spędziliśmy nasz miodowy miesiąc. Chcieliśmy jeszcze raz być tak nieskończenie szczęśliwi...

Nagle Avery uderzył pięścią w stół tak, że aż zabrzęczało szkło stojące na nim.

- Przestań w końcu! - krzyknął, nie mogąc się opanować. - Gdy słucham tych wszystkich bzdur, które wygadujesz, zastanawiam się, dlaczego się z nim rozwiódłaś?!

Jego zielone oczy błyszczały złowrogo. Usta ściągnęły się w jedną wąską linię.

Może Lilian będzie w końcu cicho, pomyślała Jean. Niezręcznie poprawiła się na swoim krześle.

Jej siostra wyczuła jednak zbliżającą się kłótnię. Nałożyła sobie kawałek homara i powiedziała swoim niskim głosem bardzo powoli i z naciskiem: - Może czasami żałuję tego rozwodu. Wtedy jednak byłam młoda i głupia!

Twarz jej męża zrobiła się purpurowa. Jean przestraszyła się, że Avery zaraz opuści restaurację albo wymierzy siostrze policzek. On jednak w porę się opanował. Zobaczyła, ile wysiłku kosztowało go zgniecenie w rękę lnianej serwety.

- Czy nie wstyd ci, że w ten sposób psujesz Jean dzisiejszą kolację?

- powiedział z wyrzutem do żony.

Jean faktycznie straciła apetyt. Nie miała ochoty już na nic.

- To była cudowna kolacja - powiedziała z zakłopotaniem. - Czegoś takiego wspaniałego jeszcze nigdy nie jadłam!

- Czy masz ochotę na deser? - Avery spytał ją uprzejmie, ignorując zupełnie Lilian.

Deser, którego życzyłaby sobie teraz Jean, czeka już na nią w jej własnym łóżku!

- Nie dziękuję - powiedziała. - Nie mogę już nic zmieścić.

- Ja również - odparł Avery. Potem spojrzął na Lilian. - W ogóle mam już dość!

Lilian zachowała się tak, jakby nie wiedziała, co ma na myśli mąż. Robiła wrażenie osoby świetnie się bawiącej i zamówiła na koniec jeszcze pieczone jabłko w sosie migdałowym. Smakowała każdy kęs zamówionego przez siebie deseru, podczas gdy Jean z Averym niecierpliwie czekali, aż skończy. Napięta atmosfera nie robiła na niej żadnego wrażenia. Gdy wreszcie skończyła, zaproponowała wypicie jeszcze jednej butelki szampana.

Jean zauważyła, że Avery zaczerwienił się. Zacisnął ręce w pięści tak mocno, że kostki stały się aż białe.

- Lepiej nie, Lilian - pośpieszył z odpowiedzią. - Nie złość się, ale jestem okropnie zmęczony i jutro rano muszę wstać i iść do pracy.

Jean dostrzegła wdzięczność w oczach swojego szwagra, który zaraz poprosił o rachunek.

Podczas jazdy do Coit-Tower jej pragnienie zobaczenia się znowu z Dawidem stawało się coraz większe. W końcu dojechali do ulicy, przy której stał jej dom. Spojrzała w górę szarego budynku i nie zobaczyła światła w oknach swojego mieszkania. Może palą się tylko małe lampki nocne, pomyślała zdenerwowana. Pożegnała się z Lilian i Averym, którzy w milczeniu odjechali.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jean wydawało się, że winda sunie do góry tak wolno, jak ślimak. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy otwierała drzwi swojego mieszkania. Było cicho i ciemno. Dawida nie było w domu. Jean poczuła rozczarowanie. Automatycznie zapaliła wszystkie lampy i rzuciła torbę na stolik w korytarzu.

Dlaczego go nie było? I czy w ogóle przyjdzie? Jeżeli nie, to będzie czysty dowód na to, że Lilian miała rację...

Jean próbowała się uspokoić. Oczywiście, że przyjdzie. Jak może przypuszczać, że ona wróci z Sausalito do domu wcześniej, niż on tego oczekuje.

Może nawet lepiej, że go jeszcze nie ma. Zdąży przynajmniej trochę posprzątać. Nagle poczuła dreszcz, który zmroził ją od stóp do głów. Czy Dawidowi będzie podobało się jej mieszkanie?

Podenerwowana, zaczęła sprzątać pokoje urządzone prostymi meblami. Szybko powybierała zwiędnięte kwiaty z bukietu stojącego w atelier, wbiegła na górę po drewnianych schodach i otworzyła ogromne szklane drzwi, prowadzące do ogrodu na dachu między dwoma szarymi kominami. Szkoda, że Dawid nie mógł go podziwiać w świetle dziennym.

No, a teraz to najważniejsze. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Pobiegła do sypialni i wepchnęła swoją piżamę do kosza na brudną bieliznę. Zamiast niej wyciągnęła z dna szafy najdelikatniejszy negliż z głębokim wycięciem z przodu. Kupiła go na krótko przed Bożym Narodzeniem, specjalnie na noc poślubną z Haroldem. Dzisiejszej nocy włoży go specjalnie dla Dawida.

Przed pójściem do łazienki zgasiła górne światło, pozostawiając zapalone tylko dwie lampy stojące w atelier.

Lotem błyskawicy rozebrała się i wskoczyła do kabiny prysznicowej. Szybko się cofnęła, gdy poczuła na ciele mocny i zbyt gorący strumień wody. Drżącymi palcami chwyciła kurek i ustawiła odpowiednią temperaturę. Chciała właśnie sięgnąć po mydło, kiedy poczuła, że ktoś dotknął jej pleców. Krzyknęła.

Dawid!

Jego dłonie delikatnie pogładziły ją po ramionach. Wstrzymała oddech. Poczwała, jak dostaje gęsiej skórki. Dawid musiał zrzucić rzeczy z siebie, gdy tylko usłyszał szum wody w łazience.

Wszedł do niej do kabiny. Zobaczyła perły wody na jego opalonym ciele i to, jak bardzo jej pragnął. Przeszył ją gorący strumień dzikiego pożądania.

Dawid wyjął jej mydło z ręki.

- Pozwól, że ja to zrobię - poprosił czule.

Namydlone dłonie rozprowadzały powoli mydlaną pianę po jej nagim ciele. Czowała delikatne głaskanie na swoich piersiach i brzuchu. Puls miała przyspieszony i drżała na całym ciele.

- Dawidzie, doprowadzasz mnie do szaleństwa!

- Pani, jestem twoim sługą - zaśmiał się i pogłaskał jej kobiecość ukrytą między udami.

Jean stęknęła. Potem wzięła mydło, wypełniła ręce pianą i rozprowadziła ją po ciele Dawida.

Jakie twarde były brodawki na jego piersiach! Gdy nacierała jego skórę pianą, przyciągnął ją do siebie i pod strumieniem wody zaczął całować. Otworzyła usta i poczuła, jak jego język namiętnie wypełnia jej usta, a nogi stają się miękkie.

Kaskady wody spadały na ich ciała, ale oni zdawali się tego nie zauważać. Dawid przycisnął ją do ściany kabiny. Jego ręce delikatnie rozsunęły jej nogi. Wszedł w nią.

Jean krzyknęła, gdy nagle poczuła go w sobie. Potem wygięła się, dopasowując się do niego. W upojnym szale pożądania kołysały się ich biodra, wyzwalając w niej namiętność, której słodczy nigdy przedtem nie zaznała. Gdy szczytowała, z jękiem wbiła mu paznokcie w plecy i ugryzła w ramię.

Wspólnie osiągnęli szczyt ekstazy. Ciężko oddychając, stali blisko siebie, oboje oparci o ścianę małej kabiny prysznic. Woda cały czas oblewała ich strumieniem. Minęła dobra chwila zanim oboje doszli do siebie. Dawid wyciągnął rękę i zakreślił dopływ wody. Zapanowała cisza.

Pochylił się nad Jean i pocałował ją namiętnie. Potem uwolnił się od niej, aby podać jej ręcznik kąpielowy. Drżała na całym ciele.

- Dawidzie, ty musisz być szalony! Najpierw przestraszyłeś mnie na śmierć, a potem to! Tego może nie wytrzymać nawet najsilniejsza kobieta!

- Tak, oszalałem na twoim punkcie, ty moja dzika kotko! - zaśmiał się.

Gdy wychodziła z kabiny, podał jej rękę. Dopiero w świetle lampy zobaczyła czerwone szramy na jego plecach i małe wgłębienia po swoich zębach na jego ramieniu. Zasłoniła ręką usta.

- Tak mi przykro - szepnęła cicho.

- A mnie wcale! - zaśmiał się znowu.

Potem pomógł jej się wytrzeć. Dopiero teraz zauważyła, że ma mokre włosy, a czepek, który miał chronić jej loki, leżał w brodziku.

- O Boże, jak ja wyglądam! - zawołała przerażona. - Tak bardzo chciałam ci się spodobać.

- Dla mnie zawsze jesteś piękna, ty mokra dzikusko.

Jego dłonie wycierały ją i jednocześnie gładziły, budząc w niej na nowo płomień pożądania.

- A teraz wypróbujemy łóżko. - Dawid lekko ugryzł ją w ucho. Odwróciła się do niego i oplótła rękami jego szyję. Ostrożnie wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył na łóżku i zaczął ją namiętnie całować i głaskać.

- Proszę, chodź do mnie - powiedziała błagalnie.

Tym razem kazał jej czekać. Jego pieścioty tak ją podniecały, iż czuła, że odchodzi od zmysłów, pragnąc go jeszcze bardziej. Dopiero gdy zdawało się, że nie wytrzyma tego dłużej, wszedł w nią. Pełnia, która ją ogarnęła, i szal miłostnego uniesienia zdawały się być silniejsze, piękniejsze i bardziej niewyobrażalne niż przedtem.

Jean szczytowała kilkakrotnie, zanim Dawid uwolnił ją ze swych objęć. Wyczerpana wtuliła się w niego i od razu zasnęła. W środku nocy obudziła się, ponieważ chciało jej się pić. Dawid spał mocnym snem. Oddychał równomiernie i spokojnie. Jean pocałowała go delikatnie w usta, ostrożnie wysunęła się spod jego ramienia i wstała. W małej przytulnej kuchni wypiła szklankę wody i spojrzała na zegar ścienny. Była czwarta rano.

Za kilka godzin zacznie się dzień. W biurze znów zobaczy się z Haroldem. Nagle zdała sobie sprawę, że nie chce tego znosić dłużej. Bierność, która nią owładnęła w ciągu pierwszych miesięcy po zerwaniu z Haroldem, ustąpiła.

Tego dnia zadzwoni w końcu do szefa wielkiej agencji, który już od dawna interesował się nią. A jeżeli on nie będzie chciał jej widzieć w zespole, to są przecież jeszcze inne firmy...

- Hm, dlaczego zostawiłaś mnie samego? - To pytanie wyrwało Jean z zamyślenia. Dawid stał w drzwiach.

- Chciało mi się pić - powiedziała i uśmiechnęła się do niego.

- Tylko nie rozmyślaj dłużej w tej kuchni - zażądał, udając zniecierpliwienie. - Wracaj. Łóżko jest zimne bez ciebie. Chyba nic chcesz, żebym się przeziębił?

Jean wstała i przytuliła się do niego. Razem poszli do sypialni i żadne z nich nie żałowało, że oboje jeszcze raz się obudzą, leżąc obok siebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa jak w tych ostatnich trzech tygodniach - powiedziała Jean i spojrzała na Dawida promiennie.

- Ja również. - Pochylił się nad nią i pocałował delikatnie w policzek. Jean zamknęła oczy. Przez sekundę sądziła, że wszyscy goście małej włoskiej kawiarenki na końcu Market Street patrzą tylko na nich. Wielu znało ją. Późnym popołudniem przychodzili tu jej znajomi, żeby odprężyć się przy lampce wina albo filiżance espresso. Jean sięgnęła po swoje cappuccino.

- Szkoda, że dziś wieczorem nie możesz zostać u mnie - powiedziała cicho.

- Jeśli siostra chce opowiadać tobie nie kończące się historie swoich zgryzot małżeńskich, to ja muszę być czujny - westchnął, udając rozpacz.

- Niestety.

- Może spaść na nas jak nawałnica. Ale sądzę, że moglibyśmy jeszcze tego uniknąć. - Z ubolewaniem podniósł ręce do góry. Wszystko, co mówił, brzmiało smutno. Nie uszedł uwagi Jean poważny ton jego głosu. - Lilian przeszkadza nam już wystarczająco długo - skomentował na koniec.

Jean zagryzła wargę. Oboje byli już tym zmęczeni. Jej siostra dzwoniła w dzień i w nocy, proponując nowe spotkania. Może chce mnie sprawdzić, pomyślała Jean, a może zdaje sobie sprawę z tego, że łączy mnie coś poważniejszego z Dawidem. Albo nie ma nikogo, komu mogłaby się zwierzyć ze swoich problemów z Averym! Biedna Lilian!

Raz nawet przysłała do Jean do biura, a potem poszły do tej kawiarni i bez końca w niej siedziały. Ostatnio nawet chodziły wspólnie na lunch. Kilka razy udało się Jean wymówić od spotkania, ale wczoraj wieczorem po prostu nie była w stanie powiedzieć „nie”.

Niski głos siostry brzmiał bardziej żałośnie niż zwykle. - Avery chce się ze mną rozwieść. Co mam robić? Poradź mi coś!

Po takiej wiadomości sprzed pół godziny umówiła się na dzisiejszy wieczór w „Ocean Breeze” w Van Ness Avenue, jednej z najlepszych restauracji rybnych w mieście.

- A więc tej nocy będę słomianym wdowcem w moim ogromnym domu - stwierdził żartobliwie Dawid.

- Myślami będę przy tobie.

- No to powodzenia. Szkoda tylko, że tak niewiele będę miał z tego. Jeśli nie będzie tak późno, możesz jeszcze do mnie zadzwonić!

- Poczekaj u mnie!

- Przecież znasz swoją siostrę. Z pewnością nie zostanie w „Ocean Breeze”, tylko będzie chciała pójść gdzieś jeszcze. A nad ranem chętnie wypije w twoim mieszkaniu ostatnią lampkę wina. Nie myśl sobie, że wcześniej uwolnisz się od niej.

Jean nie odpowiedziała. W tym momencie w drzwiach kawiarni zobaczyła Harolda. Wysoka postać od razu rzuciła się jej w oczy. Jego blond włosy błyszcząły. Śmiał się głośno i gestykulował przy tym żywo. Zachowywał się tak, jakby cały świat należał do niego.

Jean nie poczuła nic na jego nieoczekiwany widok, żadnej obawy ani bolesnego skurczu żołądka, tylko lekki niesmak.

Wkrótce nie będzie musiała go w ogóle widywać. Dziś rano podpisała umowę z inną firmą. Ciekawe, jaką będzie miał minę, gdy mu to zakomunikuje...

Niski głos wyrwał ją z zadumy.

- A to dopiero niespodzianka - zawołała Lilian, która nagle stanęła przed nimi. - Przyszłam wcześniej, żeby odebrać cię z biura i zaciągnąć tutaj - a kogo widzę? Dżentelmena od róż! - Swojemu ex-mażonkowi rzuciła lodowate spojrzenie.

- Dobry wieczór - powiedział cicho Dawid.

Jean chrząknęła. Nie wiedziała, co ma powiedzieć, tak była zakłopotana.

Bez słowa zaproszenia z ich strony Lilian dosiadła się do nich, po czym zwróciła się do Dawida: - Nie możesz więc tego tak zostawić - powiedziała z nieukrywaną złością - i teraz prześladujesz moją siostrę. Czy ty wreszcie zrozumiesz, że sprawiasz mi tym ból!

Dawid spojrział na nią ironicznie. - Ale dlaczego miałbym ci sprawiać ból, najdroższa?

Zielone oczy Lilian płonęły. - Już lepiej mnie nie czaruj. Okropna jest ta gra, którą prowadzisz.

- Ja nie bawię się ludźmi - wyjaśnił. Jego twarz spoważniała. - To twoja specjalność, Lilian. Sądzę, że z tego właśnie powodu twoje małżeństwo może się rozpaść. Avery nie jest tak wyrozumiały, jak przypuszczasz.

Twarcz Lilian aż posiniała z nienawiści.

- Cicho bądź - syknęła. - Nie możesz ścierpieć mojego męża, ponieważ zazdrościsz mu, że jest ze mną szczęśliwy. Dlatego tak cieszysz się z naszego chwilowego kryzysu.

- Ależ, Lilian - zawołała zszokowana Jean. Jednakże siostra nie zwróciła na nią żadnej uwagi. Drżącymi rękami zapaliła papierosa i mówiła do Dawida dalej tak, jakby Jean w ogóle nie istniała.

- A może myślisz, kochanie, że masz jeszcze jakieś szanse u mnie? - szydziła. - Posługując się moją rodzoną siostrą, chcesz we mnie wzbudzić zazdrość i sądzisz, że w ten sposób na nowo mnie zwabisz do siebie!

Dawid milczał. Patrzył bezradnie na kobietę, którą kiedyś kochał ponad wszystko. Potem pokiwał z niedowierzaniem głową. - Chyba postradałaś zmysły!

Ku zdziwieniu Jean wściekłość opuściła Lilian. Poufale położyła rękę na ramieniu Dawida.

- A może faktycznie sądzisz, że zakochałeś się w Jean - powiedziała zamyślona. - Jesteśmy tak do siebie podobne, jakbyśmy były bliźniaczkami. - Zwróciła się do siostry, jak gdyby dopiero w tym momencie ją odkryła. - Ostrzegałam cię przed romansem z Dawidem. Dlaczego mnie nie posłuchałeś? Na szczęście przypadek sprawił, że spotkałam was tu dzisiaj...

Dawid cofnął rękę. - Bądź wreszcie cicho, Lilian - przerwał jej energicznie. - Musisz wiedzieć...

- Nie muszę nic wiedzieć - zachnęła się.

- Ale ja...

Lilian dała do zrozumienia, że nie chce słuchać żadnego wyznania.

- Nic nie mów - powiedziała pośpiesznie. - Wystarczająco długo grałeś przed małą Jean. Teraz wystarczy!

Jean zdziwiło przez sekundę to, co powiedziała jej siostra. Dlaczego była tym aż tak przejęta? Czyżby nie mogła tego znieść, że w życiu Dawida pojawiła się inna kobieta? Jej własna siostra, która była do niej tak podobna...

- Lilian, mogę ci wszystko wyjaśnić - zaczęła z naciskiem, ale słowa ugrzęzły jej w gardle, gdy nagle przy ich stoliku pojawił się Harold.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział z uśmiechem i spojrzał poważnie na Jean. - Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?

- Teraz? - Na nieszczęście na jej policzkach zaczynał pojawiać się rumieniec.

- Niestety tak - Harold niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Jean czuła na twarzy spojrzenia Lilian i Dawida. Na żadne z nich nie mogła jednak patrzeć.

- Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam - powtórzył raz jeszcze Harold.

- Ależ, kochanie, zupełnie spokojnie możesz nas na moment zostawić samych. - Lilian stała się nagle bardzo uprzejma. - Już nie będziemy sobie skakać do oczu.

- Czy nie moglibyśmy porozmawiać jutro w biurze? - spytała Jean męczyczynę, który zdradził ją na krótko przed ślubem.

Harold zaprzeczył. Wstała bez słowa i poszła za nim niepewnym krokiem w kierunku małego baru na końcu sali. Na swoich plecach czuła wzrok Lilian i Dawida.

- Chcesz się napić koniaku? - zapytał Harold. - Myślę, że jeden dobrze ci zrobi.

Kiwnęła wściekle głową. - Czego ty chcesz ode mnie? Dlaczego zakłócasz mi moje życie prywatne?

- Proszę, nie bądź zła - powiedział pojednawczo. - Mam ci coś ważnego do zakomunikowania. Nie będzie to zresztą długo trwało. Zaraz wrócisz do swoich przyjaciół.

- A więc?

Spojrzała mu w twarz, której rysy i gładkość zawsze podziwiała. Teraz poczuła, że naprawdę nic nie czuje już do niego poza cichą złością, która narastała w niej z minuty na minutę.

- Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku - powiedział zarozumiałe i pogładził się po swoich blond włosach.

- O co ci właściwie chodzi?

- Chciałem o tym z tobą dłużej pomówić - zaczął zawile. - Ale w biurze nie było ku temu okazji. Wiesz, poprosiłem Heather o rękę.

Jean nie odpowiedziała. Ciągłe wpatrywała się w tę gładką twarz mężczyzny, którego jeszcze tak niedawno miała być żoną, a który teraz był na tyle bezczelny, żeby opowiadać jej o ślubie z inną.

- Wkrótce będzie ślub - mówił dalej, po czym szybko, jednym haustem, opróżnił swój kieliszek. - Za tydzień organizuję przyjęcie w firmie, aby ze wszystkimi podzielić się tą wiadomością...

Z jaką powagą on o tym mówi, przemknęło Jean przez myśl. zanim połapała się w tym, co dochodziło do jej uszu.

- Ty jako pierwsza powinnaś wiedzieć o tym. Pomyślałem sobie, że przyjęcie w firmie nie będzie dla ciebie miłą rzeczą.

Jean zagryzła wargę. To przyjęcie byłoby dla niej jak bieg przez różgi. Upokorzyłoby ją przed wszystkimi. Każdy wiedział, że była zaręczona z szefem. Bankiet, podczas którego powiedziałaby o swoim ślubie z inną, byłby policzkiem dla Jean. Przez sekundę wyobraziła sobie ukryte, pełne współczucia, spojrzenia. Może niektóre z nich wyrażałyby cichą satysfakcję.

- Mogłabyś w tym czasie pójść na zwolnienie lekarskie i w ten sposób uniknąć przyjęcia - zaproponował pospiesznie Harold. - To byłoby dla ciebie najkorzystniejsze.

Nie tylko dla mnie, pomyślała Jean. Moja obecność byłaby „nieprzyjemna” również dla ciebie.

- Dlaczego nic nie mówisz? - Harold nerwowo bawił się kieliszkiem. Jean wzięła oddech i spróbowała ukryć złość w swoim głosie. - A co powinnam powiedzieć? - zapytała chłodno. - Gratuluję. Tylko uważaj, żeby twoja złota rybka nie wymknęła się z sieci!

- Jak ty ze mną rozmawiasz? - zapytał wzburzony. - Jestem twoim szefem!

- Już nie - wyrzuciła z siebie. - Rezygnuję...

- Co? - Na jego gładkiej twarzy wymalowały się niedowierzanie i bezradność. Uspokajająco podniósł rękę do góry, gdy ona chciała mówić dalej.

- Teraz powoli. Nie mów nic, czego mogłabyś potem żałować. Porozmawiamy o tym jutro w biurze!

- Ale...

Harold jednak wstał i poszedł w kierunku stolika, przy którym poprzednio siedział. Jean wiedziała, że z jego strony to szlachetne, jak sądził, żeby ostrzec ją przed popełnieniem rzekomego głupstwa. Drżała na całym ciele i miała uczucie, że każdy zobaczy jej upokorzenie, zwłaszcza Dawid i Lilian.

Gdy wróciła do nich, przywitały ją zatroskane i pełne współczucia spojrzenia. Coś ścisnęło ją w gardle. Usiadła w milczeniu.

- Biedactwo, ty cała drżysz. - Na twarzy Lilian malowała się nie ukrywana ciekawość. Dawid położył swoją rękę na bębniących w stół palcach Jean.

- Zamówić ci coś do picia? - spytał cicho.

Delikatność w jego głosie sprawiła, że w oczach Jean pojawiły się łzy. Było jej wstyd. Harold wołał inną kobietę. To poniżenie sprawiło ból. Nagle współczucie w oczach Dawida i jego zatroskanie stały się dla niej nie do zniesienia. Spojrzała na obrus, na którym zauważyła dwie plamki po kawie, i próbowała powstrzymać łzy.

- Co on tobie powiedział? - zapytała siostra. - To musiało być okropne, skoro jesteś taka roztrzęsiona!

Jean zagryzła wargę. Gdyby Lilian choć przez chwilę mogła nie otwierać swoich ust.

- Czy nie chce cię więcej widzieć? - ciągnęła nieubłaganie dalej. - Zwolnił cię i uczynił cię wolną?

Jean miała mętlik w głowie. Myśli tłoczyły się jedna przez drugą. Nikt jej nie uwierzy, że sama sobie poszukała nowej pracy. Każdy będzie pewien, że to Harold ją zwolnił. Może domyślał się tego również Dawid...

Jego ręka spoczywała wciąż na jej palcach. Teraz poczuła pocieszycielski uścisk.

- Teraz powiedz już, co znowu ci zrobił ten mężczyzna!

To współczucie w jego oczach. Jak wielkie byłoby dopiero, gdyby usłyszał o ślubie Harolda i wydawanym z tej okazji przyjęciu w firmie. Czy mógłby ją jeszcze kochać? Czy jego miłość nie zamieniłaby się całkowicie we współczucie? Czy porzuci ją, ponieważ obawia się, że ona po przykrym rozczarowaniu z Haroldem może się do niego zbyt mocno przywiązać?

Nagle usta Jean wypowiedziały słowa, których później ona sama nie mogła w żaden sposób wyjaśnić.

- Harold ubolewał nad tym, że się rozstaliśmy. Powiedział, że mnie jeszcze kocha i że skończył z tamtą kobietą. On... on chce... - wyjąkała.

- On uważa, że powinniśmy się pogodzić! Lilian wydała z siebie okrzyk.

- To wspaniale! - zawołała rozpromieniona i pocałowała Jean w policzek.

Twarz Dawida pobladła. Jean wyczytała w jego brązowych oczach obawę i strach.

- Tak bardzo się cieszę - powiedziała żywo Lilian i podniecona kiwnęła na kelnera. - To cudowna nowina. Z tej okazji powinniśmy wypić szampana.

- Nie, nie - zaprzeczyła przestraszona Jean. - Proszę, nie!

- Ale dlaczego nie? - spytała ją skonsternowana siostra. - Wszyscy mamy chyba powód do radości?

- Czy jesteś tego tak pewna? - Dawid natarczywie przyglądał się Jean. Chciał wziąć ją za rękę, lecz w ostatniej chwili zdecydował się na coś innego. - Co się z tobą dzieje, Jean? Czy ty w ogóle chcesz się z nim pogodzić?

Jean z trudem przełknęła ślinę. - Nie - powiedziała cicho. Nie mogła już powstrzymać łez, które równo spłynęły po policzkach. Jeszcze raz potrząsnęła głową. - Nie!

- Zastanów się w spokoju - prawie błagalnie powiedziała Lilian.

- Teraz jesteś przekorna. Gdy się uspokoisz, może pomyślisz inaczej. Przecież tak bardzo go kochałaś! W końcu był to twój pierwszy mężczyzna w życiu!

Posłuchaj - odezwała się Jean płaczliwym głosem. - Nie chcę tego już więcej słuchać. On dla mnie umarł.

Już teraz było jej wstyd przed Dawidem z powodu tego kłamstwa. Z tego właśnie względu nie mogła również przestać płakać. Wszyscy goście, siedzący przy sąsiednich stolikach, przyglądali się im z zainteresowaniem. Jean najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Chodźmy stąd - zaproponował Dawid. - Możecie już wychodzić. Zaraz do was dojdę, gdy ureguluję rachunek.

Jean podniosła się z ulgą i skierowała ku wyjściu. Siostra podążyła za nią.

- Zastanów się jeszcze raz - mówiła dalej Lilian, gdy opuściły kawiarnię. - Porozmawiamy o tym w spokoju przy jedzeniu.

- Nie - Jean zaprzeczyła energicznie głową. - Nie mogę już znieść ciągłego mówienia o Haroldzie. Proszę, nie gniewaj się, ale dziś wieczorem chcę być sama.

- Ale, Jean!

- Zrozum mnie! Nie jestem dziś w nastroju, żeby jeść w tej restauracji rybnej i rozmawiać. Nie jestem w stanie...

- Ja również tak uważam - przerwał jej Dawid. - Pójdiesz teraz do domu, Jean, i najlepiej będzie, gdy od razu położysz się do łóżka.

- No dobrze - zgodziła się Lilian. Była jednak lekko obrażona. Jean objęła ją ramieniem.

- Zobaczmy się jutro, Lilian. Wtedy możesz mi wszystko opowiedzieć o Averym.

- A więc do jutra. - Lilian miała już odejść, gdy nagle zaproponowała: - Może odwiozę cię do domu, Jean? Równie dobrze możemy pojechać do mnie. Mam wspaniałą starą whisky, która w sam raz nadaje się na znakomitego pocieszyciela.

- Nie uważam tego za dobry pomysł - wtrącił się Dawid.

- Ty oczywiście wiesz lepiej) - zachnęła się Lilian.

- Przestańcie się wreszcie kłócić! - Jean spojrzała na nich błagalnie. Dawid skinął głową. - Masz rację. To i tak za dużo jak na twoje nerwy. Chodź! Tam z tyłu stoi mój samochód - powiedział.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilka minut później Jean i Dawid jechali w milczeniu przez zatłoczone ulice miasta.

- Dawidzie, posłuchaj... - zaczęła płochliwie Jean.

- Teraz nic nie mów. Porozmawiamy o wszystkim u ciebie. - Dawid starał się skoncentrować na ruchu ulicznym.

Wsiadli do rozklekotanej windy. Kratowane drzwi zamknęły się za nimi z łoskotem. Nie odzywając się do siebie, przekroczyli próg jej mieszkania.

Jean zdjęła płaszcz i zarzuciła ręce na ramiona Dawida.

- Kocham cię!, - powiedziała cicho. Tym razem nie odpowiedział na ten uścisk tak czule, jak robił to dotychczas.

- Pozwól, że spokojnie porozmawiamy o wszystkim - wyjaśnił delikatnie, odsuwając ją od siebie.

- O czym? - Jean poczuła niepokój, gdy spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego, na przykład, tak bardzo płakałaś? - zapytał cicho. - To wyglądało na załamanie nerwowe. A może ty jeszcze kochasz swojego byłego narzeczonego?

- Nie, nie - odparła gwałtownie. Sama jednak zauważyła, że głos jej zdrzął.

- Uspokój się. - Delikatnie pogładził ją po włosach. - Napijmy się wina i porozmawiajmy o wszystkim.

Roztrzęsiona patrzyła na niego, jak poszedł w kierunku lodówki i wyciągnął butelkę kalifornijskiego Chablis, które kupiła w supermarkecie przed dwoma dniami. Dawid był tak zadomowiony w jej mieszkaniu, że bez trudu znalazł otwieracz i kieliszki.

- Chodźmy na dach - zaproponował. Ostatnimi czasy często tam oboje przesiadywali, rozmawiając albo milcząc.

Jean podążyła za nim, kierując się w stronę drewnianych schodów, prowadzących do szklanych drzwi. Jej mały ogród na dachu tonął w słabych promieniach popołudniowego słońca. Kolorowe kwiaty wylewały się ze skrzynek. Wiał lekki wiatr.

Jean usiadła w milczeniu na szerokiej drewnianej ławie, podsunęła sobie żółtą płócienną poduszkę pod plecy i podwinęła nogi. Dawid położył tacę z butelką wina i kieliszkami na drewnianym stoliku i opadł na krzesło naprzeciwko niej. Milczeli oboje.

Jean przyglądała się Dawidowi, jak mocnym i zdecydowanym ruchem ręki otworzył butelkę. Nalał wina do szklanek i jedną podał Jean.

- Napij się tyk - powiedział, śmiejąc się. - Wino dobrze ci zrobi. Chłodne wytrawne Chablis faktycznie zagłuszyło w niej tajemniczy strach. Wyciszyła się i nagle zapytała samą siebie, dlaczego w tej kawiarni tak bardzo dała ponieść się emocjom. Dopiero teraz stało się dla niej jasne, że nie było to tylko upokorzenie przez Harolda, które odebrało jej panowanie nad sobą.

Odstawiła kieliszek i spojrzała Dawidowi w oczy.

- To, że Harold chciał pogodzić się ze mną, wcale mnie nie poruszyło - powiedziała po chwili wahania. - Właściwie płakałam z innego powodu - zawiesiła głos.

Dawid wychylił się do przodu. - A mianowicie z jakiego?

- Z powodu Lilian - wyjaśniła cicho. - Długo udawała, że ty w rzeczywistości nie kochasz mnie, tylko ją...

- Ależ to nonsens!

- To mimo wszystko mnie boli - dodała prawie niedosłyszalnie. Dawid poderwał się, przyklęknął przy ławce i wziął Jean w ramiona.

Położyła mu głowę na ramieniu i naraz poczuła, że znów jest bezpieczna. Było jej dobrze z jego bliskością i ciepłem.

- Czy na pewno już nic nie czujesz do swojego byłego narzeczonego?

- Dawid odchrząknął.

- Naprawdę nic!

Gładził jej rude włosy, a ona wtulała się w niego coraz mocniej.

- Wierzysz mi? - zapytała gorąco.

Dawid wziął jej twarz w obie dłonie, tak aby mógł jej zajrzeć w oczy.

- Ależ oczywiście - powiedział, a w jego głosie dało się wyczuć zdziwienie. - Miłość to również zaufanie!

Nie zauważył, że Jean drgnęła. A ja okłamałam go, pomyślała skruszona. Zaraz muszę mu wyznać, jaką to formę „pojednania” zaproponował mi Harold. Ale jeszcze nie teraz, zepsułabym tym tylko wieczór...

Dawid usiadł obok niej na ławce i objął ją ramieniem.

- Napijmy się jeszcze wina i porozkoszujmy się widokiem zachodzącego słońca.

Jean zamknęła na chwilę oczy i zaciągnęła się cierpkim aromatem wina. Krople wieczornej rosy połyskiwały na dachach domów w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Od strony wody nadciągała mgła.

- Jak na początek września, jest jeszcze bardzo ciepło, nieprawdaż? - skonstatował Dawid i zdjął marynarkę.

Również Jean poczuła w sobie przejmujące ciepło. To spowodowało szczęście i wino, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie.

- Jak spokojnie jest tutaj na dachu - powiedziała cicho. - To cudowne, że jesteśmy sami...

Dawid ponownie napełnił kieliszki winem i patrzył zamyślony przed siebie. - Sądzę, że powinniśmy jak najszybciej wyjechać razem i uwolnić się na jakiś czas od tych prozaicznych problemów. To pomogłoby nam w zbliżeniu się do siebie.

Jean zaskoczona przyjrzała mu się uważnie. - Chyba żartujesz! Mógłbyś tak po prostu oderwać się od pracy?

Kiwnął głową. - Sądzę, że dałoby się to zrobić.

- Dawidzie, to fantastyczny pomysł! - krzyknęła i pocałowała go w podbródek. - To byłoby wspaniałe przez kilka dni nie słyszeć Lilian.

- O, jak wspaniale, Dawidzie, kilka dni być tylko z tobą. Chyba to chciałaś powiedzieć - odparł, udając obrażonego. - A poza tym, moja damo, jesteś okropnie zazdrosna. A to rzuciło mi się od razu w oczy.

- Dziwi cię to po tym wszystkim, co przeżyłam z Haroldem?

Przestraszyła się konsternacji i powagi w jego głosie, gdy odpowiadał:

- Jak możesz nas porównywać? Tylko to, że zadał ci ból, nie jest powodem, dla którego miałabyś stracić zaufanie do mnie. To nie fair, Jean.

Delikatnie pogładziła go po policzku. - Wybacz mi, proszę. Wiem, że masz rację.

- Nie chciałbym, aby zazdrość zniszczyła nasz związek. Ani twoja, ani moja, ani nawet Lilian - mówił zamyślony. - Dlatego chcę wyjechać z tobą najszybciej jak to możliwe. Nie możesz być już dłużej narażona na wpływ Lilian.

- Myślę, że ona chciałaby wszystko popsuć między nami. - Jean oparła się na łokciu.

- Jeśli dowie się, że między nami nawiązał się mały romans, będzie starała się uderzyć, i to nie przebijając w środkach - stwierdził Dawid.

- Ze względu na ciebie po prostu się jej obawiam. Najchętniej już jutro poleciałbym gdzieś z tobą. Ale myślę, że to się nie uda - westchnął.

- Dlaczego nie? - zapytała Jean, wstrzymując oddech.

- Ty przecież nie możesz tak szybko wziąć wolnego! W końcu masz zobowiązania wobec firmy.

Jean zaśmiała się głośno. - Wobec tego mamy szczęście - zawołała beztrosko. - Właśnie podpisałam umowę z inną firmą i chcę jutro złożyć wypowiedzenie na ręce Harolda.

Dawid odstawił kieliszek, z którego miał zamiar napić się wina. - Co ty powiedziałaś?

Zielone oczy Jean błyszczały. - Jak znam Harolda, będzie wściekły i natychmiast wyśle mnie na urlop. O odwołaniu tej decyzji nie będzie mowy, byłoby to dla niego nie do zniesienia.

Dawid przez chwilę przyglądał się jej z niedowierzaniem, po czym wziął ją w ramiona. - To cudownie, kochanie - szepnął jej do ucha. Delikatnie pocałował ją w szyję i pogładził po plecach.

Jean zaczęła odpinać guziki jego koszuli. Gdy rozluźniła mu pasek w spodniach, przestał ją nagle całować.

- Co ty robisz? - zaśmiał się.

- Rozbieram cię - wyjaśniła niewinnie.

- Tutaj?

- Nikt nas tu nie zobaczy. Nasz dach jest wyżej niż wszystkie pozostałe. A nad nami jest tylko niebo., czy to nie romantyczne?

- Ach, ty moja dzika kotko z aksamitnymi pazurkami! Językiem lekko obrysował kontury jej warg, po czym namiętnie przycisnął swoje usta do jej ust. Gdy objął rękami jej piersi, poczuła w sobie narastające pożądanie. Powoli pomógł jej zdjąć sweter.

Potem delikatnie pieścił wargami jej szyję, nie spiesząc się całował jej dekolt, piersi. Liznął językiem sutki, schwycił je i ssał zmysłowo. Jean stęknęła cicho.

Dawid pomógł jej, gdy przez biodra zsunęła mu spodnie i bieliznę. Sekundę później na dachu leżały spódnica, jedwabne pończochy i koronkowe figi Jean.

Ponownie ukląkł przed ławką, na której siedziała. Gdy złożył głowę na jej łonie i obsypywał gorącymi pocałunkami, żar podniecenia rozpałał się w niej coraz bardziej.

- Weź mnie, proszę - szepnęła błagalnie.

Nie odrywał ust od jej ciała, które wiło się i prosiło, by zaspokoić pożądanie i dać to. do czego tęskniła. Zamknęła oczy i szeptała jego imię.

Wydawało się, że minęła wieczność zanim ułożył ją delikatnie na ławce, rozsunął uda i wszedł w jej rozpaloną kobiecość. Tak bardzo pragnęła tego, że gdy poczuła go w sobie, wydała z siebie cichy okrzyk. Teraz należała tylko do niego.

Jeszcze nigdy nie czuła go tak głęboko, gorącego, rozpalonego, sprawiającego, że żądza spełnienia zawładnęła wszystkimi jej zmysłami. Szczytowali oboje w miłosnym uścisku, z rozkoszą oddając się sobie nawzajem.

Z trudem łapiąc oddech położyli się na ławce jedno obok drugiego. Nagle Jean usłyszała cichy śmiech Dawida.

- Jeśli pilot helikoptera widzi nas teraz, może zdarzyć się nieszczęście!

Jean również się uśmiechnęła. - A jeżeli spadnie na nas, wówczas śmierć złączy nas na zawsze!

Dawid pocałował ją w czubek nosa, wyciągnął rękę po butelkę i nalał wino do kieliszków.

- Wspaniale jest tu na dachu pod gołym niebem. - Przeciągnął się i uśmiechnął szeroko. - Chyba częściej będziemy kochać się na tej ławce!

Jean sięgnęła po swój kieliszek, spragniona wypila z niego jeden łyk wina i odstawiła na miejsce. - Nie sadzę, by tak mogło być dłużej - westchnęła.

Dawid popatrzył na nią zaskoczony.

- To mieszkanie należy do firmy. Harold z pewnością każe mi się z niego jak najszybciej wyprowadzić. Z natury jest trochę mściwy.

- Szkoda - odparł Dawid. - Spróbujemy znaleźć ci coś innego. Pomogę ci w poszukiwaniach i przy przeprowadzce.

- Jesteś aniołem! - Przytuliła się do niego. Gdy gładził ją po plecach, zauważył, że ma gęsią skórę.

- Jest ci zimno?

Słowa u więzły jej w gardle, gdy potrząsnęła głową. - Myślę tylko, że powinniśmy wykorzystywać ten dach tak długo, jak to możliwe - wyszeptwała z trudem.

Dawid zaśmiał się. - Znów mnie uwodzisz, ty mała dzikusko!

Jean przesunęła ręką po jego piersi i zaczęła go namiętnie całować. Dawid jęknął.

- Przestań, proszę. Doprowadzasz mnie tym do szaleństwa. Po chwili Jean zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Tego właśnie chcę.

Objął ją ramieniem i przyciągnął bardziej do siebie.

- Nie tutaj - prosił gorąco. - Za chwilę zrobi się chłodno. Wejdzmy lepiej do środka.

- Dobrze - odpowiedziała z cichym pomrukiem.

Nagle poderwała się i z gracją kopnęła gołą stopą swoje buty na wysokim obcasie, które stały jej na drodze. Rozbawiony tą sytuacją podążył za nią.

Chłodny podmuch wiatru porwał jego koszulę, która powiewała teraz między dwoma starymi kominami. Potem poderwał ją po raz drugi, a ona zniknęła, spadając na ulicę.

Dawid dogonił Jean w salonie. Porwał ją w ramiona i całował jak szalony. Chciał, żeby znów należała do niego. Namiętnie przesuwał dłonie po jej rozpalonym ciele. Oboje opadli na dywan.

- Ty mała czarownicco - szepnął ochryple. - Żeby najpierw doprowadzić mnie do utraty zmysłów, a potem tak po prostu porzucić. Zaraz mi zapłacisz za to!

Jean otworzyła się przed nim, a on wszedł w nią ze zdwojoną siłą. Jego dziki rytm porwał ją jak nigdy dotąd. Trwałoby to dłużej, gdyby nie telefon, który swoim sygnałem przywrócił im świadomość. Mimowolnie podniosła się.

- Niech dzwoni - powiedział zdyszany.

Jean jęczała, gdy jego pchnięcia były silniejsze. Wydawało się, że dzwonięcie umilkło. Nie słyszała go. W tym momencie zauważyła, że nie wytrzyma tego dłużej. Szczytowanie przyszło tak gwałtownie i było jeszcze silniejsze niż poprzednie.

Dopiero po chwili usłyszała, że telefon znów dzwoni.

- Zostaw go. - Dłonie Dawida delikatnie przesuwały się po wypukłościach jej ciała. Nadal pozostawali blisko siebie, leżąc na dywanie, podczas gdy telefon wciąż dzwonił.

Jean nie mogła tego znieść dłużej. Podniosła się, przyglądziła ręką włosy i skierowała się w stronę komody, żeby oderwać słuchawkę od aparatu.

- Nareszcie, moja droga - usłyszała po drugiej stronie niski głos Lilian. - Co się stało, że tak długo nie odbierałaś telefonu?

Mając jeszcze nierówny oddech, Jean zaczęła się jąkać. - Nie mogłam tak szybko podejść, właśnie coś przypaliłam w kuchni!

Dawid parsknął i trząśniętą się całą ze śmiechu. Jean zakryła ręką mikrofon i rzuciła mu groźne spojrzenie. Również ona miała problemy z zachowaniem powagi.

- A co u ciebie? Jesteś teraz taka samotna! - powiedziała zatroskanym głosem Lilian.

- Nic - odparła z trudem.

- Zastanawiałaś się nad Haroldem? Powiniście naprawdę do siebie wrócić. Wiem dobrze, jak wielką rolę odgrywa w życiu pierwsza miłość. Gdy myślę o Dawidzie...

Jean mimo woli spojrzała w jego kierunku. Właśnie wstał i szedł w stronę drewnianych schodów, żeby przynieść rzeczy z dachu.

- Co masz na myśli? - spytała i poczuła, że zrobiło jej się ciężko na sercu.

Lilian zawahała się i odchrząknęła. - Muszę ci coś wyznać - powiedziała i na moment zawiesiła głos. - Znów się w nim zakochałam. Jean poczuła, że coś ściska ją w gardle. - W kim? W Dawidzie?

- Tak, w Dawidzie. Nagle w tej malej kawiarence zdałam sobie sprawę, ile on dla mnie znaczy. Prawdopodobnie nigdy nie przestałam go kochać. Ta historia z Averym była tylko tragiczną pomyłką.

- Ale wy przecież jesteście małżeństwem! - Te słowa Jean prawie wykrzyczała z siebie.

Lilian westchnęła. - To będziemy zmuszeni wziąć teraz rozwód. Avery i tak chciał pójść do adwokata. Może właśnie teraz rozmawia z nim o następnej ugodzie, ale...

- Na miłość boską, Dawid ciebie w ogóle nie kocha! - gwałtownie przerwała jej Jean. - Czy nie pamiętasz, jak jeszcze niedawno okropnie się kłóciliście ze sobą?

Lilian zaśmiała się. - To właśnie jest znakiem, że nie jesteśmy sobie obojętni. Im dłużej trwają kłótnie, tym bardziej można być pewnym, że uczucia nie umarły.

Ciężar, który Jean poczuła w środku, coraz mocniej uciskał jej serce. Czy Lilian miała rację? Czy Dawid czuł coś jeszcze do niej? Może nie był tego świadomy?

Wydawało się, że humor Lilian znacznie się poprawił. Nie przeszkadzało jej, że Jean milczy po drugiej stronie. - Wiesz - zaczęła - nigdy nie jest za późno, żeby walczyć o szczęście.

- Co... co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała zaszokowana.

- Zapoluję na niego. - Lilian była podekscytowana. - Zaczyna się wielkie hałali. Ja jestem myśliwym, a on zającem! - Zaśmiała się. - A ty wiesz, myśliwy zawsze wygrywa!

- Ale...

- To będzie przeżycie również dla ciebie - powiedziała pewna swego.

- To będzie świetna zabawa.

Lilian odłożyła słuchawkę. Jean trzymała swoją kurczowo w ręku. W głowie jej huczało.

Dopiero teraz usłyszała śmiech Dawida, schodzącego z ich rzeczami z ostatnich stopni schodów.

- Wyobraź sobie, że wiatr porwał moją koszulę z dachu - powiedział rozbawiony. - Ciekawe, co sobie pomyślą ludzie, którzy zobaczą ją na ulicy!?

Natychmiast spoważniał, gdy zobaczył jej pobladłą twarz.

- Co się stało? Znów Lilian opowiadała ci jakieś bzdury?

Jean przytaknęła. Nie, nie chciała mówić Dawidowi o na nowo odrodzonej miłości jej siostry do niego. W każdym razie nie dzisiaj. Znowu zarzuci, że jest zazdrosna. Nie powinien wiedzieć, że zostało w niej zasiane ziarno niepewności.

Mimo wszystko Dawid wyczuł, że była zmieniona. Wziął ją delikatnie w ramiona. - Zapomnij o Lilian, kochanie. Wyjedziemy tak szybko, jak będzie to możliwe. Może już za kilka dni!

- Wiesz już, dokąd moglibyśmy polecieć?

- Co myślisz o Kubie? I tak muszę tam pojechać w interesach. Przy okazji zrobimy sobie urlop. Będzie cudownie.

Czy mogłaby uciec na Kubę przed siostrą, albo przed jej cieniem, który ich teraz prześladował? Jean próbowała się wyciszyć. Co za bzdury przyszły jej do głowy!

- Moglibyśmy w jakiś szczególny sposób uczcić naszą zbliżającą się podróż - zaproponowała. - Zrobiłabym się na bóstwo i poszlibyśmy gdzieś potańczyć.

- Doskonały pomysł.

Wiele wysiłku kosztowało ją ukrycie przed Dawidem niepokoju, jaki zasiała w jej sercu Lilian. Ten wieczór nie był tak wspaniały dla niej, jak dla Dawida.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cichy szelest obudził! Jean. Otworzyła zaspane oczy. Poraziły ją zielonożółty cień i jaskrawe, prawie białe światło. Gorący wiatr szumiął w trzcinie cukrowej i muskał swym podmuchem jej nagie ciało, na którym jeszcze tak niedawno czuła dłonie i usta Dawida. Mimo gorąca dostała jednak gęsiej skórki. Zaśmiała się.

Tym razem kochali się bardziej dziko i namiętnie. Zaczęli tę orgię zanim dotarli do małego pensjonatu.

Wracając z wycieczki, zatrzymali się na skraju pola trzcinowego. Było około północy. Upadli na ziemię, nie mając siły iść dalej. Wtedy Dawid rzucił się na nią z takim impetem, niczym dziki lew na swoją ofiarę. Chciał ją mieć i zaspokoić jej rozpalone ciało. Każdy jego ruch potęgował jej pożądanie. To był szal rozkoszy i miłości. Przyjmowała go całą sobą, krzycząc głośno pod granatowym kubańskim niebem, gdy doprowadził ją na sam szczyt miłosnego upojenia.

Jesteśmy szaleni, pomyślała teraz, po prostu szaleni. Ten urlop jest jedną wielką miłosną orgią, która bogatsza jest w coraz to nowe efekty.

Od twardej ziemi bolały ją plecy, a na nogach miała ślady po zadrapaniach. Mimo to była szczęśliwa i rozradowana.

Na szyi czuła równy oddech Dawida. Spał jeszcze słodkim snem. Jaki spokojny miał wyraz twarzy! Wstała powoli i ostrożnie, tak aby go nie obudzić. Promienie słońca oblały jej twarz. Szybko sięgnęła po parasol od słońca, który leżał obok niej. Zastygła w bezruchu, gdy usłyszała westchnięcie Dawida. Otworzył oczy i zobaczył Jean, która uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Najdroższa! - Wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Jean wydała z siebie cichy jęk.

- Coś cię zabolalo? - spytał z troską w głosie. - Byłem zbyt brutalny?

- Ależ skąd! Tego przecież chciałam! Zamruczała radośnie i mocno przytuliła się do niego.

Nigdy nie marzyła o takim szczęściu, jakiego dano jej doświadczyć w ciągu tych ostatnich dwóch tygodni. Ale mimo to czaił się w jej sercu cichy niepokój, którego nie mogła w żaden sposób się pozbyć.

- Teraz mam tylko jedno życzenie - zamruczał Dawid.

- Tak? - wyczekująco zapytała Jean.

- Och, sądzę, że nie posłuchasz chętnie tego, co ci zaraz powiem. - Jego spojrzenie było sygnałem dobrego nastroju. - W tym momencie nie myślę o niczym innym, jak tylko o chłodnym prysznicu i czymś zimnym do picia.

Jean zaśmiała się. - To brzmi jak komplement. Ja też jestem spragniona, a poza tym czuję na sobie kilogramy kurzu!

Wstali oboje i zaczęli zbierać swoje porozrzucane rzeczy.

Gdy Dawid włożył spodnie, spojrzał na Jean poważnie. - Czy ty wiesz, że pewnego dnia mogę przy tobie stracić rozum?

Jean zaśmiała się szczęśliwa, ale przy następnych jego słowach zdrewniała. - Czy wiesz, że tu są węże? - powiedział i wskazał na miejsce, na którym przed chwilą leżeli.

Zimny dreszcz przeleciał jej po plecach. - No, to tym razem wyszlibyśmy śmierci na spotkanie - stwierdziła sceptycznie.

Gdy szli w stronę wynajętego samochodu, zaparkowanego na polnej drodze, przypomniała sobie, że coś podobnego, tylko w formie żartu, już raz powiedziała Dawidowi przed dwoma tygodniami u siebie na dachu.

Wydawało się, że od tego zdarzenia dzielą ją wieki. Tutaj, na tej gorącej wyspie, wszystko wydaje się takie nieprawdopodobne. Żyją jak w raju, z którego wkrótce będą wygnani. Jutro rano muszą wyjechać. Znowu powróci codzienność. Już sama myśl o tym wywołała uczucie przygnębienia, które niczym ciężar spadło na jej barki.

- Zmęczona? - spytał cicho Dawid.

Jean oparta głowę o podgłówek i patrzyła w nieprawdopodobnie błękitne niebo, na którym nie było widać ani jednej chmurki.

- Nie, nie jestem zmęczona. Powinniśmy delektować się ostatnim dniem naszego pobytu tutaj.

Dawid wyczuł w jej głosie smutek. Położył jej rękę na kolanie i powiedział pocieszająco: - Najdroższa, w domu również jest cudownie!

W San Francisco nie będą mieli tak dużo czasu dla siebie. Poza pracą czekała na nich zniecierpliwiona Lilian. Jak dobrze, że siostra nic nie wie, z kim tak niespodziewanie wyjechała. Jean nie podała Lilian żadnego adresu, tylko oświadczyła, że chce kilka dni spędzić w spokoju.

- Kochanie, za chwilę będziemy na miejscu - wyrwał ją z zamyślenia głos Dawida. - Ponieważ jestem dżentelmenem, pozwolę ci pierwszej wziąć prysznic.

Jean nie odpowiedziała. Patrzyła na drzewa przy drodze, które teraz, wiosną, obsypane były wspaniałymi czerwonymi kwiatami. W dali zarysowywały się kontury wzgórz.

- Ten krajobraz jest niepowtarzalny - powiedziała cicho. - Musimy tu kiedyś wrócić.

- Z przyjemnością mogę ci to obiecać.

Gdy przekroczyli bramę osiedla letniskowego, do którego należał również ich pensjonat, Jean znów zobaczyła barczystego grubego mężczyznę, snującego się za nią jak cień. Pierwszy raz rzucił jej się w oczy w centrum miasta. Innym razem odwiedził tę samą co oni restaurację, w której serwowano kreolskie specjały.

Jean z wrażenia o mało się nie zadławiła, Dawid natomiast tylko się zaśmiał. - On również jest turystą. Ma więc prawo być tam, gdzie i my jesteśmy! - Potem pogłaskał ją po policzku i łagodnie upomniał. - Sądzę, że cierpisz na manię prześladowczą! - stwierdził jednoznacznie. Jean nic nie powiedziała.

Również teraz na widok tego mężczyzny czuła nieuzasadniony niepokój. Znowu narastał w niej ten irracjonalny strach, o którym zaraz zapomniała, gdy Dawid, będący w świetnym nastroju, otworzył jej szarmancko drzwi samochodu.

- Seniora - zwrócił się do niej, zrobił taki ruch ręką, jakby miał w niej sombrero, i machnął nim z gracją aż do ziemi. - Jesteśmy na miejscu. Pani kąpiel czeka!

Gdy Jean brała prysznic, wróciło do niej wspomnienie, jak Dawid w małej kabinie u niej w domu namyślał jej ciało, a potem kochał się z nią na stojąco w strumieniach wody.

Na samą myśl o tym zdarzeniu poczuła przyspieszone bicie serca i przejmujące ciepło pożądania. Chciała przeżyć to raz jeszcze i to właśnie tu, teraz. Myśląc o tym odkręciła mocniej zimną wodę, by bardziej ochłodzić swoje rozpalone ciało.

Z przyspieszonym oddechem wspominała ich zbliżenie w promieniach słońca w jej ogrodzie na dachu. Albo na dywanie w salonie. Nigdy nie zapomni tych pierwszych tygodni w swoim małym apartamencie. Były takie upojne!

Tak już nigdy nie będzie. W tym mieszkaniu nie mogli się już więcej kochać. Harold po jej wypowiedzeniu zażądał, aby kategorycznie opuściła mieszkanie należące do firmy. Mimo ostrzeżeń Dawida, zrobiła to niestety jeden dzień po terminie.

Teraz jej meble stały w garażu, który pomógł jej wyszukać, a sama mieszkała w małym pensjonacie, chociaż Dawid wolałby wynająć jej pokój w jakimś eleganckim hotelu, za który sam zaofiarował się zapłacić. Gdy wróca, będzie czekało na nią jeszcze wiele problemów.

- Kochanie, co tak długo robisz pod prysznicem? - zapytał śmiejąc się.

- Przepraszam - Jean zakręciła wodę i sięgnęła po duże prześcieradło kąpielowe. Dlaczego nie przyszedł do niej i nie pomaga jej się wycierać - tak jak wtedy w jej małym mieszkaniu?

Zamiast tego czeka na nią cierpliwie na tarasie. Gdy ukazała się w cytrynowożółtej, sukience, wskazał jej mały stolik. Stał na nim pękaty puchar z płynem, w którym pływały kawałki owoców, dwie szklanki i pojemnik z lodem.

- Zrobiłem lemoniadę - oznajmił z dumą Dawid. - Chcesz do tego rumu?

Jean zaprzeczyła ruchem głowy. - Teraz, po południu? Na miłość boską, nie! Nasze ostatnie godziny na Kubie chcę przeżyć na trzeźwo.

Dawid śmiejąc się zniknął w łazience, a Jean naalała sobie natychmiast orzeźwiającej lemoniady do szklanki i dorzuciła dwa kawałki lodu. Usiadła wygodnie w fotelu i popijała z rozkoszą.

Poczuła delikatną woń egzotycznych kwiatów, których płatki połyskiwały w popołudniowym słońcu. Z sąsiedniego domu dochodziły do niej ciche rytmy salsa. Stopą próbowała wybić takt. Zamknęła oczy i pozwoliła ciepłym promieniom słonecznym pieścić swoje ciało.

Dawid przyszedł na taras w niebieskich szortach. Wśród kręconych włosów na piersiach połyskiwały kropelki wody.

- Ale nam dobrze - westchnął błogo. Potem usiadł obok niej i sięgnął po naczynie z lemoniadą.

- Pójdziemy jeszcze raz na plażę?

Odstawił szklankę, z której - chcąc zaspokoić pragnienie - wypił duszkiem całą zawartość.

- Ależ oczywiście. Musimy przecież pożegnać się z morzem! Pożegnać. Jean znów ogarnęło lekkie przygnębienie. W tym momencie usłyszała przez otwarte drzwi tarasu dzwoniący telefon.

- Prawdopodobnie to pomyłka - odparł Dawid wzruszając ramionami. W ostatnich tygodniach kilka razy dzwonił telefon, jednak po drugiej stronie nikogo nie było słyhać. Nigdy nikt się nie zgłaszał.

Chciała wstać, ale Dawid powstrzymał ją. - Zostaw. Zaraz przestanie dzwonić. Żaden z naszych przyjaciół nie wie, że jesteśmy tutaj. Telefon jednak nie zamilkł. Nieubłaganie dzwonił dalej.

- Może to ktoś z przyjęcia - powiedziała Jean, zaniepokojona. To dzwonicie działało jej na nerwy.

- Ale dlaczego ktoś miałby do nas dzwonić? - spytał opanowany Dawid i wypił łyk lemoniady.

- Może dom zalało albo stało się coś. Nie wiem.

Nie mogła tego już dłużej znieść. Poderwała się i podbiegła do aparatu. I znów to samo. Gdy podniosła słuchawkę, coś stuknęło na linii, a potem usłyszała czyjś oddech.

- Halo, czy jest tam ktoś? - zawołała zniecierpliwiona.

W słuchawce było głucho. Słyszać było tylko oddech. Jean drżała, gdy odkładała ją na widełki. Nie, to nie był ktoś, kto pomyłkowo wykręcił numer. Ktoś wiedział, że ona tu jest, i chciał ją doprowadzić do szału.

- Znów ktoś pomylił numer? - zapytał Dawid z uśmiechem, gdy wróciła z powrotem na taras.

- O, nie! - zawołała zdenerwowana. - To jest zamierzone.

- Ale kochanie... - przerwał, gdy spojrzał jej w twarz.

- To Lilian - wybuchnęła. - Ona wie, gdzie jesteśmy!

- Ale skąd może...?

Jean ponownie nie pozwoliła mu dokończyć i wylała z siebie potok słów. - Moja siostra ani przez chwilę nie wierzyła w to, że sama gdzieś wyjadę. Przypuszczała, że możesz mi towarzyszyć, więc wysłała za nami swojego detektywa.

- Detektywa? - zapytał zdumiony.

- Oczywiście! Może sobie na to pozwolić. Poza tym nie musiała szukać nowego. Z pewnością jest to ten sam, który odszukał mnie w San Francisco!

Dawid pokiwał głową. - Jesteś szalona!

Jean snuła dalej swoje domysły. Nie zauważyła, że Dawid stopniowo zaczął się wyłączać.

- Wierz mi, to Lilian tu do nas wydzwaniała. Chce tym telefonicznym terrorem zniszczyć nasz urlop.

Znów z niedowierzaniem pokręcił głową. - To przecież absurd. Dlaczego miałyby to robić?

Jean nie była w stanie ukrywać tajemnicy, którą bała mu się ujawnić w ostatnim tygodniu, i ze łzami w oczach wykrzyczała mu: - Ponieważ cię kocha. Ponieważ znów chce cię zdobyć!

Nagle na twarzy Dawida wymalowała się zaciętość, którą Jean pamiętała z pierwszego ich spotkania, a której już potem podczas spotkań z nim nigdy nie widziała.

- Przystań wygadywać bzdury. Nie będę tego dłużej wysłuchiwał. Jean nie dała się jednak powstrzymać. - To nie są żadne bzdury. Lilian powiedziała mi - to przez telefon.

- Co ci powiedziała i kiedy?

- Na krótko przed naszym odlotem wyznała mi, że znów się w tobie zakochała w tej małej włoskiej kawiarence i chce cię zdobyć.

Dawid roześmiał się, ale nie był to radosny śmiech. - Nie powinnaś tego traktować poważnie. Dużo jeszcze musisz się dowiedzieć o swojej siostrze!

Chciało jej się płakać z wściekłości i bezsilności. Dlaczego nie chce uwierzyć w to, co mu mówi?

- Czy nie zauważyłaś, że twoja siostra jest wyrachowana i kapryśna? Mówi to, co jej akurat w tym momencie przychodzi do głowy, a po dziesięciu minutach zaraz o tym zapomina. - Wzruszył ramionami. - Wcześniej uważałem to za zabawne. Z Lilian nie można było się nudzić.

Jean skrzyżowała ręce na piersiach. Lilian traktowała to poważnie. Kocha Dawida i będzie o niego walczyć. Być może była już bliska swego celu. Powiedział, że z Lilian nie można było się nudzić. Czy była to wyraźna aluzja? A może nudzi go bycie z nią?

- Nie powinnaś się martwić - usłyszała głos Dawida. - Lilian jest zdolna do każdej intrygi, jeśli chce postawić na swoim. Ale nie wysyłałaby nikogo za nami na Kubę albo terroryzowała telefonami. To jest pozbawione smaku, a ona ma większą klasę, wierz mi.

- Ale Dawidzie, posłuchaj...

- Lilian nie upadłaby tak nisko, żeby wynajmować jakiegoś szpiega. Jest na to zbyt dumna.

Policzki Jean płonęły. Dlaczego broni tak bardzo jej siostry? Przypuszczalnie te ciągłe kłótnie między nimi stworzyły fałszywy obraz ich prawdziwych uczuć. Dawid czuł do Lilian coś więcej, niż ona myśli.

- Nie rób takiej miny - poprosił po przyjacielsku. - Chyba nie chcesz, żeby ostatni dzień tutaj zamienił się w koszmar?

- Przykro mi.

Dawid pochylił się i pocałował ją. - Kochanie, wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. Westchnęła i nie powiedziała nic więcej.

- Twoja zazdrość może rzeczywiście wywołać u ciebie prawdziwą manię prześladowczą - powiedział cicho. - Musisz wiedzieć, że tylko ciebie kocham.

Naprawdę? Kochał tylko ją? A co czuje dziś do Lilian, która była kiedyś najważniejszą istotą w jego życiu?

- A Lilian? - powiedziała zdławionym głosem.

Jego spojrzenie znów stwardniało. Ale nie zauważyła tego, bo bała się podnieść na niego wzrok. - Powiedz mi prawdę, czy faktycznie nic więcej do niej nie czujesz?

- Mój Boże, Jean - jego głos aż dudnił z wściekłości - twoja zazdrość jest nie do zniesienia! Nie chcę nic przed tobą ukrywać ani cię okłamywać i to musi wystarczyć, żebyś się uspokoila.

Łzy napłynęły jej do oczu. Tym razem nie mogła powstrzymać płaczu.

Dawid odwrócił się do niej plecami. - Oczywiście, że czuję coś jeszcze do Lilian. To przecież naturalne. Była moją pierwszą wielką miłością i tak - zawiesił głos, robiąc bezradną minę - i tak będzie w moim sercu zajmowała szczególne miejsce.

Zabolały ją te słowa. Łzy spłynęły jej po policzkach. Dawid dopiero teraz zauważył, jak bardzo ona cierpi. Skruszony wziął ją w ramiona.

- Nie płacz - poprosił cicho. - Straciłem panowanie nad sobą i powiedziałem o rzeczach, które ty możesz źle zrozumieć.

O nie, zrozumiała go bardzo dobrze! Nie mógł prościej wyznać jej tego. Mój Boże, jak bardzo bolała świadomość, że go utraci.

- Jean, proszę, nie bierz tego tak poważnie do serca - Dawid prosił ciepło i trochę bezradnie. - Nie bądź tak okropnie wrażliwa. Nie masz powodu do zazdrości.

Jean otarła łzy z policzków. - Ale Lilian - zaczęła niepewnym głosem - była twoją żoną i... nie możesz jej zapomnieć!

Dawid westchnął i bezradnie spojrzał w niebo. - Jeśli przestaniesz o niej mówić, to nie będzie odgrywała żadnej roli w moim życiu. Nie widziałem jej ponad rok i w ogóle o niej nie myślałem, dopóki nie spotkałem ciebie przed jej drzwiami i nie zakochałem się w tobie. Po rozwodzie zawsze schodziliśmy sobie z drogi. Spotykaliśmy się tylko wtedy, gdy nie dało się tego uniknąć. Dopiero przez ciebie znów jest obok mnie.

Jean przełknęła ślinę. Czy to prawda? Co za ironia losu, że była winna temu, iż Dawid coraz częściej myślał o Lilian. Gdy tak się zastanawiała, doszła do wniosku, że właściwie to ona zaczynała zawsze dyskusję na jej temat.

- Morze na nas czeka - powiedziała stanowczo. - Jedźmy na plażę. Dawid delikatnie pogładził ją po włosach. - Teraz podobasz mi się o wiele bardziej. Włóż kostium i ruszamy!

Powoli dzień zbliżał się ku końcowi. Słońce, w postaci czerwonej ognistej kuli, z wolna kończyło swą codzienną wędrówkę, chowając się za górami. Upał również zelżał, ustępując miejsca chłodnej wieczornej bryzie.

Dawida nie zachwycił urok otaczającego go krajobrazu. Jego myśli krążyły wokół niedawnej kłótni z Jean. Oszustwo Harolda zraniło ją, a czas jeszcze tego nie uleczył. Może dlatego reagowała tak impulsywnie na wszystko, co miało związek z jej siostrą. A może miłość do niego nie była na tyle wielka i dojrzała, jak by sobie tego życzył.

Nieustannie pojawiała się w nim wątpliwość. Z tego właśnie powodu nie zaproponował Jean przeprowadzki do siebie, gdy musiała opuścić swoje

dotychczasowe mieszkanie. Ciągłe odsuwał na bok związane z nią plany na przyszłość. Coraz częściej jednak marzył, aby została z nim na zawsze. Już był prawie pewien, że urzeczywistni się ta nadzieja, lecz pewność zamieniła się w rozczarowanie.

Gdy Jean powróciła na taras w skąnym bikini, które dało się zauważyć pod krótką sukienką plażową, i z torbą w ręku, starał się na niej zrobić wrażenie beztroskiego i ciepłego. Ona jednak wyczuła, że kłótnia coś między nimi zmieniła.

Podczas jazdy na Playa de Giron Dawid był bardziej milczący niż zwykle. Gdy dotarli do białej piaszczystej plaży, zaczynało się powoli ściemniać. Jasny piasek oddawał jeszcze ciepło słoneczne, ale morze było chłodniejsze i nie takie błękitne jak przed godziną.

W milczeniu spacerowali po bezludnej plaży. Jean czuła tajemniczy lęk. Ta ostra wymiana zdań między nimi coś zniszczyła w Dawidzie. Może zaczął wątpić w jej miłość. Powinna go koniecznie przekonać, że nie ma ku temu żadnych powodów.

Idąc przytuliła się do niego i wzięła go za rękę. Dawid nie zareagował na ten gest tak czule, jak zwykle. Jej obawy zwiększyły się. Ten wspaniały urlop nie powinien kończyć się w ten sposób, takim dysonansem. Co się stanie, gdy Dawid spotka się ponownie z Lilian w San Francisco?

- Zatrzymajmy się tutaj. - Dawid przystanął.

Jean rzuciła na piasek torbę i zdjęła przez głowę cytrynowożółtą sukienkę plażową. Może spodoba się Dawidowi jej skąpe bikini. Jeszcze go nie widział. Wpadło jej w oko, gdy odwiedziła jeden z butików kurortu, a Dawid w tym czasie robił sobie poobiednią drzemkę. Chciała w ostatnim dniu urlopu zrobić mu niespodziankę i chyba jej się to udało.

- Mój Boże, co to za wymyślny fatalaszek - zawołał śmiejąc się. - Zdziwiający, że ten skrawek materiału może się jakoś utrzymać na ciele!

- Podoba ci się?

- Zapiera dech w piersi! To dobrze, że na plaży nie ma nikogo. Byłoby wtedy niezłe zbiegowisko i z pewnością znalazłby się ktoś, kto chciałby to coś zerwać z ciebie.

Słuchała tych komplementów patrząc mu prosto w oczy i wiedziała, że jest to krok zrobiony w jej kierunku. Znów wszystko dobrze, pomyślała. Teraz powinien zapomnieć o naszej kłótni...

- Zdejmij je natychmiast, bo inaczej sam się dobiore!

Jean, zamiast spełnić jego prośbę, pobiegła w stronę morza. Czy Dawid zrobił to samo? Nie słyszała żadnych kroków. Po kilku metrach spojrzała za siebie. Tak, był za nią. Już prawie ją doganiał.

Biegła najszybciej jak mogła. Stopy zanurzały się w ciepłym piasku, a serce biło jak szalone. Tak cudownie mogło być tylko w raju!

Poczuła chłód wokół nóg. To było morze. Zrobiła kilka kroków do przodu i z okrzykiem na ustach rzuciła się w fale. Dawid był tuż za nią. Gdy poczuła go na plecach, od razu zorientowała się dlaczego nie dogonił jej wcześniej. Był zupełnie nagi. Swoje kąpielówki zostawił na plaży, a teraz chwycił ją za biodra i ściągał z niej to skąpe odzienie, które zaraz porwały fale.

Jean chciała wyslizgnąć się z jego uścisku, ale on trzymał ją i obejmował coraz mocniej. Namiętnie całował jej szyję. Wziął w dłonie jej piersi i delikatnie masował. Poczuła żar jego podniecenia, gdy jej biodra przyłgnęły do jego bioder.

Po chwili jednak odepchnęła go od siebie i pobiegła w stronę plaży. W pierwszym momencie nie chciał jej puścić, potem jednak jej nie powstrzymywał, kilka razy odetchnął głęboko i podążył za nią. Gdy ją dogonił, chwycił za ramię i rzucił na piasek. Położył ją na plecach i ukląkł nad nią.

- Weź mnie - powiedziała nie mogąc złapać tchu.

Dawid pochylił się nad nią. Jego dłonie rozepchnęły władczo jej uda, tak aż jęknęła z podniecenia. Dopiero teraz poczuł, że była gotowa na jego przyjęcie.

Wszedł w nią gwałtownie, a ona przyjęła go z oddaniem i miłością. Jej odzew był silny i namiętny. Szybko dopasowała się do jego rytmu. Unosił ją na biodrach coraz szybciej, aż wspólnie wzniesli się na szczyt namiętności. Przez chwilę Jean wydawało się, że ogarnia ją ciemność. Miała wrażenie przekroczenia granic nieskończoności.

Powoli doszła do siebie w ramionach Dawida, który całował ją najczulej jak potrafił.

- Jesteś cudowna - szeptał jej we włosy. - O mało nie oszalałem, gdy uciekałaś ode mnie...

Znów jest wszystko dobrze, a ja jestem blisko niego, pomyślała. Dawid zapomniał naszą bezsensowną kłótnię. Może rzeczywiście ubzdurałam sobie coś z powodu tych zagadkowych telefonów. Wszystko mogło być przypadkiem.

Gdy później zamówili drinki w znanej w całej Hawanie restauracji „Floridita”, zauważyła przy barze znanego już sobie z widzenia grubego barczystego mężczyznę, który starał się uniknąć jej przerażonego wzroku. Niepokój powrócił na nowo.

Oboje nie poruszali tematu kłótni. Dawid był czuły i delikatny jak zawsze. Jean wyczuła, że unikał odpowiedzi, gdy pytała o jego wcześniejsze życie. Zamknął się przed nią. Teraz coś stało między nimi... To był cień pięknej rudowłosej kobiety, która po rozwodzie z Dawidem znów chciała go mieć dla siebie.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jean patrzyła bezmyślnie przez okno swojego małego pokoju na pierwszym piętrze pensjonatu. Na chodniku tłoczyli się ludzie. Do jej uszu dochodziły głosy we wszystkich możliwych językach. Nagle jakaś kobieta zaczęła głośno krzyczeć, ponieważ młody Portorykańczyk wyrwał jej torebkę z ręki.

Niestety, Jones Street w okolicy zwanej Tenderloin w San Francisco nie należała do uznawanych adresów. Hotele turystyczne graniczyły tutaj z miejscową dzielnicą, zamieszkiwaną przez biedaków. Wszędzie można było spotkać żebraków. Kradzieże i napady były tu na porządku dziennym.

Dawid nie mógł zrozumieć, dlaczego Jean chciała mieszkać w tej okolicy, aż do znalezienia sobie nowego mieszkania. Pomagał jej w poszukiwaniach, ale do tej pory nie znaleźli nic, co by im odpowiadało. Nadal więc jej meble stały w garażu, a ona mieszkała w tym prostym i obskurnie urządzonej pokoju.

Od czasu ich powrotu ciągle odrzucała jego pomysł przeprowadzenia się do dużego eleganckiego hotelu. Nie zgadzała się na regulowanie przez niego rachunków. Kilka razy dochodziło między nimi do kłótni, ponieważ Jean kategorycznie odrzucała pomoc finansową z jego strony. Jedyne, co mu obiecała, to to, że jak tylko coś znajdą, natychmiast się stąd wyprowadzi.

Dlaczego nie prosi mnie, żebym zamieszkała u niego? Jej myśli krążyły wciąż wokół tego pytania. Nie mogło to przecież trwać długo.

Westchnęła. Dawid nigdy nie mówił o przyszłości. Czy znajomość z nią była dla niego tylko mało znaczącą przygodą? Miała wrażenie, że zmienił się od czasu powrotu z Kuby. Ale nie tylko Dawid stał się dla niej nagle obcy, również Lilian. Nie była już taka otwarta i serdeczna jak przedtem.

Nie nakłaniała też Jean do wspólnych spotkań. Coraz częściej milczały. Właściwie były tylko dwa telefony z niezobowiązującymi zaproszeniami na obiad, podczas których padło trochę grzecznościowych zwrotów i nic więcej.

Dzisiaj widziały się po raz pierwszy od jej powrotu, a to dlatego, że Jean zadzwoniła rano do siostry i zaproponowała spotkanie. Lilian chciała przyjechać po nią do pensjonatu i pójść na spacer do parku. Wyjaśniła, że wieczorem została zaproszona na przyjęcie i musi się jeszcze do niego przygotować, po czym szybko odłożyła słuchawkę.

Jean zastanawiała to zachowanie siostry, które zdradzało nie ukrywaną nienawiść wobec niej. Lilian z pewnością wiedziała, że to z Dawidem Jean

wyjechała na Kubę, i doskonale zdawała sobie z tego sprawę, co się z nią teraz działo.

W ostatnich dniach i tygodniach Jean rozmyślała nad tym, w jaki sposób siostra dowiedziała się prawdy o nich. Czy stało się to za sprawą przypadku? A może któryś z jej znajomych widział ich? Albo faktycznie wynajęła kogoś, żeby ich śledził.

Dreszcz przebiegł po jej ciele, gdy przypomniała sobie twarz mężczyzny, który na Kubie był zawsze tam, gdzie oni. Gdyby Lilian nadal ją szpiegowwała, musiałaby porozmawiać z nią otwarcie na ten temat.

Serce zaczęło jej bić szybciej, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Jak będzie wyglądało to spotkanie z Lilian, z jej siostrą i zarazem rywalką?

- Lilian, wejdz proszę - powiedziała, siłąc się na wesołość. Lilian zamasyżuje otworzyła drzwi. Jean spojrzała na nią niepewnie.

Z pewnością powie, że właściwie to nie ma czasu i zaraz musi wyjść.

Ale Lilian, która miała na sobie biały kostium z grubego lnu, uśmiechnęła się do niej szeroko.

- Witaj, moja droga - powiedziała swoim niskim głosem. - Nie mogę powiedzieć, że ta dziura należy do pięknych, ale cieszę się, że cię widzę.

Zmarszczyła czoło na widok tapet, których świetność dawno minęła. Szeroko otworzyła oczy na widok mocno już nadwreżonej sofy. Nie usiadła, choć Jean poprosiła ją o to.

- No tak - wymamrotała pod nosem. - Chyba nie zamierzasz tu długo mieszkać.

Przez chwilę obie milczały. Lilian z pewnością nie myślała o tym, żeby zaprosić Jean do swojej eleganckiej willi. Zrobiła to przed wyjazdem. Po powrocie nie ponowiła swojej propozycji. Jean była zadowolona z tego, gdyż obawiała się, że Lilian z tym większą siłą będzie chciała rozdzielić ją i Dawida.

- Chodź, pójdziemy gdzieś - powiedziała Lilian. - Ten pokój działa na mnie przygnębiająco.

Zareagowała tak jak Dawid. On również nie może tu długo wytrzymać. Teraz częściej spotykali się w jego willi. Byli tam ze sobą kilka godzin, czasami całą noc.

Jean otrząsnęła się z myśli i podążyła za Lilian w kierunku drzwi. Gdy schodziła za nią po schodach, zauważyła jej nową fryzurę. Rude włosy Lilian były teraz krótkie i bardziej kręcone. Wyglądała bardzo dziewczęco. W ogóle robiła wrażenie zrównoważonej i piękniejszej niż przedtem.

- Wyglądasz tak, jakbyś się zakochała. - Jean nie mogła ukryć lekkiego drżenia głosu.

Lilian zaśmiała się. - Po czym to poznałaś?

Jean wzruszyła ramionami. - Gdy kobieta się zakocha, najpierw zmienia fryzurę. A poza tym bardzo dobrze ci w tych krótkich włosach.

Znów śmiech, tym razem o wiele serdeczniejszy niż poprzednio. Gdy Lilian dotknęła dłonią swoich włosów, Jean zauważyła na jej palcu pierścionek z rubinem.

- Co za wspaniały kamień!

- Prezent od Dawida.

Jean o mało nie krzyknęła z przerażenia. - On... подарował ci go teraz? - wyjąkała.

Lilian uniosła wysoko brwi. - Ależ nie! Dostałam go w pierwszą rocznicę naszego ślubu! - Jej głos stał się łagodny i rozmarzony. - Przyniósł mi go o północy do łóżka razem z szampanem. On jest taki romantyczny...

Jean stanęła jak wryta. - Dlaczego nie wsiadasz? - zapytała zniecierpliwiona Lilian. - Jeśli zaraz nie odjedziemy, to obawiam się, że ktoś wymontuje mi kołpaki.

Pełna tajemniczego strachu Jean wsiadła do samochodu. Dlaczego Lilian tak nagle zaczęła nosić pierścionek od Dawida? I dlaczego mówi o nim z taką egzaltacją? To, że się w nim znowu zakochała, chyba nie ulega wątpliwości. Dowodem na to był jej szampański humor.

Jean miała wielką ochotę mówić teraz o Dawidzie, ale zmusiła się do milczenia. Powinna najpierw się uspokoić.

Lilian prowadziła ogromny samochód przez zatłoczone ulice, a Jean zastanawiała się, jak zacząć rozmowę.

- Widzę, że jeździsz samochodem swojego męża - stwierdziła Jean po chwili. - Pogodziliście się?

Siostra zaprzeczyła ruchem głowy.

- Wcale nie.

- To dlaczego pożyczył ci swój samochód?

Lilian nie odpowiedziała od razu. Patrzyła na ulicę. Gdy mijaly supermarket, położony dwie ulice dalej, odpowiedziała w końcu na pytanie siostry.

- Wczoraj Avery wyprowadził się. Samochód mi zostawił, ponieważ dostał go ode mnie na urodziny. Nie chciał go zatrzymać.

- To okropne. - Jean była wstrząśnięta. Chciała położyć jej rękę na ramieniu, dać do zrozumienia, że nie jest sama, ale powstrzymała się, ponieważ Lilian nie zareagowała na jej słowa. Siedziała sztywno za kierownicą i wydawała się być nieobecna.

- I co teraz będzie? - spytała cicho Jean.

- Teraz dojdzie do rozwodu - stwierdziła Lilian i po krótkim milczeniu dodała trochę cieplejszym głosem: - W tym ogromnym domu czuję się bardzo samotna bez niego!

Nie ponowiła zaproszenia, żeby Jean przeprowadziła się do niej, i nie poprosiła, żeby była z nią w tych trudnych chwilach. Jean westchnęła. W jaki sposób mogła znów zbliżyć się do Lilian?

Jechały przez ogromny dziki park, który niegdyś należał do hiszpańskiej twierdzy. W jasnym słonecznym świetle wrześnieowego dnia wydawał się bardzo malowniczy i romantyczny.

- Wsiądźmy tutaj - powiedziała Lilian po chwili. Szły pustymi alejami, które zasłane były kolorowymi liśćmi spadającymi z drzew. Swoim szelestem wypełniały otaczającą je ciszę.

- Dopiero za kilka dni rozpocznę pracę w agencji - powiedziała niechętnie Jean, urażona obojętnością Lilian. - Jeśli będę pracować, nie będę mogła chodzić z tobą na takie wczesne popołudniowe spacery.

- Oczywiście - powiedziała Lilian roztargniona.

- Tak, ale o tym rozmawiałam już przez telefon.

- Możliwe. - Lilian spojrzała sztywno przed siebie.

Jean poczuła, jak nagle wzbiera w niej złość. Ta zabawa w kotka i myszkę stawała się dla niej nie do zniesienia. Teraz musiały w końcu otwarcie porozmawiać o Dawidzie.

- Lilian, może usiądziemy pod tym drzewem eukaliptusowym. Muszę pomówić z tobą o czymś dla mnie ważnym.

Siostra wytarła ławkę chusteczką, zanim na niej usiadła. - A więc?

Jean zamknęła na chwilę oczy, aby lepiej zebrać myśli. Zaciągnęła się zapachem eukaliptusów. Jak cicho było w parku! Liście szeleściły, poruszane od czasu do czasu podmuchem lekkiego wiatru. Gdzieś śpiewał ptak.

- Więc? - zapytała jeszcze raz Lilian, tym razem okazując zniecierpliwienie. Wrogo przyglądała się Jean.

- Chciałabym z tobą porozmawiać o Dawidzie - zaczęła stanowczo Jean.

- Nie wiem, czy mam na to ochotę! - Lilian chciała podnieść się, jednak Jean chwyciła ją za rękę.

- Jeszcze chwilę - powiedziała z naciskiem. - Musisz wiedzieć, że Dawid i ja kochamy się. Oboje...

- Przestań! - Zabrzmiało to jak rozkaz. Wściekła uwolniła rękę z uścisku siostry.

- Posłuchaj, Lilian - mówiła Jean stanowczym głosem. - Wierz mi, to nie jest tylko przelotny romans. Byliśmy razem na Kubie, a teraz widzimy się prawie codziennie.

Lilian poderwała się natychmiast. Twarz jej płonęła. Jean przez chwilę myślała, że ma zamiar stąd uciec. Jednak ona stała jak wryta.

- Mój Boże, Lilian - wyjąkała Jean. - Ja wcale nie odebrałam ci Dawida. Od lat byliście rozwiedzeni. Chyba nie mówiłaś poważnie, że znowu się w nim zakochałaś? Mówiłaś to przecież z czystej przekory, ponieważ twoje obecne małżeństwo przeżywało kryzys! Oczy Lilian błyszczały.

- Przestań w końcu odgrywać rolę niewiniątka - jej głos powoli zamieniał się w krzyk. - Wiesz dobrze, że nie miałaś prawa w ogóle czegokolwiek zaczynać z Dawidem!

Na jej ustach malował się triumfujący uśmiech. - Wierz mi, że nie jesteś jedyną kobietą w życiu Dawida. O, nie! - syknęła.

Serce Jean biło jak oszalałe. Ze strachem patrzyła na Lilian, która odwróciła się i po prostu odeszła.

Co to wszystko miało znaczyć? Czy Dawid zdradził ją z Lilian? A może zdecydował się powrócić do swojej byłej żony? Jean znów poczuła ten nieznośny ból w okolicy serca. Nie, to niemożliwe. Ostatnie słowa Lilian, wypowiedziane ze złością, miały ją tylko zranić, nic więcej.

Czy to wszystko jest prawdą? Nie powinna pytać Dawida, bo może to pogorszyć sytuację. Zresztą on tłumaczy to jej niezdrową zazdrością.

Wydawało się, że Jean już całe wieki siedzi pod drzewem eukaliptusowym. Była tak pochłonięta swoimi myślami, że zupełnie nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej działo. Poczowała dreszcze. Nagle zrobiło się zimno. Chłodny wiatr przeganiał poźółkłe liście po ziemi. Słońce schowało się za chmurami, a ptak nadal śpiewał swoją smutną piosenkę.

Jean z trudem wstała powoli i poszła z powrotem przez park. Czy miała po raz drugi przeżyć rozczarowanie podobne do tego, jakie zgotował jej Harold! Nie chciała stracić Dawida. To mogło się źle dla niej skończyć.

Nagle stanęła. Dawid miał rację, to nie było fair, że nie ufała mu. Jeśli sama nie nabierze do niego zaufania, może go utracić, i to bezpowrotnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zwątpienie i strach towarzyszyły Jean w drodze do domu. Dopiero gdy wieczorem postanowiła pójść do Dawida, uspokoiła się trochę.

Było już ciemno, gdy pojawiła się w Marinie-District. Wiatr ucichł, a wokoło unosiła się lekka mgła. Ogromne wille, tonące w mlecznym świetle staromodnych latarni, sprawiały wrażenie dostojnych i nieprzystępnych. Było tak nieprawdopodobnie cicho, że miało się wrażenie, iż mgła pochłaniała wszystkie możliwe dźwięki.

Na ulicy nie było żywego ducha. Jean słyszała tylko odgłosy własnych obcasów, które miarowo uderzały o płytki chodnika.

Stała pod latarnią tuż przy furcie prowadzącej do posesji Dawida i sięgnęła do torebki po klucz. Dawid dał go jej, mówiąc, że jest to jej drugi dom.

Gdy poczuła w palcach chłodny metal, wyciągnęła klucz. W tym samym momencie wysunęła się z jej torby czarna portmonetka i spadła na ziemię. Schyliła się i zaczęła jej szukać w przyciemnionym świetle latarni.

Gdy ją znalazła i spojrzała w kierunku domu, ze zdumienia otworzyła szeroko oczy. Z drzwi wejściowych wyślizgnęła się kobieca postać. Jean rozpoznała tylko zarysy szczupłej sylwetki. Mgła utrudniła rozpoznanie rysów twarzy i innych szczegółów. Zobaczyła tylko, jak kobieta rozglądała się wokoło w nadziei, że nie zostanie przez nikogo zauważona. Nieznajoma odwróciła się i skierowała w stronę domu Lilian. Już po kilku krokach mgła uczyniła ją niewidzialną.

Jean wstrzymała oddech. Lilian. To była Lilian. To mogła być tylko ona!

Lilian nie kłamała, gdy mówiła Jean, że nie jest jedyną kobietą w życiu Dawida. Właśnie teraz była u niego i chciała wyjść nie zauważona, żeby nie spotkać tam swojej siostry.

Jean stała pod latarnią jak zahipnotyzowana. A może ta kobieta jest gospodynią Dawida? Może skrzywdziła go swoimi wyrzutami? Zwątpienie i strach przed utratą jego miłości odebrały jej rozum. Długo trwało, zanim uspokoiła się i była w stanie zrobić kilka kroków do przodu i móc włożyć klucz do zamka. Palce drżały jej tak bardzo, że dopiero za drugim razem udało się jej go otworzyć.

Mój Boże, Dawidzie, w jaki sposób nabiorę do ciebie zaufania?

Powoli szła w kierunku willi. Może na powitanie powie jej, że gospodyni ugotowała właśnie dla nich coś pysznego.

Jean zagryzła wargę. W domu panowały cisza i ciemność. Tylko w oknach pracowni paliło się światło. Jean nieśmiało włożyła klucz do zamka. Drzwi drgnęły.

- To ty, kochanie? - Usłyszała głos Dawida, wydobywający się z jego pracowni. Zaśmiał się. - Któż inny mógłby to być?

Jean nie mogła nic powiedzieć. Odetchnęła głęboko i weszła do pokoju.

Dawid siedział przy stole kreślarskim. Na jej widok zabłyśły mu oczy.

- Najdroższa! - Odsunął krzesło, wstał, podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

Co za czułe powitanie! Może nawet zbyt czułe jak na tak zwyczajny wieczór i w tak zwyczajny dzień! Czyżby miał wyrzuty sumienia? Na miłość boską, nie zniosę dłużej tej niepewności, pomyślała Jean.

- Miałeś gościa? - zapytała z bijącym sercem, podążając za nim w kierunku salonu.

Zaskoczony tym pytaniem, stanął i odwrócił się do niej.

- Gościa? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Miałam wrażenie - zmieszała się - że tuż przed moim przyjściem z twojego domu wychodziła jakaś kobieta.

Zaprzeczył ruchem głowy. - Nie było u mnie nikogo. W ciągu ostatniej godziny siedziałem w pracowni i robiłem szkice nowego kościoła w Filadelfii.

- Dziwne - wymamrotała pod nosem.

Jego oczy zwężyły się. - A jaka miałaby to być kobieta? Jak ona wyglądała?

- Nie mogłam - hm - odchrząknęła, ponieważ jej głos trochę się załamał - nie mogłam jej dobrze się przyjrzeć, ponieważ mgła była zbyt gęsta.

- Z pewnością przywidziało ci się coś - stwierdził Dawid i ruszył w kierunku salonu. - Mgła jest tak gęsta, że nie widać niczego na wyciągnięcie ręki. Może wiatr poruszył jakimś krzewem, a tobie wydawało się, że to postać ludzka?

Czy tak było naprawdę? Przez sekundę nie wierzyła w to. Jeszcze wyraźniej miała przed oczami tę kobietę, rozglądającą się ostrożnie na wszystkie strony. Nie, to nie był żaden krzak.

Ale potem Jean zapytała samą siebie, czy aby nie przywidziało jej się to wszystko. Może to zazdrość tworzy obrazy i rzeczy, które w rzeczywistości nie istnieją.

- Teraz chodź i usiądź!

Jean zrobiła kilka kroków w kierunku kanapy. I nagle stanęła zaskoczona. Dopiero teraz odkryła ogromny bukiet herbacianych róż na

niewielkim stoliku, dwa kryształowe kieliszki, butelkę szampana w srebrnym kubelku z lodem i wspaniałe kanapki na tacy.

Dlaczego Dawid był dzisiaj taki uprzejmy? Serce jej zamarało. Czyżby to ostatni posiłek przed egzekucją? Czy to już koniec ich znajomości? Czy Lilian należy pogratulować zwycięstwa?

- Usiądź wreszcie - tym razem rozkazał jej. - Kanapki są dziełem mojej gospodyni: Moim pomysłem są tylko róże.

- Są przepiękne - automatycznie wymamrotała Jean i usiadła na kanapie. Poczula się nieswojo. Jeśli on nie chciał się z nią rozstać...

- Jesteś dzisiaj taka cicha! - Zatraskany spojrział na nią.

Jean próbowała ukryć swoje zdenerwowanie, gdy patrzyła na Dawida otwierającego szampana. Mimo panicznego strachu podziwiała jego szarmancki ruch ręki, gdy otwierał butelkę.

- Chyba jesteś trochę zmęczona - skonstratował Dawid. - Najpierw napijemy się trochę. Zaraz potem zrobi ci się lepiej.

Z trudem uśmiechnęła się do niego, gdy trącali się kieliszkami. Schłodzony szampan naprawdę dobrze zrobił. Na chwilę rozładował jej wewnętrzne napięcie. Nie, Dawid nie chciał się z nią rozstawać. Jak mogły przyjść jej do głowy tak głupie myśli!

- Odebrałem dzisiaj nasze zdjęcia, które zrobiliśmy na Kubie - powiedział śmiejąc się. - Są urocze. Sprawily, że jeszcze bardziej jestem w tobie zakochany niż przedtem.

- Och, Dawidzie, pokaż mi je!

- Chwileczkę - odstawił kieliszek i wstał. - Są w pracowni, zaraz je przyniosę.

Jean usadowiła się wygodniej na kanapie. To z pewnością zdjęcia z urlopu były okazją do wypicia szampana. Poczula, że odprężyła ją ta myśl. Fala szczęścia była tak silna, iż ręce stały się wilgotne i zaczęły drżeć.

Nagle poczula zimny dreszcz na plecach, gdy usłyszała dzwonek telefonu, stojącego obok niej na mahoniowej komodzie. Ten dźwięk wywołał w niej niepokój. Ze wstrętem podniosła słuchawkę. - Rezydencja pana Seymoura - powiedziała.

Odpowiedziało jej milczenie. Po drugiej stronie słyhać było tylko oddech, ale nikt nic nie powiedział. Było tak jak na Kubie. Koszmar powrócił.

- Halo, czy jest tam ktoś? - zapytała drżącym głosem, choć dobrze wiedziała, że nie otrzyma żadnej odpowiedzi.

Nic, tylko stłumiony oddech, po czym połączenie zostało przerwane.

- Kochanie, tu są zdjęcia.

Nagle Dawid stanął przed nią i rozłożył na stole kolorowe fotografie. Było na nich dwoje ludzi, których twarze promieniały szczęściem. Jak cudownie było być tam razem!

Teraz poczuła jego rękę na ramieniu.

- Czy ty mnie słyszysz, moja mała marzycielko?

- Słucham? - Rozkojarzona podniosła na niego wzrok.

- Już dwa razy cię pytałem, czy nie dzwonił telefon. - Dawid śmiejąc się pokręcił głową.

Musiała odchrząknąć, zanim wydusiła z siebie: - Tak, ale to była pomyłka.

Przy tych słowach Jean bała mu się spojrzeć w oczy. Czowała się zmuszona do odgrywania roli, w której nie najlepiej się czuła. Nie wiedziała, w jaki sposób uda jej się przeżyć dzisiejszy wieczór. Sytuacja przerastała ją i stawała się z minuty na minutę nie do zniesienia. Bezmyślnie patrzyła na zdjęcia.

- Oglądasz je tak samo jak ja. Również nie mogłem od nich oderwać wzroku. Obudziły we mnie wspomnienia, które na długo pozostaną w pamięci. To był mój najpiękniejszy urlop w życiu! - westchnął.

Przerwał, ponieważ znów zadzwonił telefon. Jean zdrętwiała. To z pewnością ten sam „rozmówca”. Mogła zaraz porozmawiać z Dawidem o wszystkim, a on nie zarzucałby jej, że cierpi z powodu manii prześladowczej.

Dawid wstał, podniósł słuchawkę i powiedział swoje nazwisko. Teraz Jean wpatrywała się jak urzeczona w jego twarz. Na ustach Dawida pojawił się szeroki uśmiech.

- Ależ nie, Lilian, wcale nie przeszkadzasz - usłyszała jego serdeczne zapewnienie.

Te słowa były dla niej policzkiem. Teraz wszystko stało się jasne. To od Lilian był ten głuchy telefon. Nic nie powiedziała, ponieważ to Jean go odebrała. Nie chciała, żeby ktokolwiek dowiedział się o jej aferze z byłym mężem!

Czy nie podobnie było na Kubie? Tylko ona, a nie Dawid, odbierała w pensjonacie te głuche telefony. Jean zerknęła na Dawida.

- Chciałabyś usłyszeć moją radę? - powiedział pełen zaangażowania do jej siostry. - A więc dobrze. Zaproszę Avery'ego jutro wieczorem na ostatnią rozmowę.

Lilian odpowiedziała chyba potokiem słów, ponieważ minęła dłuższa chwila zanim Dawid znów się odezwał.

- To oczywiste, że cię nadal kocha - powiedział ciepło. - Ty również darzysz go uczuciem, choć może nie do końca zdajesz sobie z tego sprawę. - Zaśmiał się serdecznie. - Masz rację, Lilian, jak na psychologa-amatora potrafisz ci dobrze doradzić. Ale Z wcześniejszego doświadczenia wiesz, że przeważnie miałem rację. Nieprawdaż?

Jean ścisnęła dłonie tak mocno, że aż ją bolały. W jaki sposób Lilian wpadła na pomysł, żeby właśnie Dawida prosić o radę w rozwiązaniu problemu z Averym? Dawid rozmawiał z nią tak cicho i serdecznie, jakby to było na porządku dziennym. Jean poczuła się nieswojo.

- Ależ oczywiście - powiedział uprzejmie. - Możesz zawsze do mnie dzwonić. Chętnie ci pomogę.

Odłożył słuchawkę i z szerokim uśmiechem na ustach zwrócił się do Jean. - Z pewnością się dziwisz, dlaczego jestem tak miły dla twojej siostry. Niedawno przyszła do mnie wieczorem i przeprowadziliśmy oboje długą rozmowę. Pogrzebaliśmy nasze topory wojenne, sądzę nawet, że na zawsze.

Wystarczająco dużo i dobitnie powiedziała mi Lilian w parku, pomyślała Jean. Powiedziała, że będzie walczyć o swoje szczęście...

- Twoja siostra dzwoni teraz do mnie i pyta o radę. Potrzebuje mnie, a to sprawia mi ból - kontynuował dalej przeproszającym tonem.

- Sądzę, że z całego serca kocha Avery'ego i ciągle jest w panice, iż może go utracić.

To jest trik, typowy dla Lilian, przemknęło Jean przez myśl. Bezradność jest przynętą, na którą chce znowu złapać Dawida. Obrońca i pocieszyciel często staje się kochankiem.

- Prawie nic nie mówisz - usłyszała głos Dawida jak przez mgłę.

- Nie czujesz się chyba najlepiej. Jesteś taka blada!

Jean drżącą ręką sięgnęła po kieliszek szampana i opróżniła go duszkiem. Nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Nie wiedziała, co ma powiedzieć.

Dawid podszedł do niej i usiadł obok na tapczanie. Objął ją ramieniem i pocałował w policzek.

- Najlepiej będzie, jak pójdziemy zaraz do łóżka - zaproponował. Było to tylko stwierdzenie, nic więcej. Jego słowa nie wyrażały pragnienia kochania się z nią, całowania czy pieszczona jej.

Jean znów wypła szampana, tym razem tylko mały łyk. Dawid podsunął jej tacę z kanapkami.

- Spróbuj choć jedną - poprosił. - Kanadyjski łosoś jest wyśmienity. A te z pasztetem...

- Zachwalasz je, jakbyś był na targu! - Próbowwała być dowcipna. „Z Lilian nigdy nie było nudno...”

Dawid spojrział na nią zirytowany. - Jeśli nie masz ochoty, możesz ich nie jeść. Chciałem ci tylko powiedzieć, że pani Montgomery robiąc je zadała sobie dużo trudu, żeby sprawić ci przyjemność.

- Ja... ja niczego złego nie miałam na myśli. Naprawdę cieszę się, że to wszystko jest dla mnie - odparła pospiesznie.

- No to skosztuj chociaż jedną.

Jean posłusznie wzięła jedną z kanapek i ostrożnie ją ugryzła. Smakowała jak papier. Tak naprawdę to nie miała ochoty na jedzenie. Gdyby teraz szef kuchni restauracji Marka Hopkinsa zaserwował jej specjalność zakładu, przypuszczalnie smakowałoby to jej jak ta kanapka, czyli wcale.

Dawida rozbawiła ta sytuacja. - Jesz tak ostrożnie, jakbyś obawiała się, że zostaniesz otruta.

Śmiech Dawida brzmiał serdecznie, a ona była już mniej przygnębiona niż przedtem. Sięgnęła po jeszcze jedną kanapkę, tym razem z jajkiem i kawiozem. Nawet zaczęła jej smakować. Poczowała, że panika ustępuje i powoli wraca rozsądek. Musiała mieć nerwy pod kontrolą, żeby nie dać pokonać się Lilian, która wszystkimi możliwymi środkami walczyła o Dawida.

Ale ja również mogę walczyć, pomyślała teraz Jean. Może nawet lepiej niż ona. A dzisiaj mam nad nią przewagę, bo to ja jestem z nim - a nie ona.

Wypiła jeszcze łyk szampana i spróbowała się odprężyć. Miała tak wielką ochotę kochać się z Dawidem, jak podczas pierwszej nocy spędzonej z nim. Jednak nie bardzo wychodziło jej to, ponieważ była zbyt spięta, a on zdaje się wyczuwał to.

- Chodź do łóżka - zaproponował, gdy opróżnili butelkę szampana. Jean skinęła głową. Ta noc powinna być dla niego wyjątkowa. Dziś udowodni mu, jak bardzo go kocha.

Razem udali się w kierunku sypialni. Jean niepewnie stanęła przy łóżku. Byłoby cudownie, gdyby Dawid podszedł do niej, zdjął z niej spódnicę i bluzkę i namiętnie zaczął się z nią kochać. Spojrzała na niego.

Dawid nie myślał o tym, żeby z czułością zdjąć z niej ubranie. Zamiast tego na jej oczach rozebrał się sam, odgrywając przy tym rolę znudzonego męża.

Przez chwilę chciała podejść do niego i pomóc mu. Gdy jednak przyjrzała mu się dokładniej, straciła odwagę. Marynarkę i spodnie powiesił na wieszaku i przyglądał jej tak, jakby dopiero co były odprasowane. Jej czułość mogła tylko go zdziwić. Nie, nie był to najlepszy moment rozpoczęcia gry miłosnej.

Jean weszła do łazienki, szybko wzięła prysznic i spryskała się perfumami, które on najbardziej lubił, w miejscach najczęściej całowanych przez niego. Potem włożyła na siebie skąpy neglig, który kupiła sobie na noc poślubną z Haroldem. Do tej pory nie miała okazji go włożyć.

Gdy weszła do sypialni przykryta cieniutkim tiulem, Dawid leżał już w łóżku. Miał na sobie szarą piżamę i spojrzał na nią znad kryminału, który właśnie czytał. W jego oczach, ukrytych za okularami do czytania, pojawiły się błyski.

- Ho, ho, cóż widzą moje zmęczone oczy? - roześmiał się zaskoczony. - Im późniejszy wieczór...

Jean podeszła wolno w jego kierunku z falującym biustem - ... tym swawolniejsi goście - dokończyła jego zdanie.

Dawid ponownie się zaśmiał. - Nigdy nie zrozumieję, dlaczego wy, kobiety, wkładacie coś takiego na siebie. Nie chroni to was ani przed spojrzeciami, ani przed chłodem, tylko prowokuje, żeby zdjąć.

- Więc zrób to - kusił ją.

Dawid zdawał się nie być w nastroju, żeby to uczynić. Położył kryminał, ale nie zdjął okularów, które zsunęły mu się aż na czubek nosa.

- Kochanie - powiedział całując ją delikatnie w policzek - nie musisz niczego robić wbrew sobie. Przez cały wieczór miałem wrażenie, że nie masz ochoty kochać się ze mną. I pogodziłem się z tym.

Jean poczuła, że coś ściska ją w gardle. Dawid chyba nie dostrzegł jej gorzkiego rozczarowania. - Nie musi być tak przecież co noc - zapewnił ją jeszcze raz.

Czy on w ogóle jeszcze jej pragnął? Czy nie będzie go już mogła więcej uwodzić? Jean starała się za wszelką cenę ukryć przed nim ból, jaki wywołały w niej te słowa.

Odwrócił się od niej, położył okulary i kryminał na stoliku i zgasił światło od swojej strony łóżka.

Jean szybko zdjęła z siebie neglig i wślizgnęła się pod przykrycie. Nie była przyzwyczajona spać w czymkolwiek.

Dawid odwrócił się do niej, wyciągnął ramię i przyciągnął ją do siebie.

- Nie gniewasz się? - wyszeptał w jej rude włosy.

- Nie. - Leżała sztywno obok niego. Po chwili powiedziała cicho: - Jutro wieczorem nie zobaczymy się. Jestem zaproszona na przyjęcie urodzinowe mojej koleżanki z poprzedniej pracy. Pamiętasz, wspominałam ci już o tym.

- Szkoda - westchnął.

Jean czekała, że może poprosi ją, aby tam nie szła, ale on tego nie uczynił. To byłaby ich pierwsza noc osobno od powrotu z Kuby. Może wieczorem przyszedłby do niego Lilian, żeby wysłuchać jego rad. A potem...

- Pragnę cię - powiedziała namiętnie i z całą swoją mocą wtuliła się w jego ramiona. Nie musiała długo czekać na odzew z jego strony. Jego ręce głaskały z czułością jej plecy, a oddech stał się nierówny.

- Ty mała diablico - zaśmiał się cicho, gdy Jean ściągnęła mu spodnie od pizamy i głaskała go po nogach. Potem już nic nie mówił, tylko cicho jęczał.

Drżała z podniecenia, gdy lizał namiętnie brodawki jej piersi. Dłonie ślizgały się po jej miękkim brzuchu i delikatnie rozchyliły uda. Gorące pragnienie uniosło jej biodra, gdy jego palce dotknęły najintymniejszego miejsca. Była wilgotna i gotowa na przyjęcie go. Ale on jeszcze zwlekał, chcąc poczekać, aż będzie blisko szczytu. Gdy wydawało się, że już dłużej nie zniesie tego oczekiwania, wszedł w nią. Jean wydała cichy jęk, czując jego męskość głęboko w sobie. Teraz jej dzikość dała o sobie znać.

Należysz do mnie, myślała, wpadając w jego rytm. Tylko do mnie. Nikomu cię nie oddam!

Szczytowała niespodziewanie szybko. Czowała się jak ogłuszona, dopiero delikatny pocałunek Dawida przywołał ją do rzeczywistości.

- Szczęśliwa?

- Bardzo - mruknęła cicho pod nosem.

Ułożyli się oboje wygodnie, ona na boku pod jego ramieniem, on na wznak. Po chwili usłyszała jego miarowy oddech. Zasnął.

Jean nie mogła długo zasnąć. Była smutna i przygnębiona. Wszystko co najgorsze - myśli, słowa, obrazy - powróciło do niej. Łzy spłynęły jej po policzkach, gdy wróciły wspomnienia pierwszej nocy, spędzonej w jego ramionach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jean przebierała się właśnie przed przyjęciem urodzinowym w swoim małym pensjonacie, gdy zadzwonił telefon. Dawid?

Zaskoczona i zarazem szczęśliwa pospieszyła do aparatu i podniosła słuchawkę.

Na dźwięk jego głosu serce zabiło jej mocniej. Jakże uwielbiała się weń wsłuchiwać.

- Jak miło, że dzwonisz - powiedziała cała w skowronkach. - Umarłabym na pewno, gdybym cię dzisiaj nie usłyszała.

Bez tchu czekała na jego odpowiedź. Z pewnością tęsknił za nią i pragnął ją jeszcze dziś zobaczyć - obojętne kiedy. Może poprosi ją pod byle jakim pretekstem o wcześniejsze opuszczenie przyjęcia? Zamiast tego usłyszała zupełnie coś innego.

- Dzisiaj rano była u mnie Lilian, zanim wyjechałem do biura - powiedział osobiwym tonem.

Na chwilę przerwał. Jean, pełna złych przeczuć, zacisnęła kurczowo palce na słuchawce. Co mogła mu powiedzieć jej siostra, że aż tak go to zmieniło?

- Tak? - wymamrotała ochryple.

Gdy odezwał się ponownie, jego głos nie był ciepły jak zawsze. - Lilian mówiła mi, że przypadkiem spotkała twojego Harolda. - Ponownie zapadło na chwilę milczenie.

Jean była przerażona. To oczywiste, że nie przypadek zdecydował o spotkaniu Lilian z jej byłym narzeczonym. Siostra desperacko szukała jakiejś broni przeciwko niej. Teraz ją znalazła.

- Dlaczego kłamałaś w tej małej włoskiej kawiarni mówiąc, że Harold chciałby się z tobą pogodzić? - zapytał Dawid. - Przez te wszystkie tygodnie pozwalałaś mi wierzyć, że on chciałby cię znowu zdobyć.

Jean poczuła niemalże fizyczny ból, gdy słyszała jego odpychający i ostry ton głosu. Już dawno powinna mu wyznać prawdę, że tylko urażona duma nie pozwalała jej wtedy powiedzieć tego, co naprawdę usłyszała od Harolda.

- Dlaczego częstowałaś mnie takimi kłamliwymi bajeczkami? Ufałem ci. Nie lubię, gdy ktoś mnie okłamuje. - Słyszała głos Dawida, tępy i pozbawiony serdeczności.

Przez dłuższą chwilę milczeli oboje.

- Ja... - zająknęła się - wtedy w kawiarni okłamałam was tylko dlatego, że byś mną nie wzgardził. A potem nigdy...

Z trudem złapała oddech. Jak ma mu powiedzieć, że później coraz trudniej było jej wyznaczyć prawdę, gdyż zaczęła wątpić w szczerść jego uczuć do niej. Cień Lilian stawał się coraz potężniejszy.

- To niedorzeczne - skomentował z nieukrywaną niechęcią. - Dlaczego miałbym tobą gardzić? Tylko dlatego, że Harold nie potrafił cię docenić?

Jean zagryzła wargę i milczała.

- Jesteś tam jeszcze? - spytał Dawid ostrożnie.

- Tak mi przykro - wyjąkała całkiem rozklejona. Po drugiej stronie usłyszała głębokie westchnienie.

- Lilian też to bardzo poruszyło. Nie może zrozumieć, dlaczego tak długo ukrywałaś przed nami prawdę.

To obłudnica! Jean poczuła, jak wzbiera w niej złość.

- Co za szczęście, że przypadkiem spotkała Harolda i zaczęła z nim rozmawiać - kontynuował Dawid. - W jakim celu odegrałaś przed nami tę całą komedię? Lilian powiedziała, że o mało się nie przewróciła, gdy usłyszała, że niebawem poślubia on tę drugą i że ty od dawna o tym wiesz.

- Dawidzie, proszę... musisz mnie zrozumieć. Ja przecież tylko...

Jean urwała. W głowie miała zamęt i nie wiedziała sama, jak mu to wszystko wytłumaczyć. Wiedziała tylko tyle, że ta głupia historia nie może tak po prostu popsuć wszystkiego między nimi.

- Nie musisz się usprawiedliwiać - stwierdził chłodno.

- Ale ty jesteś na mnie zły - powiedziała cicho.

- Nie, nie jestem na ciebie zły - odparł po chwili milczenia. - Ale jestem tobą rozczarowany.

- Dawidzie...

Nie pozwolił sobie jednak przerwać.

- Powinnaś mieć więcej zaufania do mnie. Czasem mam wrażenie, że ty nie kochasz mnie tak naprawdę. Robiłem sobie chyba zbyt dużo nadziei i nie wziąłem pod uwagę rzeczywistości.

Łzy spłynęły po twarzy Jean. - Ależ, Dawidzie, mylisz się. Kocham cię ponad wszystko! - powiedziała z wysiłkiem.

- Wtedy zachowywałabyś się inaczej - odrzekł zmęczony.

- Zaraz do ciebie przyjadę - wyrzuciła z siebie zrozpaczona. - Wytłumaczę ci wszystko. Musimy o tym spokojnie porozmawiać.

- Nie, nie - odparł. - Co to da, jeśli będziemy o tym godzinami dyskutować?

- Dawidzie...

- Mówiłem ci wiele razy, że zaufanie jest dla mnie częścią miłości.

- Dawidzie - głos zupełnie się jej załamał. - Muszę się koniecznie zaraz z tobą zobaczyć. Nawet nie wiesz, co mnie gnębiło w ciągu ostatnich tygodni. Miałam powody, żeby zwlekać z opowiedzeniem ci prawdy o Haroldzie i o mnie. Ja...

- Proszę, przestań. - Nie mogła uwierzyć, że powiedział to mężczyzna, którego tak bardzo kochała. - Uważam, że nie powinniśmy tej sprawy wyjaśniać w pośpiechu, tylko spokojnie ją przemyśleć. Każdy sam. Najlepiej by było, gdybyśmy przez jakiś czas nie spotykali się.

- Co oznacza przez jakiś czas? - Jean była zszokowana.

- Dziś pójdziesz na przyjęcie urodzinowe - zdecydował - a ja jutro w południe lecę służbowo do Toronto. Przed godziną ustaliłem w biurze termin spotkania.

Oznaczało to, że jutro też się nie zobaczą. Cóż mogła zrobić? Może Dawid dojdzie do wniosku, że Jean go jednak nie kocha, i nie będzie chciał jej więcej widzieć!

- Wierz mi, tak będzie najlepiej - usłyszała. - Odezwę się do ciebie po powrocie.

W słuchawce trzasnęło. Dawid się rozłączył.

Jean poczuła, że ma nogi jak z waty. Z trudem osunęła się na kanapę. Nie, pomyślała ogarnięta dzikim przerażeniem. Nie, Dawidzie, tak być nie może. Nie puszcze cię do Kanady, zanim się nie rozmówimy. Nie pozwolę Lilian tak łatwo zwyciężyć. Dziś wieczorem przyjdę do ciebie, czy tego chcesz, czy nie.

Podniecona poderwała się z kanapy i podbiegła do szafy. Gorączkowo zastanawiała się, co ma włożyć na tę okazję. Zdecydowała się na prostą jedwabną zieloną suknię, która tak bardzo mu się podobała, gdy przed dwoma tygodniami jedli razem kolację w Hotelu „Fairmont”.

Może powinna umyć włosy? Koniecznie. Chciała wyglądać tak dobrze, jak tylko było to możliwe. Ta rozmowa mogła zdecydować o jej szczęściu albo nieszczęściu.

Nie mogła doczekać się spotkania z Dawidem. Wszystko w niej nagliło, by go zobaczyć.

Dawid w końcu musi się dowiedzieć wszystkiego o Lilian. Wtedy z pewnością zrozumie, dlaczego tak długo zwlekała z wyjawieniem prawdy. Ale teraz koniec już z tym. Była zdecydowana, bardziej niż wczoraj, że będzie walczyć z całych swoich sił o ukochanego mężczyznę.

Westchnęła. Najpierw musiała wstąpić do swojej przyjaciółki. Obiecała jej, że przyjdzie. Poza tym było zbyt późno, żeby odwołać wizytę. Może to

nawet lepiej, pomyślała Jean, w ten sposób będzie miała dość czasu, aby przemyśleć dokładnie to, co chciała powiedzieć Dawidowi.

Gdy stwierdziła, że jest gotowa, zadzwoniła po taksówkę. Przed wyjściem zerknęła jeszcze do lustra w przedpokoju, żeby się upewnić, czy rzeczywiście wygląda odpowiednio. To, co ujrzała, usatysfakcjonowało ją w pełni. Zatrzasnęła za sobą drzwi.

W drodze na przyjęcie dobierała w myślach słowa, którymi chciała przekonać Dawida o tym, że mylił się co do Lilian, która prowadzi z nimi nieczystą grę. Jean czuła się trochę nieswojo, myśląc o czekającej ją rozmowie. Pragnęła gorąco, aby Dawid zrozumiał ją właściwie i żeby ta cała dyskusja nie wywołała kolejnych nieporozumień między nimi.

Podczas przyjęcia myśli jej nieubłaganie krążyły wokół nieuniknionej rozmowy z Dawidem. Nawet plotki o Haroldzie i jego nowej narzeczonej nie mogły jej od tego oderwać. Było jej obojętne, czy swój miodowy miesiąc spędzą na Karaibach, czy na Księżycu.

Dla niej liczył się tylko Dawid.

Co chwila dyskretnie spoglądała na zegarek. Czas ciągnął się niemiłosiernie. Wydawało się, że minęły wieki, zanim szepnęła do ucha solenizantce, że okropnie boli ją głowa i lepiej będzie, jeśli wróci do domu i położy się zaraz do łóżka.

Gdy oznajmiła wszystkim, że wychodzi, natychmiast została obsypana dobrymi radami. Niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, pragnąc w duchu, żeby wreszcie pozwolili jej wyjść.

Drżała na całym ciele, gdy znalazła się na ulicy. Machnęła ręką na przejeżdżającą obok niej taksówkę. Droga do Dawida wydawała jej się nieskończenie długa.

Dochodziła już dziesiąta, gdy stanęła wreszcie na uśpionej ulicy i pod starą latarnią próbowała wygrzebać klucz z torebki. Noc była świetlista, a niebo usiane gwiazdami. Od zatoki wiał zimny wiatr.

To była już połowa listopada. Przez moment Jean wyobraziła sobie, jak cudownie byłoby spędzać te długie jesienne i zimowe wieczory przy kominku w towarzystwie Dawida. Nagle przestała się bać czekającej ją rozmowy.

Otworzyła bramę ogrodu i pewnym krokiem, stąpając po szeleszczących liściach, ruszyła w stronę willi. Zaskoczona zatrzymała się przed wejściem.

Co to? Drzwi były uchylone. Czyżby ktoś się włamał? Może Dawid został ranny?

Pełna złych przeczuć Jean wślizgnęła się do domu. W przedpokoju było ciemno, lecz przez uchylone drzwi salonu widać było słaby promyk światła.

Jean stanęła jak wryta, gdy usłyszała głosy. Nagle poczuła, że zrobiło jej się duszno i nie może złapać tchu.

- Ależ, kochanie. - Usłyszała westchnienie Lilian. Jean wydawało się, że wokół niej wszystko wiruje. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Po omacku poszukała starej mahoniowej komody i oparła się o nią.

- Ach, Lilian - doszedł do jej uszu głos Dawida. - Wiesz, jacy jesteśmy my, mężczyźni. Jeśli kogoś kochamy, zdarza nam się nieraz stracić panowanie nad sobą i robić rzeczy, które nie są w porządku. Musisz to zrozumieć i wybaczyć...

Jean zmroziły jego słowa. Poczuela, że coś ją ścisnęło w gardle. Jak sparaliżowana opierała się o komodę, nie mogąc zrobić kroku.

Głos Lilian był pełen skargi. Wydawało jej się nawet, że jej siostra płacze.

- Nie wiem, czy potrafię - szlochała. Ona nie wiedziała, czy potrafi? Jean o mały włos zaśmiałyby się głośno. Jakąż wspaniałą aktorką była Lilian. Teraz miała Dawida tam, gdzie tego chciała!

- Ależ to stało się tylko z miłości - Dawid powiedział jej czule. Tylko z miłości? Jean nie była w stanie słuchać tego ani minuty dłużej.

Zataczając się zawróciła. Chciała uciec z tego domu, choć przez parę tygodni była w nim tak szczęśliwa. Koniec. Koniec i kropka.

Chciała wydostać się stąd tak szybko i daleko, jak tylko to było możliwe. Nie chciała więcej widzieć Dawida. Nigdy więcej. Spróbuje o nim zapomnieć, choć wiedziała już teraz, że nie będzie to możliwe, ale musiała to zrobić.

I stało się. Idąc po ciemku wpadła na wielki wazon z jesiennymi kwiatami, który stał na skrzyni, a który teraz z wielkim hukiem spadł na ziemię.

Nie poruszyło jej to wcale. Wydostać się. Jak najprędzej się stąd wydostać. To było dla niej teraz najważniejsze.

Już prawie dochodziła do drzwi, gdy nagle za jej plecami pojawił się Dawid, próbując ją zatrzymać.

- Jean! - krzyknął bez tchu. - Mój Boże, Jean, zaczekaj!

- Nie, puść mnie! - Wściekła usiłowała uwolnić się z jego uścisku.

- Ale ty wszystko opacznie rozumiałaś!

Jean zaśmiała się ironicznie. Cały swój ból wyraziła spoglądając na Dawida.

- Opacznie rozumiałaś? - zaszydziła. - Nie było tu nic, co można by opacznie zrozumieć.

- A jednak, Jean. Chodź teraz do salonu, a wszystko ci wyjaśnię.

- Nie! - Dziko machała rękami wokół siebie, usiłując go od siebie odpędzić. Dawid niewzruszony przeciągnął ją siłą przez korytarz.

- Zostaw mnie! - dyszała, nie panując już nad sobą. Lecz on popychał i targał ją dalej. Dotarłszy do otwartych drzwi salonu stanęła nagle jak wryta.

Na kanapie, na której jeszcze wczoraj popijała z Dawidem szampana, leżała teraz Lilian. Miała na sobie fioletowy jedwabny negligé, przystrojony przesadną liczbą koronek. Jean poczuła, że jest bliska omdlenia. Jak przez mgłę dostrzegła rozdarcia na jedwabiu. Najwidoczniej Dawid w dzikim pożądaniu stracił panowanie nad sobą i rzucił się na swoją byłą żonę.

- Jean - wyjąkała zmieszana Lilian. - Dlaczego przyszedłeś dzisiaj...? Jean sama się dziwiła, że w takiej chwili była w stanie mówić do rzeczy.

- Tego się z pewnością oboje nie spodziewaliście - wyrzuciła z siebie. - Tak, nigdy nie powinno się przychodzić bez zapowiedzi, jeśli nie chce się przeżywać niemiłych niespodzianek!

- Chyba nie myślisz, że Dawid i ja właśnie razem... - Lilian skwapliwie próbowała naciągnąć koronki na biust, czując na nim spojrzenie Jean. Głos jej ugrzązł w gardle i nie pozwolił dokończyć zdania.

Jean zaśmiała się gorzko. Lilian patrzyła na nią rozszerzonymi z przerażenia oczami i zadrzała.

Dawid próbował czule objąć Jean ramieniem, ale ona wzdrygnęła się, gdy poczuła jego bliskość.

- Kochanie, pozwól sobie wytłumaczyć, co to wszystko znaczy - nalegał.

- Nie, nie! - krzyknęła bez pamięci. - Chcę wyjść stąd! Nie musisz mi nic tłumaczyć!

- Zaraz będziesz mogła iść, ale przedtem mnie wysłuchasz! - Dawid zastąpił jej drogę.

- Nie! - wrzasnęła i spiorunowała go wzrokiem. Lilian patrzyła na nich oboje i kiwała bezwładnie głową.

- Jean, posłuchaj. Jest zupełnie inaczej niż myślisz. Nie wpadłeś w sam środek sceny miłosnej.

- Ach, nie? Ty mnie masz chyba za skończoną idiotkę.

- Naprawdę nie - tym razem zapewniła ją Lilian, która bezradnie rozłożyła ręce. - Przyznaję, że w ostatnim czasie łamałam sobie głowę nad tym, w jaki sposób mogłabym odzyskać Dawida, ale dziś wieczorem przyszedłam do niego tylko po radę.

- Po radę? - powtórzyła Jean z niedowierzaniem.

- Dziś po południu miałam z Averym okropną awanturę. Pokłóciliśmy się tak strasznie, jak nigdy dotąd. Oszałała z wściekłości wykrzyczałam mu w

twarz, że już nigdy się z nim nie pogodzę i powiedziałam, że wniosę o rozwód.

- Nic dziwnego. Masz przecież innego i nie potrzebujesz już Avery'ego - wypaliła Jean.

- Nie, mylisz się! - Spojrzenie Lilian w poszukiwaniu pomocy powędrowało w kierunku Dawida. - Powiedz jej, że wszystko było całkiem inaczej!

Dawid jednak milczał. Jego twarz pobladła, a brązowe oczy wyrażały ból. Po chwili odezwał się wreszcie. W głosie dawało się wyczuć ogromne zmęczenie i beznadziejność.

- Jean mi nie wierzy. Nie ma do mnie zaufania. - Spojrzał na nią badawczo. - Do mnie i na pewno do żadnego innego mężczyzny.

- Zupełnie słuszne stwierdzenie - odparła Jean. - Teraz dopiero widzę, że ty również nie zasługujesz na zaufanie. Upokorzyłeś i zdradziłeś mnie i to jeszcze gorzej niż Harold, bo z moją własną siostrą! Nigdy ci tego nie wybaczę!

- Ależ Jean, to jest tylko paskudne nieporozumienie - wykrzyknęła rozpaczliwie Lilian. - Wysłuchaj mnie, proszę. Gdy Avery wyszedł z domu trzaskając drzwiami, położyłam się do łóżka. Czułam się okropnie, bolała mnie głowa i próbowałam się uspokoić. Wieczorem wrócił. Wyglądało na to, że zbyt dużo wypił. W każdym razie był skruszony i błagał mnie o jeszcze jedną szansę. Powiedział, że nie chce rozwodu i - Lilian rozplakała się - próbował mnie zgwałcić!

Oczy Jean zrobiły się okrągłe. Obrzydliwe były jej te wszystkie kłamstwa. Nie wierzyła w ani jedno jej słowo.

- Byłam oburzona i odepchnęłam Avery'ego. Zerwałam się i w koszuli nocnej pobiegłam przez ogród do Dawida, szukając u niego pomocy. - Załkała. Schowała twarz w dłoniach. Ramiona jej drżały.

W Jean obudziły się pierwsze oznaki zwątpienia. Czyżby Lilian mówiła jednak prawdę? Teraz przypomniła sobie postać kobiecą, którą nie dalek jak wczoraj widziała we mgle, wychodzącą z willi Dawida. A te liczne głuche telefony, co to miało znaczyć? Nie, nie, ci dwoje wciągają ją w jakąś idiotycznie zagmatwaną grę!

Czas mijał. Dawid wpatrywał się w nie obie i milczał, czekając na gest pojednania.

Ale Jean nie mogła nic z siebie wykrztusić. Siedziała w bezruchu, jak lalka, w fotelu, w który wcisnął ją Dawid. Z jej twarzy nie dało się nic odczytać.

W pewnym momencie Dawid oderwał się od ściany, podszedł do Lilian i położył jej rękę na ramieniu.

- Przestań płakać - powiedział cicho.

- Jak mam przekonać Jean, że mówię prawdę? - wyjąkała zrozpaczona i otarła ręką łzy z twarzy.

Opuściła głowę na ramię Dawida i szlochała dalej. Mimowolnie objął ją, a ona przytuliła się do niego szukając pocieszenia.

Wyglądają jak para kochanków, przeszło Jean przez myśl. Zaczęła drżeć na całym ciele. Czuła, że nieopisana wściekłość zaślepiła jej umysł.

- Jak mam wam wierzyć? - wykrzyknęła głosem, który w jej własnych uszach zabrzmiał obco. - Nawet jeśli rzeczywiście uciekałaś przed Averym, to dlaczego akurat do Dawida?! Spójrzcie na siebie, zaślubiona para kochanków!

Zauważyła, że Dawid, jakby świadom swej winy, odsunął Lilian od siebie. Rozzłościło ją to jeszcze bardziej.

- Myślicie, że jestem głupia. Tak jak Avery, nie dam się nabrać na waszą obłudę i kłamstwa. W każdym razie dobrze go rozumiem. Prawdopodobnie był tylko zazdrosny!

- Słusznie, piękna szwagierko - usłyszała za sobą spokojny męski głos. Obejrzała się. W drzwiach, oparty o framugę, stał Avery. Sprawiał wrażenie opanowanego i nikt nie podejrzewałby go o to, że jeszcze przed paroma minutami, opętany dziką zazdrością, próbował zgwałcić swoją żonę. Skinął Jean przyjaźnie i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu Lilian.

- Zejdź mi z oczu - załkała histerycznie Lilian.

- Ależ, kochanie - odparł cierpliwie Avery. - Weź się w garść. Przykro mi za to, co się stało. Chodź ze mną, musimy poważnie porozmawiać.

- Drzwi były otwarte - powiedział do zaskoczonego jego obecnością Dawida. - Dlatego pozwoliłem sobie wejść. Ogromnie mi przykro, że Lilian wciągnęła cię w nasze małżeńskie problemy. Ale dziękuję za cierpliwość, jaką jej okazałaś.

Dawid odchrząknął. - Starzy przyjaciele są dobrymi pocieszycielami.

Jean poczuła gorycz w sercu. Starzy przyjaciele, pomyślała. Zaraz parsknę śmiechem.

Avery skinął głową, odwrócił się do Jean i stanął przed nią niezdecydowany. Na jego wargach błąkał się współczujący uśmiech.

- Dobrze rozumiem twoją zazdrość - oświadczył. - Ostatnio ci dwoje mnie również o mało nie doprowadzili do szaleństwa. Lilian mówiła już tylko o tym, że chce być znowu z Dawidem - i prawie jej się to udało.

Prawie? Jean nie mieściło się w głowie, że jej szwagier może być aż tak naiwny. Czy on nic nie widzi? Wystarczy na nich spojrzeć, żeby zorientować się, że nie są sobie obojętni. Poczula ostry ból w okolicy serca, gdy wyobraziła sobie siostrę prześlizgującą się przez furkę w ogrodzie na spotkanie z jej Dawidem i jak śmiali się oboje z Avery'ego i z niej... Jak Avery mógł być aż tak ślepy!

- Cieszę się, że Dawid znalazł się wreszcie w mocnych rękach - Avery mrugnął do niej konfidencjonalnie. - Trzymaj go mocno, moja szwagierko!

Za późno, pomyślała Jean przepełniona żalem. Nie chcę go już, nikczemnie mnie podszedł i oszukał.

Wszystko, co się zdarzyło potem, działo się obok Jean. Zdziwiona obserwowała, jak Avery podszedł do żony, czule objął ją ramieniem i powiedział spokojnie i zdecydowanie: - Teraz pójdziemy do domu, Lilian.

Jean pomyślała, że jej siostra będzie się bronić przed nim, może go nawet uderzy. Ale Lilian wstała posłusznie i podążyła za mężem w stronę drzwi wyjściowych. Na chwilę odwróciła się jeszcze i rzuciła Dawidowi osobliwe spojrzenie.

- Dziękuję - powiedziała swoim niskim głosem. - Dziękuję za wszystko.

Poszukała wzrokiem Jean. Jej też chciała coś powiedzieć, ale ona nagle odwróciła głowę.

Kroki ucichły, a drzwi się zatrzasnęły. Dawid i Jean zostali sami.

Przez moment panowało milczenie. Jean zacisnęła dłonie tak mocno, że aż zabolaty ją palce.

- To, co przed chwilą przeżyłaś, na pewno było dla ciebie okropne. Ale... - zaczął Dawid pierwszy.

Nie udało mu się dokończyć, ponieważ Jean gwałtownie się poderwała. Nie chciała więcej słyszeć żadnych nowych zapewnień i kłamstw. Pragnęła odejść. Pragnęła odejść z jego życia na zawsze. Niech walczy dalej z Averym o Lilian, która najwyraźniej sama nie wie, czego chce.

Dawid również się zerwał i zastąpił jej drogę.

- Jeśli teraz odejdziesz - powiedział dobitnie - będzie to koniec z nami na zawsze. Nie będziesz mogła już nigdy wrócić.

- Wcale nie mam zamiaru - wyszeptała. - Jeśli już teraz mnie zdradzasz, to jaką pewnością będę miała później, że tego nie zrobisz?

Dawid pokręcił głową z rezygnacją. - Jeśli ty teraz mi nie ufasz, czy zaufasz mi później? Jean poczuła, że pieką ją łyzy pod powiekami.

- Szkoda - powiedział prawie niedosłyszalnie. - Naprawdę szkoda. Jean nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Nawet pożegnalnej formuły. Po prostu minęła go i odeszła.

Przez parę sekund miała nadzieję, że nie pozwoli jej tak odejść i pójdzie za nią, próbując ją zatrzymać. Ale oczywiście nie zrobił tego. Dla niego był to również koniec.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy szła w stronę furtki, usiłowała sobie wmówić, że to wszystko właściwie nie wygląda tak źle. Spędziliśmy ze sobą tyle cudownych chwil, dni i nocy, a tych wspomnień nikt mi nie odbierze. Nie mamy wobec siebie żadnych zobowiązań. Wszystko jest w najlepszym porządku. To była piękna historia. Ale historie lubią się często powtarzać.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Nie próbowała ich nawet wycierać. Płynęły jedna za drugą. Jean szła sama pustą ulicą i czuła, jak huczy jej w głowie to jedyne przerażające słowo KONIEC.

Myśl, że nigdy już nie zobaczy Dawida, była nie do zniesienia. Ale ten ból minie z czasem, miała nadzieję, z czasem się zmniejszy. Czas jest najlepszym lekarstwem.

Może jutro nie będzie tak boleć, jak dzisiaj, powiedziała do siebie wsiadając do metra.

Noc była dla Jean jednym wielkim koszmarem. Przewracała się z boku na bok, próbując zasnąć. Przerażała ją samotność, która z minuty na minutę stawała się coraz bardziej realna...

Może faktycznie źle postąpiła wobec Dawida? Dlaczego tam nie została? Dlaczego nie wysłuchała go do końca i w spokoju? Może udałoby się zacząć jeszcze raz...

Gdy rano wstała, czuła się jeszcze bardziej przygnębiona niż w nocy. Chciała do niego zadzwonić, poprosić o spotkanie. Ale on przecież wyraźnie jej powiedział, że nie będzie mogła do niego wrócić. Wiedziała, że sięgnięcie po telefon oznacza dla niej poniżenie. Była jednak skłonna zrezygnować ze swojej dumy i zdobyć się na ten gest.

Właśnie wyciągnęła rękę, żeby unieść słuchawkę, gdy nagle zadzwonił telefon.

Dawid! To on dzwoni! Może tej nocy zrozumiał, tak jak ona, że ich miłość nie skończyła się. Po drugiej stronie usłyszała jednak znajomy głos... swojej siostry.

- Muszę z tobą natychmiast porozmawiać - powiedziała podekscytowana.
- Nie! Nie mam ci już nic do powiedzenia - odpowiedziała Jean ostro.
- Ale tu nie chodzi o ciebie, tylko o Dawida - zawołała szybko Lilian. - Nie odkładaj słuchawki. Chcę wam pomóc. Chcę, żebyście byli znowu razem!
- Ty?!
- Tak, ja. W końcu to moja wina, że wczoraj wieczorem skończyliście ze sobą.

Skąd ona o tym wie? Czyżby później znowu odwiedziła go? A może dziś rano dzwoniła do niego?

- Zaraz przyjadę do ciebie - nalegała. - Będę za dziesięć minut i wszystko ci wyjaśnię - powiedziała pospiesznie i odłożyła słuchawkę.

Jean wyskoczyła z łóżka. Najchętniej wyniosłaby się z tego parszywego pokoju przy Jones Street, i to nawet zaraz. Nie chciała widzieć Lilian, kobiety, która jeszcze wczoraj leżała w ramionach Dawida...

Ale jeśli Lilian mogła jej pomóc w odzyskaniu Dawida, powinna wykorzystać tę szansę. Nawet jeśli to dla niej samej miało być w jakikolwiek sposób bolesne i upokarzające. Z minuty na minutę stawało się dla niej jasne, że nie mogła żyć bez niego.

Z niecierpliwością czekała na Lilian. Dla zabicia czasu przechadzała się po swoim małym pokoju. W końcu podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

To był pochmurny jesienny poranek. Z nieba, gęsto zasłoniętego chmurami, padał deszcz, podobnie jak wtedy, gdy spotkała po raz pierwszy Dawida przed domem Lilian.

Serce zaczęło jej łomotać, kiedy usłyszała odgłosy szybkich kroków na schodach. Ciekawe, w jaki sposób Lilian jej pomoże?

Wstrzymała oddech otwierając siostrze drzwi i wpuszczając ją do środka. Nie była dziś elegancka. Miała na sobie spodnie w kolorze khaki, golf i wełnianą marynarkę. Jej zielone oczy błyszczały, policzki były zaróżowione. Wyglądała na szczęśliwą. Jean zastanawiała się, co tym razem miało to oznaczać.

Zanim Jean cokolwiek zdążyła powiedzieć, Lilian rzuciła się jej w objęcia.

- Tak mi przykro - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Przez ostatnie kilka tygodni zachowywałam się jak idiotka. Ubzdurałam sobie, że Dawid ciągle należy do mnie, a ja chcę go znowu mieć. Naprawdę nie rozumiem sama siebie...

Z nieukrywaną wściekłością Jean oswoiła się z powitalnego uścisku. Miała dosyć bycia pocieszycielką Lilian, która zawsze mówiła tylko o sobie. Ale Lilian zachowywała się tak, jakby nie dostrzegła reakcji Jean.

- Prawdopodobnie z uporem maniaka trwałam przy idei fix, że Dawid jeszcze mnie kocha, ponieważ nie potrafiłam stawić czoła problemom związanych z Averym i ze mną - kontynuowała. - Wiesz, nigdy nie byłam tak odważna i samodzielna w życiu jak ty. Nie potrafię być sama. Zawsze ktoś był przy mnie. Najpierw moi przybrani rodzice, potem Dawid, a teraz

Avery. Już sama myśl, że nie miałabym nikogo przy sobie, przeraża mnie tak bardzo, iż wykorzystałabym każdy sposób, aby tego uniknąć...

Każdy sposób, pomyślała gorzko Jean. Bezwładnie opadła na sofę. Lilian usiadła obok niej. Położyła rękę na ramieniu siostry i zaczęła jej wyjaśniać z przejęciem.

- Wierz mi, Dawid kocha tylko ciebie i nigdy nie wróci do mnie.

- Ale...

Lilian przerwała jej. - Rzeczywiście próbowałam wszystkiego, żeby was rozdzielić - przyznała się. - Po tym jak przypadkiem odkryłam was w tej włoskiej kawiarni, wynajęłam detektywa, żeby was śledził. Nie tylko tu, w San Francisco, ale również na Kubie.

- A więc jednak - wymamrotała Jean bezgłośnie.

- Te wszystkie głuche telefony, które odbierałaś, też były ode mnie. Myślałam, że nie wytrzymasz tego i przerwiesz urlop.

- Mój Boże, Lilian! - krzyknęła Jean.

Siostra nie dała sobie jednak przerwać. - Gdy w końcu szczęśliwi wróciliście oboje, zaczęłam cię nienawidzić. Uroiłam sobie, że mi go podstępnie ukradłaś. Postanowiłam zrobić wszystko, żeby go odzyskać z powrotem. Któregoś wieczoru po prostu przyszedłam do niego. Długo rozmawialiśmy i doszliśmy oboje do wniosku, że już najwyższy czas, żeby zakopać topór wojenny. Po tej rozmowie ciągle do niego dzwoniłam, mając nadzieję, że więcej będzie myślał o mnie niż o tobie.

Lilian lekko zaśmiała się pod nosem. - W życiu zawodowym Dawid potrafi być stanowczy i dochodzić swego, ale w życiu prywatnym jest łagodny i uległy, dlatego nigdy nie odmawiał mi pomocy i ciągle udzielał dobrych rad. Nigdy nie udało mi się go przekonać i namówić do wieczornego spotkania ze mną.

- Ale przedwczoraj widziałam cię, jak wychodziłaś z jego willi - powiedziała z wyrzutem w głosie Jean. Lilian skinęła głową i spuściła wzrok.

- Do końca nie jest to prawdą - usprawiedliwiała się. - Nie byłam w domu, lecz tylko przed drzwiami. Ty powinnaś sądzić, że jednak byłam u niego. Wiedziałałam, że co wieczór odwiedzasz go, i zaczęłam się na ciebie w ogrodzie. Gdy szukałaś klucza pod latarnią, skorzystałam z okazji i szybko udałam się w kierunku drzwi. Chciałam, żebyś miała wrażenie, że potajemnie wychodzę od Dawida. I chyba mi się to udało, prawda?

- To znaczy, że między tobą a Dawidem właściwie nic nie było?

- Jean próbowała opanować falę radości, która rozgrzała jej serce. - Wy nigdy...?

- Nigdy - potwierdziła Lilian.

To jednak był mi wierny, pomyślała Jean. Wyrządziłam mu krzywdę tymi swoimi podejrzeniami. Muszę koniecznie się z nim zobaczyć. Najlepiej zaraz...

- Tak bardzo mi przykro - wyszeptała Lilian pełna skruchy. - Żałuję bardzo, że powiedziałam Dawidowi prawdę o tobie i Haroldzie. Z nim też nieprzypadkowo się spotkałam. Sama nie wiem, jaki diabeł we mnie wstąpił, że narobiłam tyle głupich rzeczy!

- Dlaczego tak nagle zmieniłaś front? - zapytała Jean, choć to ją już niewiele obchodziło. Wszystkie jej myśli były teraz przy Dawidzie.

- Dopiero wczoraj odkryłam, jak wiele znaczy dla mnie Afery - wyjaśniła siostra. - Gdy próbował mnie zgwałcić, co było dla mnie szokiem, zrozumiałam, że on bardzo mnie kocha. W każdym razie wierzę, że nasze małżeństwo da się jeszcze uratować.

Lilian zaśmiała się radośnie, ale po chwili spoważniała. - Teraz musisz się spotkać z Dawidem. Dzwoniłam dziś rano do niego i wyznałam wszystko. Pomyślałam, że zrozumie twoje wczorajsze zachowanie i znów będzie między wami jak dawniej. Ale on nadal jest rozczarowany tym, że nie miałaś do niego zaufania.

Jean podbiegła do szafy i ściągnęła z wieszaka płaszcz. - Masz rację, muszę się z nim natychmiast spotkać, zanim poleci do Kanady.

Lilian spojrzała na zegarek.

- Musisz się pospieszyć. Za godzinę odlatuje jego samolot. Za chwilę będzie już w drodze na lotnisko.

- Zaraz zamówię taksówkę - powiedziała spanikowana Jean.

- Nie ma potrzeby. Zaraz cię do niego zawiozę.

Podczas drogi Jean była tak zdenerwowana, że nie była w stanie nic powiedzieć. Również Lilian milczała. Gdy stanęły w końcu przed biurem, Lilian położyła siostrze rękę na ramieniu.

- Może pewnego dnia wybaczysz mi - westchnęła cicho. - Wszystkiego dobrego!

Właściwie Jean już jej wybaczyła. Wszystko co zrobiła może puścić w niepamięć, jeśli Dawid i ona znów będą razem. Ale teraz nie miała czasu, żeby jej o tym powiedzieć!

Szybko wbiegła do budynku. Miała nadzieję, że nie przyjechała zbyt późno i jeszcze zdąży go zastać. W duchu modliła się, żeby właśnie tak było.

Jej pragnienie stało się rzeczywistością. Wbiegając na schody wpadła... akurat na niego.

Serce biło jej jak szalone. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Dostrzegła jego zdziwione spojrzenie. Oczy jednak nie błyszczały mu radośnie.

- Ty? - powiedział stłumionym głosem. Jean wzięła głęboki oddech.

- Muszę natychmiast jechać na lotnisko, inaczej spóźnię się na samolot - odparł chłodno.

- Dawidzie - Jean czuła, jak głos zaczyna jej drżeć. - Musisz mi wybaczyć ten brak zaufania do ciebie. Lilian była u mnie i ...

On jednak zaczął schodzić po schodach.

- Naprawdę się spieszę - wyjaśnił. - O wszystkim porozmawiamy po moim powrocie

- Dawidzie...

- Ach, Jean. Nie teraz, proszę. Nie mam czasu! - Jego oczy wyrażały ból, gdy mówiąc to patrzył na nią.

Nie ma czasu, kiedy stawką było ich życiowe szczęście? Nie, w ten sposób na pewno nie powinni się rozstawać!

Ale on wyszedł już z biura prosto w deszcz. Jean, targana wątpliwościami, podążała krok w krok za nim. Starła się dotrzymać mu kroku. Wiatr rozwiewał jej płaszcz, a obcasy stukwały o mokre płytki chodnika.

Pomyślała o ich pierwszym spotkaniu. Było tak samo jak teraz. I w tym momencie podwinęła jej się noga. Wydała z siebie okrzyk przerażenia, a Dawid mimowolnie odwrócił się i wyciągnął do niej rękę. Jean chwyciła się jego ramienia i przytuliła się do niego.

Znów była blisko niego. Tak blisko, że słyszała bicie jego serca. Poczula znajomy zapach wody kolońskiej i budzące się w nich obojgu pragnienie. Takie samo, jakie czuli podczas swojego pierwszego spotkania.

- Dawidzie! - Spojrzała mu w twarz. Jego oczy wypełniała miłość.

- Ach, ty dzika kotko - zaśmiał się. - To, co robisz, nie jest fair. Wiesz dobrze, że nie mogę stać spokojnie, gdy mam cię w swoich ramionach.

Potem pocałował ją namiętnie w strugach jesienno-deszczu. Wszystko, co działo się wokół nich, było nieistotne: przechodzący obok nich ludzie i oczekujący partnerzy w dalekim Toronto.

Gdy po długim czasie odsunęli się od siebie, Dawid delikatnie pogładził Jean po policzku. - Teraz na pewno spóźniłem się na samolot - powiedział cicho.

Jean wtuliła się w niego. - Ach, ty biedaku. To dlatego jesteś taki smutny. Wiesz co? Czy to nie ty mi powiedziałeś, że starzy przyjaciele są najlepszymi pocieszycielami?

Dawid znów ją pocałował, a potem oboje, mocno do siebie przytuleni, poszli w kierunku jego samochodu.

RS

RS